Rok I. Warszawa, Kwiecień 1918 r. ZESZYT 4

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

MARYAN ŻEGOTA-JANUSZAJTIS.

Ewolucya wojny światowej [1].

III. PIECHOTA W WOJNIE OBECNEJ.

Oddawna już piechotę uważa się za najważniejszy rodzaj, broni. W tej wojnie znaczeniu piechoty dorównała artylerya mimo to jednak piechota pozostaje tą bronią, która wyzyskuje skutki działania innych, realizuje zyski, płynące z działania innych broni. Piechota i w tej wojnie jest czynnikiem decydującym, przeprowadzającym do końca dzieło ataku i na niej głównie też opiera się wszelka obrona.

W akcyi ruchowej, manewrowej działanie dzisiejszej piechoty, jej taktyka i zastosowanie uległo małym tylko zmianom. Jak wojna ruchowa opiera się na zupełnie tych samych zasadach, co i dawniej, tak też i kształcenie oraz użycie piechoty w działaniach manewrowych pozostało bez zmian zasadniczych. Jedynie znaczniejsze zmiany zostały wprowadzone w wyglądzie kolumn atakujących, w ich budowie, rozmieszczeniu, rzucie i ustosunkowaniu pierwszej linii i rezerw. Zmiany te polegają na tworzeniu większej ilości linii rezerw w ataku, a również w obronie. Jest to w związku ze zwiększonem użyciem artyleryi w porównaniu z wojnami dawniejszemi i pierwszym okresem wojny obecnej.

Niesłychanym natomiast zmianom uległa piechota w zastosowaniu do działań pozycyjnych, tak zaczepnych, jak odpornych. Rozwój i długotrwałość walk pozycyjnych zmusiła do tak daleko idącego wydoskonalenia sposobów walk piechoty, że pociągnęło to za sobą niemal zupełny przewrót w kształceniu i wychowaniu pojedyńczego piechura.

---

[1]) Patrz „Bellona“ Zesz. 1, str. 10 -14.

Na samym wstępie należałoby zaznaczyć, że, jeżeli chodzi o wychowanie żołnierza dla celów wojny obecnej, to jest ono możliwe jedynie drogą bardzo daleko rozwiniętej metody *indywidualnego* kształcenia piechoty, czyli t. zw. *wykształcenia pojedynczego żołnierza.* Wszelkie formalne lub oddziałowe (zbiorowe) wyćwiczenie musi płynąć z wykształcenia jednostkowego. Oddział piechoty ma być żywym organizmem, nie zaś maszyną o szeregu zazębiających się kółek. Każda komórka aż do pojedyńczej jednostki musi być świadomą celu, musi umieć samorzutnie stosować środki—bez komendy, często nawet bez kontroli. *Samodzielność* piechura została w walce pozycyjnej posunięta do doskonałości.

Wielorakość środków walki, którymi rozporządza dzisiaj piechota, niemożliwość kierowania w większości wypadków w boju za pomocą komendy, niesłychana odpowiedzialność ciążąca na każdym poszczególnym żołnierzu, trudy walki pozycyjnej, niebezpieczeństwo osobiste i ochrona materyału ludzkiego — stworzyły z wykształcenia piechoty nowoczesnej trud niezwykle wielki, a osiągalny w rezultatach tylko wtedy, gdy materyał żołnierski stanowią masy inteligentne, a obok tego, owiane nieprzebranym zapasem patryotyzmu. Wykształcenie piechoty dla celów walki pozycyjnej jest też może dziedziną największych przemian, jakie zaszły w czasie tej wojny. Dodać należy, że na wykształcenie to ma się podczas wojny przynajmniej 2—3 razy mniej czasu, niż podczas pokoju, kiedy nauka nie była nawet w przybliżeniu tak skomplikowana i trudna.

Ilość środków walki piechoty jest dziś tak wielką, że dzisiaj już piechota rozpada się na cały szereg właściwych rodzajów broni. Musiała nastąpić specyalizacya piechoty dla celów walki pozycyjnej. Wymienimy tylko te najważniejsze rodzaje piechoty: karabiny maszynowe ciężkie, średnie i lekkie, miotacze granatów, kolumny szturmowe złożone ze strzelców, grenadyerów i miotaczy ognia, dział pieszych itd. Każdy z wymienionych środków walki wymaga specyalizacyi ludzi. Jednem słowem dziś piechota rozpada się na zawody specyalne. To zróżniczkowanie utrudnia nadzwyczaj kierownictwo i dowodzenie. I tutaj dopiero staje się ostatecznie zrozumiałą rzeczą, że samodzielność i pewność siebie musi być w żołnierzu posuniętą do szczytu.

Dla ilustracyi należy nadmienić już w tem miejscu, że niektóre zawody piesze przez całe tygodnie nieraz muszą pracować pojedyńczo, bez wszelakiej rozkazodawczej kontroli—bez dowództwa—tylko na podstawie instrukcyi i własnego doświadczenia. Żołnierz pojedyńczy może pracować bez kierownictwa tylko dzięki znakomitemu wyszkoleniu. Osiągalne to jest tylko w sposób praktyczny. Stąd też trzecią zasadą w kształceniu piechoty nowoczesnej jest: kształcenie niemal wyłącznie *praktyczne.*

Do jakiego stopnia zasada ta jest stosowaną niechaj posłuży fakt, że przed szturmem na stanowiska nieprzyjacielskie własne kolumny szturmowe przeprowadzają szereg ćwiczeń na

odtworzonych przy pomocy zdjęć lotniczych pozycyach, które mają atakować. Takie odtworzone pozycye nieprzyjacielskie buduje się daleko poza liniami własnemi. Taka metoda praktyczna daje znakomite wyniki. Często atakujący lepiej zna rozkład rowów nieprzyjacielskich, niż sami obrońcy.

ŚRODKI WALKI PIECHOTY.

Najpewniejwszą i naturalnie najważniejszą bronią piechoty pozostanie *szybkostrzelny karabin.* W ciągu wojny, a nawet w ostatniem dziesięcioleciu broń ta nigdzie niemal nie uległa daleko idącym zmianom. Ograniczono się jeszcze przed wojną do zmiany (prawie wszędzie) pocisku owalnego na kończysty (wrzecionowaty) dla uzyskania lepszych własności balistycznych, specyalnie odbijających się na sile przebijania i małym rozrzucie. Pomijając to, że w ciągu wojny zmiana modelu karabinu jest niesłychanie utrudniona—warunki walki pozycyjnej, prowadzonej zbliska, nie wymagają ulepszeń w tej broni. Nawet staro-typowy francuski Lebel odpowiada zupełnie warunkom. Wprowadzono kilka ulepszeń w celownikach. Wynaleziono aparaty zwierciadłowe do strzelania tak, by żołnierz nie potrzebował stać w przedłużeniu osi lufy, lecz z jej boku etc. Zresztą nie widzimy ulepszeń, chyba tylko w sposobie noszenia amunicyi (w taśmach po 100 naboi, przerzuconych przed bitwą przez szyję).

Mniej więcej to samo można powiedzieć *o bagnecie.* Ani technika, ani użycie tej broni nie rozwinęły się. Aczkolwiek w momentach końcowych przy szturmach bagnet odgrywa tę samą, co dawniej rolę, to jednak skutkiem tego, że te właśnie momenty końcowe rozwijają się nieco inaczej niż dawniej — wogóle do starcia na bagnety nie dochodzi.

Wbrew przypuszczeniom i nadziejom, nie został w ciągu wojny przyjęty wszędzie typ *automatycznego karabinu.* Jedynie francuzi, w ciągu ostatniego roku, próbowali karabinu automatycznego, wydając go po 10 sztuk na kompanię.

Natomiast dla zwiększenia szybkostrzelności broni na małe odległości, z któremi się ma zawsze do czynienia w walkach pozycyjnych, zwłaszcza zbliska, są stosowane z dużem powodzeniem *pistolety automatyczne* z przyczepianą kolbą. Pistolety takie mają wogóle magazyny bębnowe na większą ilość naboi (około 40). Z używanych systemów najlepiej nadają się: Parabellum 8 mm. i rozmaite systemy belgijskie. Oddziały uzbrojone tylko w pistolety łączy się po 8 ludzi, którzy obsługują 4 pistolety. Dwóch ładuje bębny, dwóch troszczy się o dostarczenie amunicyi. Na kompanię przydziela się jeden taki oddział. Użycie pistoletów automatycznych nadaje się głównie do odporu walki zbliska i przy odpieraniu ataków nocnych. Pistolet automatyczny ma dużą siłę działania. Na 200 m. działa jak pocisk karabinowy, na 500 m. przebija chełm stalowy. Wadą automatów jest zacinanie sie wszystkich typów. Najlepsze są te, w których zacinanie łatwo pokonać.

Nadzwyczajny rozwój nastąpił w budowie i w zastosowaniu *karabinów maszynowych.* Wszystkie używane dziś K. M. można podzielić na 3 typy: ciężkie (C), średnie (Ś), lekkie (L).

Do ciężkich zaliczamy wszystkie przedwojenne typy, jak: Schwarzlose, Maxim, Colt, Hotchkis itd. Ciężar ich waha się około 100 kg. Do użycia potrzeba większej ilości ludzi, wozów lub juków. Zalety C.K.M.: wskutek silnego obudowania bardzo mały rozsiew, — dlatego dają się znakomicie stosować na małe i średnie odległości. Strzelanie z C.K.M. na wielkie odległości szwankuje wskutek złych własności balistycznych toru pocisku K.M. Wady: za mała ruchliwość; znaczny ciężar; przy przenoszeniu musi się rozładowywać.

Średnie K.M. różnią się tem od ciężkich, iż mają uproszczoną lawetę (trójnóg etc.), ładowanie za pomocą amunicyi w taśmach lub bębnach po 100 i 50 naboi. Po wystrzelaniu amunicyi bębnowej ładuje się zwykłemi taśmami. Ciężar 44—53 kg. Przyrząd celowniczy dostosowany do bliskich odległości i przeciw lotnikom. Zalety: wielka ruchliwość. Może być noszony przez jednego człowieka w stanie naładowanym i gotowym do strzału. Również możliwe jest strzelanie w ruchu, co przy ataku może być doskonale wyzyskane i działa bardzo dobrze pod względem moralnym na własne wojsko. Typy, które mają chłodzenie powietrzne, mają te wady, iż trzeba je ustawiać w grupy po 3 i strzelać naprzemian. Ś.K.M. posiadają małą precyzyę strzału, wskutek niezbyt stałego oparcia lawety. Naogół nadają się najlepiej do odpierania ataku zbliska, w pierwszej linii.

Lekkie K.M. Jeden z tego typu jest nadzwyczaj chętnie stosowany przez wojska francuskie. Bardzo poręczny (19 kg.), o chłodzeniu powietrznem. Ładowanie po 25 naboi w kolistym bębnie. Na jedną kompanię pozycyjną wypada 16 sztuk[1]).

K.M. w walce pozycyjnej stosuje się na wielką skalę. Obsada K.M. jest niesłychanie wielka. Francuskie pułki pozycyjne posiadają przeciętnie po 200. W tem znaczny procent C.K.M.

Taktyka K.M. w walce obronnej uległa bardzo daleko idącym zmianom. Główną zasadą jest umieszczanie K.M. nie w jednej linii, lecz w możliwie głębokiej strefie, w zakrytych studniach, niezależnych od siebie i wzajemnie flankujących się. Do tej sprawy jeszcze powrócimy przy omawianiu łącznego współdziałania różnych broni.

Granat ręczny. W dziedzinie zastosowania granatu ręcznego wojna obecna stanowi wielki przełom. Granat ręczny był znany bardzo dawno. Już przecież formacye grenadyerów pochodzą od tej broni. W wojnie japońskiej nowoczesny granat ręczny miał duże zastosowanie, aczkolwiek systemy wówczas używane nie odpowiadały wymaganiom. Z drugiej strony granat ręczny, stosowany sporadycznie, na małą skalę lub w akcyi ruchowej niema znaczenia. G.R. daje rezultaty w masie i tyl-

[1]) Dane z sierpnia 1917 r. Obecnie dotacya tych karabinów doszła do 20 i więcej, a projektowano do 32.

ko w walce zbliska tak zaczepnej, jak i odpornej. Jak znakomitą bronią jest G.R. w walce zbliska, dowodzi to, że kolumny szturmowe niejednokrotnie atakowały uzbrojone tylko w G.R. Ilości zużywanych G.R. są niesłychane.

Ogólnie przyjętym typem jest dziś granat w postaci żelaznej bombki, o ciężarze takim, aby średnio wyćwiczony żołnierz mógł go wyrzucić na odległość 40 kroków. Zapalnik 7—8 sekundowy tarciowy, rzadziej perkusyjny. G.R. jest dziś główną bronią kolumn szturmowych i jest stosowany z wielkiem powodzeniem w walce zbliska, szczególnie przy oczyszczaniu zajmowanych rowów nieprzyjacielskich. Zasadą główną działania i taktyki ataku kolumny szturmowej przy pomocy G.R. jest ruch oddziału wzdłuż rowu, nie zaś prostopadle do tegoż. Oddział szturmowy posuwa się wzdłuż rowu po jego bokach, nie pozwalając, za pomocą ognia pistoletów lub karabinowego, wychodzić nieprzyjacielowi z rowów, a jednocześnie obrzucając ciągle z poza przecznic (trawersów), tłoczących się w rowach ludzi. Nieprzyjaciel ma w tych warunkach bardzo utrudnioną obronę, gdyż z poza trawersów strzelać może tylko ograniczona ilość karabinów (2—3). Pozostaje mu obrona również tylko przy pomocy granatów ręcznych, rzucanych z bardzo niewygodnej pozycyi i na oślep, podczas gdy oddział szturmowy, nawet w nocy, jest w stanie dokładnie oryentować się w konturach rowów. Często nawet umyślnie oddział szturmujący wytwarza mgłę sztuczną, skoro już raz dostanie się do rowu nieprzyjacielskiego, obok którego może już łatwo postępować i obrzucać granatami coraz dalsze odcinki rowu. Najlepsze rezultaty w pewnych warunkach daje rzucanie granatów salwami. Przed pojedyńczym granatem łatwo się ustrzedz, podczas gdy masowe wybuchy przyczyniają wielkie zamieszanie, działając przytem bardzo wybitnie pod względem moralnym.

Obok granatów ręcznych używa się całego szeregu innych bomb o podobnem działaniu, jednak wyrzucanych już nie ręką ludzką, lecz przy pomocy sprężyn, małych armatek lub za pomocą strzału karabinowego. Również zwykłe granaty ręczne można wyrzucać dostosowanemi do tego maszynami, jak np. miotacz granatów, oddający bardzo wielkie usługi w działaniu kolumn szturmowych, ponieważ może być przez jednego człowieka przenoszony. Jest bardzo ruchliwy, rzuca z wielką szybkością i bardzo celnie G.R. na odległość do 500 m.

Dobre usługi oddaje *t. zw. granat karabinowy*, wyrzucany za pomocą strzału karabinowego. Rozmaite też są jego typy. Na froncie serbskim i później na wschodnim były używane w początkach wojny granaty, które, przy pomocy zwykłego karabinu, można było wyrzucać do 600 m. Nie utrzymały się wskutek drogiej produkcyi (mosiężne), oraz wskutek małego działania. Granacik ten, jako wynalazek jest bardzo ciekawy, bowiem bezpiecznik w nim został rozwiązany w postaci maleńkiego śmigła, które, obracając się podczas lotu, wykręcało śrubkę i zwalniało w ten sposób na przestrzeni 30 m. od wylotu lufy nader czuły przyrząd udarowy. Przy lada uderzeniu o ziemię

główka granatu wybuchała, wyrzucając w górę korpus granatu, który na wysokości 6—8 m. nad ziemią eksplodował powtórnie, rozrywając się na 30 kawałków. Granaty te można było zapalać również przy pomocy zapalacza tarciowego rzutem z ręki lub przy pomocy sznura. Z granątów karabinowych ma duże zastosowanie model nader prosty, tani i efektowny, wyrzucany przy pomocy zwykłego naboju karabinowego, przyczem kula karabinowa przenika przez granat i uruchamia zapalnik. Granat ten można wyrzucić na odległość do 170 m., bardzo celnie przy pomocy celownika kątomierzowęgo. Działa jak granat armatni lub jak szrapnel.

Mówiąc o granatach ręcznych, należy wspomnieć *o petardach do mgły sztucznej*. Petarda, wielkości granatu ręcznego, po wybuchu wytwarza chmurę mgły tak zbitą i tak trwałą, że pod jej zasłoną kolumny szturmowe są zupełnie ukryte i nawet przy najpiękniejszej pogodzie mogą ukryć się przed wzrokiem nieprzyjacielskim w momentach najważniejszych, a mianowicie przy końcowym oczyszczaniu rowów. Zwłaszcza jeżeli wiatr sprzyja i pędzi mgłę w kierunku ataku—przed postępującą kolumną szturmową—mgła sztuczna oddaje wielkie usługi. Tutaj należy dodać, że używa się często mgły sztucznej do zasłonięcia całych kilometrów kwadratowych, najczęściej celem ukrycia własnych bateryi lub przygotowania ataków. Do tego używa się wielkich naczyń. Jedno takie naczynie działa około godziny i pokrywa mgłą zwartą około 1 klm. kw. Do wytwarzania mgły (zupełnie nieszkodliwej dla zdrowia, jest ona bowiem skroploną parą wodną) używa się kwasu siarkowego lub solnego, wylewanego na sole wapienne. Przy reakcyi chemicznej następuje gwałtowne skroplenie się pary wodnej w postaci zbitych i ciężkich chmur.

Działo piesze. Nowość stanowią armatki, stosowane przez piechotę, przeznaczone przeważnie tylko do walki pozycyjnej zbliska. W ciągu wojny użycie i rozwój tych działek ma całą historyę i typ ich ulegał częstym zmianom. Jeszcze w końcu roku 1914 zastosowano w armii austryackiej działka monitorowe 37 mm. do wojny górskiej. Strzelały one granatami zwykłymi i kartaczami do 3000 m. z bardzo dobrą celnością. Później wprowadzono model ulepszony o tym samym kalibrze, dostosowany do wszystkich warunków artyleryjskich. Model niezwykle precyzyjny, ruchliwy, znakomicie nadający się do ostrzeliwania celów żywych, jak również do demontowania karabinów maszynowych. Strzela ta armatka granatem zwykłym lub granato-szrapnelem. Obok tych zalet balistycznych działka te mają zasadniczą wadę, pod względem skuteczności: mają za mały kaliber, a co za tem idzie—małą efektywność. Działanie granatu 37 m.m. można porównać do działania granatu ręcznego. Działanie burzące minimalne, ale wypatrzone gniazda K.M. bywały z powodzeniem niszczone. Transport na jukach.

W ostatnim roku wojny obydwie strony walczące na Zachodzie zastosowały z wielkiem powodzeniem ciężkie działa piesze (8 cm.). Działko takie zbliża się pod względem budowy do

zwykłej polówki, jednak przeznaczone jest i zastosowane wyłącznie do ostrzeliwania celów bliższych i żywych. Daje się szybko i łatwo rozkładać na kilka części, toczonych osobno na kółkach. Obsługa bardzo nieliczna. Może obsługiwać nawet jeden człowiek. Szybkostrzelność przy pełnej obsłudze dochodzi do 25 strzałów na minutę, nawet przy ruchomym celu. Przeznaczone jest to działko do bezpośredniego towarzyszenia atakującej piechocie w walce zbliska. Może strzelać do celów posuwających się lub zatrzymujących bezpośrednio przed atakującą piechotą. Niejednokrotnie granaty padają ponad głowy postępującej piechoty w odległości 40 kroków od pierwszych jej linii, nie przyczyniając jej żadnej szkody, dzięki temu, że cały wybuch granatu skierowuje się naprzód. Efekt strzału jest duży i działa znakomicie pod względem moralnym na własną atakującą piechotę. Strzelanie musi być prowadzone bardzo umiejętnie, by nie powstrzymywać naturalnego pędu piechoty.

Działka piesze oddają znakomite usługi przy zwalczaniu tanków (czołgów).

Jako jeden ze środków walki piechoty, ogólnie przyjęły się *miotacze ognia* (Flammenwerfer). Są to zbiorniki płynnego materyału palnego (zwykle benzolu), który pod ciśnieniem zostaje wytłoczony przez wąż gumowy, zakończony metalowym smokiem. Strumień wypływającego benzolu zapalony i wyrzucony na kilkadziesiąt metrów, stanowi straszną, a zarazem niezwykle skuteczną (moralnie) broń przeciw ludziom, a również przy niszczeniu urządzeń okopowych. Jest w użyciu kilka typów tej broni, a mianowicie typy cięższe, wyrzucające płomień na większe odległości (do 100 m.) i lżejsze, mniej dalekonośne (30 m.). Jeden miotacz ognia obsługuje 2—3 ludzi.

Osłony. W miarę rozwoju walki zbliska, gdzie człowiek jest w taki niesłychany sposób narażony na działanie kul nieprzyjacielskich, zaczęto również używać rozmaitych sposobów, mających na celu zmniejszenie skuteczności ognia i ochronę człowieka przed śmiercią.

Tu należy wymienić cały szereg najrozmaiciej rozwiązanych *tarcz stalowych*, z których jedne stanowią zwykłą grubą blachę pancerną, absolutnie chroniącą od kul karabinowych, inne lekkie, ustawione pod kątem, chroniące tylko na większe odległości. Szczególniej dla żołnierzy wycinających druty kolczaste w międzypolach — wobec małych odległości pomiędzy rowami walczących—stało się koniecznem zastosować pancerze, któreby choć w części ułatwiały tak trudną i niebezpieczną pracę. Są to zwykłe grube pancerne blachy, zbudowane na wzór starych pancerzy, chroniące żołnierza leżącego od pocisku z przodu, zanim się okopie.

Do takich ogólnie przyjętych ochron należy *chełm stalowy*, który, aczkolwiek nie chroni od kul karabinowych w walce zbliska, to jednak wobec tego, że żołnierz pracuje w deszczu niemal odłamków granatów i innych pocisków, chroni go chełm od drobnych obrażeń, które często dotkliwie dają się odczuć

i są przyczyną właściwego niebezpieczeństwa. Żołnierz w chełmie stalowym (szturmowym) czuje się daleko lepiej i nie obawia się drobnych uszkodzeń. Każda armia ma swój typ chełmu. Niezawodnie najwięcej celowi odpowiada typ niemiecki.

Wszystkie ochrony stalowe podnoszą ducha i pewność siebie, co w dzisiejszych warunkach walki zbliska ma pierwszorzędne znaczenie.

*

* *

Wyzyskanie i zastosowanie tak wielu środków walki wymaga, jak już wspomniałem, wielkiej specyalizacyi i wyszkolenia w piechocie. Trudność tę pokonuje się drogą tworzenia kursów i szkół instruktorskich dla zawodów specyalnych bezpośrednio w pobliżu frontu, przeznacza się zaś na to czas w okresach spokojnych, poprzedzających wielkie własne lub nieprzyjacielskie ofenyzwy. Ilość pracy i środków, które przeznacza się na te cele, nieraz jest ogromna. Poświęca się olbrzymie ilości materyału i czasu w tym celu, ażeby władanie tymi nowoczesnymi, znakomitymi środkami stało się inteligentnem, celowem i, aby wprowadzenie ich opłacało się. Praca i koszty opłacają się w chwilach ciężkich i decydujących, w których sprawność, organizacya i inteligentne zużytkowanie wszystkich sił tak technicznych, jak i duchowych decyduje o zwycięstwie lub chroni od klęski.

*

* *

Środki walki piechoty są dziś jedną z niesłychanie ważnych dźwigni, któremi zdobywa się przewagę. Jednakże nie wystarczałaby ona, gdyby zapomniano *o duchu piechoty*, gdyby na pierwszem miejscu nie postawiono sobie zadania: utrzymać zdrowy i dzielny duch. Wychowanie duszy żołnierskiej, opieka kulturalna nad żołnierzem na froncie—w tych nieopisanie ciężkich niejednokrotnie warunkach—jest drugiem, i może o wiele ważniejszem i trudniejszem, zadaniem kierownictwa. Utrzymanie w żołnierzu niezwyciężonego pędu ku zwycięstwu lub conajmniej przekonania o zwycięstwie jest i pozostanie na zawsze, niezależnie od udoskonaleń technicznych, pierwszym warunkiem powodzenia. Nie pomoże żadna maszyna, gdy piechocie braknie ducha ofenzywy, patryotyzmu i karności.

D. c. n.

DR. WACŁAW TOKARZ.

Znaczenie wychowawcze wojska.

W narodzie naszym, pozbawionym tak długo własnego państwa, panują zupełnie anachroniczne pojęcia o wojsku i jego roli wychowawczej. „Wojsko — mówi się u nas, myśląc o wojskach obcych, do których szedł nasz lud—jest złem nieuniknionem, ale na szczęście przemijającem i nie wywierającem większego wpływu. Do przeciwdziałania jego skutkom wystarczą całkowicie prace oświatowe, oraz ogólny wpływ naszej kultury i naszych sfer inteligentnych na lud.“

Zapomina się przytem, że wojsko jest instytucyą, zmuszoną — już choćby tylko ze względu na swe zadania bojowe — dopasowywać się do ogólnego postępu kultury i wytwarzać coraz doskonalsze metody wychowania żołnierza. Zamyka się oczy na to, że obecnie stało się ono bronią bardzo skuteczną dla państwa, pragnącego asymilować wchłonięty obcy organizm narodowy,—w ręku narodu, broniącego swego znaczenia przeciw dążeniom pomniejszych grup etnicznych, którym współczesny proces demokratyzacyi dodaje tyle sił i żywotności.

Wojsko dzisiejsze jest szkołą w najściślejszem znaczeniu tego słowa i to szkołą, działającą bez porównania potężniej na umysły i serca szerokich warstw, niż szkoła ludowa. Do szkoły ludowej uczęszczają dzieci, które mniej lub więcej opornie korzystają z udzielanych im nauk i mniej lub więcej powierzchownie i formalistycznie przyswajają je sobie. Szkoła działa na nie bez porównania słabiej, niż wpływy otoczenia, w którem żyją stale, nie wychowuje ich wcale. Do wojska przychodzi rekrut, a więc młody chłopak w wieku, w którym wpływy otoczenia działają najsilniej. W dodatku — z rodzinnej wsi, z pod wpływów rodziny i środowiska, z horyzontów bardzo ciasnych—dostaje się do większego miasta. W koszarach żyje w otoczeniu kolegów ze wszystkich stanów, wyższych i niższych, wszelkich wyznań, ze wszystkich okolic państwa. Podczas manewrów poznaje on dużą połać kraju, zaczyna pojmować namacalnie, co to jest państwo, ojczyzna. W sekcyi, w plutonie dostaje się w pewien organizm zbiorowy, niezwykle żywotny i zgrany, nauczający go namacalnie korzyści współdziałania dla osiągnięcia danego celu. Organizm ten uspołecznia go, wywiera nań silny wpływ, zwłaszcza u nas, bo polak — mimo swe przysłowiowe zamiłowanie w anarchii — czuje się w organizacyi gotowej niezwykle dobrze. Już więc sam ogół wrażeń, otrzymanych w tem całkowicie nowem otoczeniu, ogół jego wpływów działa na rekruta w sposób decydujący, zmuszając go do przystosowania się, a następnie—szukania dla siebie i w tem nowem środowisku drogi właściwej.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że wszystkie te wpływy działają dodatnio; przeciwnie, przyznajemy, że jest między nimi sporo mocno ujemnych, jak wogóle w oddziaływaniu

większych i nowych środowisk na ludzi, wyrwanych z otoczenia, w którem spędzili młodość [1]). Stwierdzamy tylko fakt, że wpływy te działają na rekruta wychowawczo niezwykle silnie i przeważnie dodatnio.

Następnie wchodzi w grę wyszkolenie czysto wojskowe. Rekrut nasampierw musi przejść przez okres wyćwiczenia fizycznego, które zapewni mu równomierne wyrobienie poszczególnych mięśni, ścięgien, oraz zmysłów, tak nieraz upośledzonych w poszczególnych zawodach cywilnych, zahartuje jego organizm, uczyni go zdolnym do znoszenia trudów żołnierskich, da mu poczucie siły i sprawności. Uczy się go potem mechanicznego użycia i opanowania broni, wychowuje się jego umysł i charakter do odpowiedniego jej wyzyskania w walce tyralierskiej, która wymaga tak całkowicie odmiennego wyrobienia żołnierza, niż bój dawny w szykach zwartych lub ściśniętych. Całe to wychowanie, tak na pozór proste, a w istocie obejmujące ogromną skalę prac ciągłych i niezmordowanych, prowadzi się indywidualnie, dostosowując się do właściwości każdego rekruta. Bój dzisiejszy wymaga już od prostego żołnierza pewnego zrozumienia położenia taktycznego na jego małym odcinku, dostosowania do niego swego ognia, pewnej oceny siły nieprzyjaciela, oryentowania się w terenie, umiejętności wyzyskania go. Od żołnierzy wymaga się dziś jeszcze dalej idącego przygotowania: umiejętności przenoszenia rozkazów i meldunków, oceniania odległości, obsługi przyrządów do mierzenia odległości, znajomości służby sygnalizacyjnej, obsługi telefonów, kopania i odziewania umocnień polowych, zakładania przeszkód, budowania ziemianek, oczyszczania przedpola pozycyi, urządzania biwaków, sporządzania najprostszych środków przeprawy przez rzeki i t. d.

Już ten stopień wykształcenia — łącznie z nauką manewrowania w kompanii i batalionie — działa bardzo silnie na rekruta, wyrabiając w nim poczucie siły, wartości indywidualnej, samodzielności, wydobywając z niego nieraz zalety, o jakich on sam przedtem nie miał pojęcia.

Pozatem wojsko dzisiejsze uczy szeregu rzeczy w sposób zupełnie szkolny. A więc rekrut z ludu uczy się w niem porządnego mycia się, kąpania, strzyżenia, golenia, czyszczenia zębów szczoteczką, czyszczenia paznokci [2]). Uczą go tu praktycznie hygieny, zachowania się w razie typowych chorób i epidemii, pomocy w nagłych wypadkach. Przestrzega się skrupulatnie schludności umundurowania, obuwia, obowiązku naprawiania mundurów, bielizny, nauczenia się szycia, utrzymania zawsze w porządku pakunku, odpowiedniego składania go, porządku pościeli, izby, pedantycznego utrzymania i czy-

[1]) Statystyka zakażeń wenerycznych w wojsku, alkoholizmu, samobójstw—wykazuje odsetki mniejsze, niż np. w fabrykach, a nawet i uniwersytetach.

[2]) Instruktorzy niemieccy w 1 pułku piechoty naszej uczyli np., jak należy myć ręce, stosując przytem masaż, unikając zadrów, jak używać zapałek do czyszczenia paznokci i t. d.

szczenia broni. Wojsko staje się w ten sposób dla włościanina lub robotnika przymusową szkołą czystości i porządku, punktualności, służbistości, a nawet uprzejmości i kultury towarzyskiej [1]). Ćwiczenia polowe uczą go obserwować uważnie, oraz jasno i krótko meldować o spostrzeżeniach; są one dlań szkołą oryentowania się w terenie, oraz samodzielnego szukania wyjść z trudnych położeń; służba wewnętrzna daje mu pierwsze podstawy dozorowania ludzi i troszczenia się o potrzeby całości, przyucza do władzy; służba wart obznajmia go z rolą wojska w obronie porządku społecznego i uczy go do brania na siebie odpowiedzialności.

Wojsko jest następnie szkołą wyrobienia charakterów przez ostre, dosadne kontrolowanie i poprawę ich przy każdej sposobności. Nigdzie może człowiek nie zdradza się tak całkowicie ze swych najistotniejszych właściwości, jak wtedy, gdy wypadnie mu objąć minimalną choćby komendę, spełnić polecenie, wymagające pewnej samodzielności i inicyatywy. Daje to pole do oddziaływania na niego, do poprawiania, wychowywania go.

Wojsko wreszcie jest pewną szkołą gospodarczą. Nietylko podoficer, ale i żołnierz zaznajamia się w niem z gospodarką swej kompanii, uczy całego szeregu rzeczy niezwykle potrzebnych w życiu.

Żołnierz dzisiejszy, którego, jak widzieliśmy, wychowuje się stale na samodzielnego strzelca, z myślą o tem, że w rozproszonym szyku bojowym oko przełożonego nie może czuwać nad jego czynnościami, że przełożonych tych może każdej chwili zabraknąć, że on sam nieraz poprowadzić musi swych towarzyszy naprzód, otrzymuje w wojsku stosunkowo znaczny zasób wiedzy. Przy nauce o broni, nauce strzelania, dowiaduje się szeregu rzeczy z fizyki i balistyki. Rozpowszechnia się coraz bardziej praktyka wymagania od niego choćby najogólniejszego tylko oryentowania się z mapą w ręku w terenie (w jeździe zwłaszcza). Dzisiejsza służba saperska zmusza do zapoznania go choćby zgrubsza z szeregiem rzeczy z zakresu techniki; użycie granatów ręcznych, walka minowa i gazowa zapoznają go po części z chemią i t. d. Cóż dopiero mówić o rekrutach, którzy dostają się do artyleryi i oddziałów technicznych!

Te nabytki w dziedzinie kultury materyalnej, oraz kultury charakteru i umysłu dają przyszłemu obywatelowi kraju bez porównania więcej wartości, aniżeli wpływy szkoły ludowej w latach dziecinnych, gdy umysł i serce ciągną do rzeczy zupełnie innych: rozrywki, nowości i t. d. Dzięki armii wojsko staje się dla każdego narodu uzupełniającą szkołą ludową o znaczeniu niezwykle doniosłem.

---

[1]) Jeden z instruktorów niemieckich w 1 p. p. naszej mawiał często do podoficerów: „Gdy wejdę na podwórze zagrody wiejskiej, to po rozejrzeniu się w niem poznam odrazu, czy właściciel służył w wojsku. Gdy wejdę do restauracyi, to odrazu poznam, którzy z siedzących w niej gości odbyli służbę wojskową."

Następuje wreszcie wychowanie patryotyczne i polityczne rekruta. We wszystkich prawie wojskach istnieje mniej lub więcej wyraźna tendencya do nauczenia żołnierza języka państwowego. We wszystkich również uczy się go krócej lub dłużej, bądź historyi państwowej czasów najnowszych, bądź też tylko historyi jego pułku. Ta ostatnia działa niezwykle silnie. Pułk, posiadający dawne sztandary, jest najwymowniejszym w świecie, najbardziej poglądowym dla prostego człowieka wyobrazicielem tradycyi, ojczyzny, z jej dniami chwały lub nieszczęść. Przeszłości ojczyzny, poglądu na jej zasadnicze, nieodzowne potrzeby, czci dla dynastyi lub rządu—uczy się następnie przy nauce artykułów wojskowych, ilustrując je przykładami z dziejów kraju i wojska. W tym samym kierunku działają wreszcie specyalnie dobrane śpiewniki żołnierskie, obrazy na ścianach koszar, zwiedzanie zabytków przeszłości, pisma i biblioteki żołnierskie. Odpowiednie wyzyskanie tych drobnych na pozór czynników życia żołnierskiego prowadzi do rzeczy bardzo wielkich w zakresie wychowania narodowego.

Specyalną uwagę zwraca się na wychowanie tych żołnierzy, którzy nadają się na stopnie podoficerskie i pragną dłużej pozostać w wojsku (kapitulantów), aby wyjść z niego z prawem otrzymania cywilnego urzędu państwowego. Tworzy się dla nich specyalne szkoły i kursy, kładąc w nich duży nacisk na wychowanie patryotyczne i polityczne; popiera się wydatnie ich samouctwo. Coraz krótszy czas służby żołnierzy w szeregach armii czynnej, oraz umieszczanie wysłużonych podoficerów na posadach rządowych — wymagają coraz staranniejszego wykształcenia tychże.

Ma się rozumieć, że nie w każdem wojsku, a w poszczególnych wojskach—nie w każdym oddziale wpływy te działają równie silnie i celowo. Wszystko zależy od oficera: od tego, czy on w rzeczywistości poczuwa się do swej tak odpowiedzialnej obecnie roli wychowawcy żołnierza. Dobry, pojmujący poważnie swoj zawód, oficer — chociażby ograniczył zakres udzielanej nauki—swym przykładem, swym stosunkiem do służby, do sprawy ojczyzny wychowa dobrych żołnierzy i obywateli; zły oficer, traktujący swą służbę lekko i niedbale, bez zamiłowania, powiększy niezwykle skutecznie ilość takich, którzy z wojska wyjdą z zaciśniętą pięścią pod adresem i wojska i ojczyzny. Najwięcej szkody przynoszą tutaj ci, którzy nadużywają swej władzy i niesprawiedliwie postępują z żołnierzem. Od przykładu, od tonu, nadawanego przez oficera, zależy postępowanie tych, którzy czuwają ciągle nad żołnierzem i działają nań decydująco: podoficerów.

Nie żyjemy już więc w czasach, gdy to karyera oficerska była karyerą mniejszego, lub większego założenia rąk, gdy służbę zdawało się na podoficerów, lub też po odbyciu jej w parę godzin — resztę czasu poświęcało się przysłowiowym rozrywkom oficerskim. Oficer musi być wychowawcą swych ludzi, musi mieć poczucie ciążącej na nim odpowiedzialności narodowej, musi poważnie i ciągle przygotowywać się do swo-

jego zadania i traktować je tak, jak to czyni inżynier, adwokat i t. d. Jeżeli tego nie uczyni, jeżeli swój zawód pojmować będzie tak, jak go pojmowało wielu, niestety zbyt wielu, oficerów z czasów ks. Józefa lub z r. 1831, to żołnierze w decydującej chwili spiszą się tak, jak wojsko rumuńskie w obecnej wojnie, a więc gorzej jeszcze, niż wojska rosyjskie w czasie swego rozluźnienia.

Mówiliśmy powyżej o działaniu wojska na rekruta z ludu; działa ono jednak również bardzo silnie i na żołnierzy z pośród sfer zamożniejszych, oraz inteligencyi, których demokratyczne prawo o powszechnej służbie wprowadza do koszar i zmusza do współżycia z ludem. Jest to jedyna epoka ich życia, w której muszą oni stać w jednym szeregu z chłopem i robotnikiem, podlegać jednakowym przepisom, pełnić tę samą służbę. Wojsko, jako zawód wybitnie praktyczny, obniża po części wartość wykształcenia szkolnego, odbiera więc inteligentowi poczucie jego wyższości; z drugiej zaś strony — z tych samych powodów — wywyższa ono chłopa i robotnika. Powstaje w ten sposób pewne wyrównanie, które sprzyja wzajemnemu poznaniu się i zrozumieniu. Żołnierze z ludu mogą skorzystać wiele z obcowania z kolegami z inteligencyi, ale i ci ostatni zyskują poważnie na tem towarzystwie. Dowiedzą się tu oni, ile to prostego, ale i jasnego rozsądku posiada nasz lud, jak naturalnie, prosto, bez przesady patrzy na życie i jego zadania, na ciężkie obowiązki żołnierza, na śmierć. Jest to, powtarzamy, jedyna okazya w życiu do wzajemnego zapoznania i zrozumienia, do ustalenia zdrowych, demokratycznych poglądów na rolę i prawa poszczególnych warstw społecznych w narodzie. Wojsko przez to współżycie przymusowe staje się poważnym czynnikiem złagodzenia walki klas, oddając usługi kwestyi socyalnej.

Corocznie w większych państwach setki tysięcy ludzi opuszczają koszary i przechodzą do rezerwy, otrzymawszy to wychowanie; corocznie w Niemczech 8000 podoficerów wychodzi z wojska i obejmuje posady cywilne, państwowe i gminne; corocznie dziesiątki tysięcy jednorocznych przechodzą na aspirantów oficerów rezerwy. Typ ich wychowania politycznego przedstawia się mniej więcej w ten sposób: ojczyzna na pierwszym planie, a w niej wojsko, jako jej obrońca na zewnątrz, jako sługa rządu i prawa,—interesów ogółu na wewnątrz. Pozbawienie oficerów, podoficerów i żołnierzy czynnych prawa wyborczego, pewne dyrektywy ogólne, obowiązujące politycznie oficerów rezerwowych, umacniają wśród ogółu ten obowiązek służenia ojczyźnie i prawu, a nie stronnictwom.

Żyjemy dziś w czasach, gdy cały szereg czynników odśrodkowych dąży do osłabienia i podkopania znaczenia państwa i narodu. Różnice religijne, narodowościowe, polityczne, socyalne robią tutaj powoli. ale skutecznie swoje. Doświadczyliśmy tego potężnie na sobie. W r. 1831 powstała za naszą sprawę Litwa—i to nie tylko Litwa szlachty i inteligencyi, ale

i ludowa; na mniejszą skalę miało to miejsce nawet na Ukrainie, Wołyniu i Podolu; w samem Królestwie lud wiejski spełnił wówczas swój obowiązek wojskowy bez zarzutu. W roku 1863 lud walczył w powstaniu na Żmudzi i w Augustowskiem; natomiast w zachodniej i południowej części Królestwa stanowisko jego wobec walki było już bądź obojętne, bądź wrogie. Od tego czasu ten proces rozkładu, zmniejszenia naszego organizmu narodowego posunął się naprzód.

Jest na to jedna tylko, jedyna rada: przeciwstawienie prądom różnicującym odpowiednio silnych czynników całkujących, zespalających. Jednym najważniejszym z nich jest wychowanie narodu przez wojsko.

Wojsko było czynnikiem, który utrzymał jedność Austryi w latach 1848—1849, który dał jej możność przetrwania późniejszych walk narodowościowych i wystąpienia tak stosunkowo silnego i jednolitego na początku wojny obecnej. Wojsko było tem środowiskiem, w którem najwcześniej dokonało się faktyczne, namacalne zjednoczenie Niemiec po r. 1870. Wojsko trzymało tak długo w skupieniu Rosyę.

O roli jednoczącej, asymilującej wojska przekonywują nas dowolnie nasze własne losy. Naszego chłopa w Galicyi po czasy ostatnie niemal wychowywała nie szkoła ludowa, ale służba w wojsku austryackiem, do której garnął on się naogół tak ochoczo. Kto zna wieś galicyjską, ten potwierdzi prawdę tego zdania, udowodnionego zresztą tak namacalnie w całej historyi tej dzielnicy [1]).

Porównanie obecnego politycznego stanowiska Wielkopolski z zachowaniem się jej żołnierzy na polach walk, w obozach jeńców, w zetknięciu z pokusami opuszczenia szeregów, stanowi drugi, mocno pouczający przykład skutków wychowania wojskowego. W Królestwie — wiemy dziś o tem aż nadto dowodnie — służba w wojsku rosyjskiem była — obok polityki włościańskiej rządu — tym czynnikiem, który najsilniej działał na umysł i uczucia chłopa naszego, wychowywał go bez porównania skutecznej, niż wszelkie nasze usiłowania oświatowe.

Rola żydów w dzisiejszej armii niemieckiej, w Legionach, w armii rosyjskiej nawet—dowodzi, jak silnie wojsko niweczy skutki odrębności wyznaniowej, jak ułatwia asymilacyę.

Wojsko odbiera również i zbyt ostrę cechy socyalizmowi. Kierownictwo tej partyi liczyć się musi bądź co bądź z uczuciami jej szeregów, wyniesionemi z wojska. Ciekawych przykładów w tym kierunku dostarczają nam Niemcy. Już

---

[1]) Dopiero ostatni dziesiątek lat przed wojną zmienił ten stan rzeczy. Wpływ pierwszorzędny na zmianę stosunków miały tu organizacye wojskowe polskie oraz służba w Legionach. Dziś—można to stwierdzić bez przesady, przekona się zresztą o tem każdy, kto pozna np. wieś podhalańską — rodziny włościańskie, których synowie poszli do Legionów, myślą i czują już inaczej. W 2 brygadzie naszej służyła dość spora ilość rusinów (huculi), którzy zżyli się z nami z całą łatwością. Dłuższy ich i większy ilościowo pobyt w Legionach miałyby stanowczo poważniejsze znaczenie.

przed wojną wielu obserwatorów zwracało uwagę na to, że demonstracye tej partyi, przeprowadzane pod względem formalnym bez zarzutu, w porządku, bez najmniejszej myśli o gwałcie, są dowodem wpływu wychowania wojskowego na jej szeregi. Wojna obecna i zachowanie się w niej większości tej partyi—wykazały, że wpływy te nie ograniczają się do rzeczy zewnętrznych, ale sięgają w sam rdzeń wewnętrzny partyi.

Naród, który chce żyć pełnią swego życia i musi tworzyć w celu samoobrony, oraz zapewnienia sobie rozwoju—wartości integrujące, nie może obyć się bez pomocy wychowawczego działania wojska. Nie może następnie obyć się bez niego, o ile naprawdę zamierza oddziaływać kulturalnie na masy ludowe, przywiązać je do ojczyzny, uczynić realną podstawą demokracyi.

DR. BRON. PAWŁOWSKI.

Z dziejów poboru do wojska w Królestwie Polskiem.

Samodzielność i rozwój armii Królestwa Kongresowego już od samego początku jej tworzenia, były pod wielu względami krępowane: przez odebranie jej możności wyrabiania broni i amunicyi, przez zdezorganizowanie jej sztabu głównego, przez zaniedbanie fortec, przez pozbawienie jej jednostek bojowych wyższego rzędu, oraz rezerw na wypadek wojny i t. p. [1]) Najściślejszego wykonania zarządzeń ograniczających przestrzegał na miejscu w. ks. Konstanty, który przez cały czas swych rządów nie ustawał w dobieraniu środków do tego celu wiodących. Jednym z nich właśnie był projekt, przez carewicza podniesiony, przedłużenia lat służby wojskowej, którego koleje są interesującym przyczynkiem tak co do zapatrywań carewicza wogóle na służbę wojskową, jak i, co do jego, tylokrotnie już stwierdzanej, arbitralności w sprawach podlegającego mu wojska polskiego [2]).

Czas służby wojskowej w armii Królestwa był dłuższy, aniżeli w dawniejszych formacyach polskich, gdyż trwał lat dziesięć, podczas gdy w ostatniej armii Rzeczypospolitej, urządzonej przez Sejm czteroletni, sześć do ośmiu, a w armii Księstwa Warszawskiego wynosił tylko lat sześć. Skutek był taki, że armia Królestwa Polskiego—licząca zaledwie 30000 ludzi pod bronią,—

---

[1]) Dr. Wacław Tokarz. Armia Królestwa Polskiego. Piotrków 1917 str. 67.

[2]) Decyzye W. Ks. Konstantego z r. 1816. Akta Komisyi Rządowej Wojny Nr. 80.

posiadała wprawdzie doskonale wyćwiczonych żołnierzy, lecz na wypadek wojny, liczba wysłużonych stanowczo niewystarczała do podniesienia stanu pokojowego armii na stopę wojny.

Do uzupełnień tego rodzaju miały coprawda służyć formacye rezerwowe dwu kategoryi (według prawa o poborze z 30 listopada 1816), lecz choć Konstanty wydał dokładne przepisy dla batalionów rezerwowych każdego pułku, rozkazem z 24 września 1816, określające ich skład i funkcye, przepisy te jednak nigdy nie wprowadzone w życie stały się martwą literą.

Zwykłym sposobem uzupełnienia armii, był, oprócz zgłoszeń ochotników, pobór rekruta. Nominalnie obowiązywała zasada powszechnej służby wojskowej, gdyż do spisu byli pociągani wszyscy mężczyźni w wieku od 20 do 30 lat bez różnicy stanu i wyznania. Powszechny ten obowiązek stawał się jednak iluzorycznym przez liczne wyłączenia, jakie przysługiwały ludziom o wyższem wykształceniu, urzędnikom, duchownym, przedsiębiorcom rękodzielni, jedynakom, braciom opiekującym się rodzeństwem, żonatym przed 20 rokiem życia i t. p.

Różnorakie te wyłączenia to prawdziwa pięta achillesowa systemu ówczesnego poboru. W sprawie tej wychodziły coraz nowe rozporządzenia, modyfikujące lub rozszerzające te wyłączenia na pewne grupy ludzi. Lecz coraz nowe wyłaniały się kwestye tak, że do końca istnienia Królestwa sprawa ta definitywnie załatwiona nie została. Twierdzenie więc Komisyi wojny z r. 1824, że nikt się nieprawnie nie wyłączył od poboru było bardziej formalne, niż oparte na faktach.

Sprawa uzupełnień stała się bardziej niż przedtem aktualną z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej, w której pierwotnie zamierzał Mikołaj użyć też i wojsk polskich. W chwili tak ważnej generał Rautenstrauch, mający dyrekcyę spraw poborowych, w obszernym raporcie z 2 lipca 1828 przedstawił Konstantemu dodatnie i ujemne strony poboru. Do dodatnich zaliczał on wzrost małżeństw, jakie się uzyskało przez zwolnienie żonatych od służby wojskowej, bo gdy w r. 1815 liczba małżeństw wynosiła około 25000, to w ostatnich latach wzrosła ona do 40000, z czego przypada 10155 na poborowych. Zaznaczał jednak, że wyłączenia tego rodzaju dają poważny pretekst do unikania służby wojskowej. W jeszcze wyższym stopniu nadużywali prawa o wyłączeniu jedynacy, którzy przeważnie nie pomagają rodzicom w gospodarstwie, ale idą na służbę, lub zdala od rodziny wałęsają się. Byli przez to straceni i dla armii i dla roli lub przemysłu, a wyłączenia te stanowią poważną cyfrę 20207, jak to było w r. 1827. Działy się też nadużycia przy wyborze rodziców jednego z wielu synów, celem uwolnienia od służby wojskowej. W poprzednim roku było zwolnionych z tej kategoryi 12995, zdolnych do noszenia broni, co tem jest szkodliwsze, że rodzice wybierają właśnie najbardziej do służby wojskowej odpowiednich. Razem w r. 1827 było wyłączonych około 43000. Wobec tego stanu, podkreśla Rautenstrauch, pobór może być uważany za bardzo iluzoryczny, co stwierdza

dalszemi cyframi, bardzo ciekawemi na ówczesne stosunki. I tak w r. 1827 na 75300 popisowych uznano za zdolnych do służby tylko 6646, z czego właściwie ledwo 593 w zupełności odpowiadało wymaganiom. W dalszym ciągu swego interesującego raportu stwierdzał generał, że o ile stan ten mógł być od biedy wystarczającym w czasie pokoju dla uzupełnienia corocznego ubytku z wojska, o tyle nie odpowiada on wymaganiom w razie powiększenia armii na stopę wojny. Prawo, zamiast zapewnić odpowiednią liczbę rekrutów wojsku, przeciwnie stara się o odjęcie mu tych, których kraj jest w stanie dostarczyć przez nazbyt szerokie i częstokroć fałszywe interpretowanie prawa wyłączeń, przez co wielu ludzi silnych i zdrowych unika służby, a na ich miejsce dostawiani są mali i słabi, których z braku innych władze wojskowe muszą przyjmować. Odbija się to na stanie wojska, wśród którego wzrasta śmiertelność. [1])

Raportem tym ogromnie żywo zainteresował się wielki książę. Następnego zaraz dnia wysłał jego odpis do Komisyi, żądając od niej poczynienia wniosków do prawa, mającego usunąć te wymienione przez Rautenstraucha nadużycia, przyczem od siebie wystąpił z ciekawym projektem przedłużenia lat służby. „Przy tej sposobności — polecał Konstanty — uważam za pożyteczne zwrócić uwagę Komisyi na czas służby, której termin, wyznaczony przez prawo na dziesięć lat, wydaje mi się za krótki. Sądzę, że należałoby go przedłużyć do 12 lub 15 lat, ze względu na dzisiejszy systemat armii, przez który traci ona ze swoich szeregów ludzi, wypełniających wprawdzie obowiązek narodowy przez prawo przepisany, lecz mimo to będących w wieku o pełni jeszcze sił fizycznych. Komisya wojny ma wziąć tę okoliczność pod rozwagę przy sposobności propozycyi, poczynionych przez gen. Rautenstraucha.“ Odnośne projekty miała po odpowiednich naradach złożyć Konstantemu [2]).

Nad tymi projektami dość długo naradzała się Komisya wojny i Komisya Rządowa spraw wewnętrznych i policyi, gdyż wynik tych narad przedłożyła Konstantemu dopiero 21 lutego 1829 r. W raporcie tym poczyniła pewne poprawki w prawie o wyłączeniach w myśl propozycyi Rautenstraucha. Obostrzyła więc przepisy co do uwolnień jedynaków, którzy tylko pod tym warunkiem mogą być wyłączeni od służby wojskowej, jeżeli mieszkają przy rodzicach i wyręczają ich lub pomagają w gospodarstwie, albo też sami prowadzą odziedziczone gospodarstwo rolne lub przemysłowe. Z kilku synów mogą rodzice wybrać tylko tych, którzy faktycznie niosą w gospodarstwie pomoc lub na nich pracują. Żonatych przed wiekiem popisowym wyłączać można tylko wtedy, gdy mieszkają z żoną i gdy są w stanie zapewnić jej utrzymanie. Z opiekunów rodzeństwa wybierani są tylko ci, którzy ten obowiązek rzeczywiście wypełniają.

[1]) Rautenstrauch do w. ks. Konstantego 20/6(2/7) 1828 Nr. 2529. Akta Komisyi Rządowej wojny fasc. Nr. 537.

[2]) Konstanty do Komisyi Rządowej wojny 3/7 1828 Nr. 1089. Akta K.R.W. fasc. Nr. 526.

O ile jednak w kwestyi tych obostrzeń Komisya wojny spełniła w zupełności żądanie wielkiego księcia, o tyle w sprawie drugiej, przedłużenia lat służby wojskowej, ośmieliła się zająć przeciwne, zdaniu cesarzewicza, stanowisko. „Co do tego, tak ważnego przedmiotu — przedstawiała ona w swym raporcie — rozważanego przez obie Komisye (wojny i spraw wewnętrznych) z całą uwagą, na jaką on zasługuje, obie te Komisye, nie mogły powziąć innego zdania, jak tylko połączyć swe opinie za utrzymaniem prawa, dotychczas obowiązującego z następujących powodów: 1) Na mocy obecnego prawa o poborze, popisowy, który zaczyna służbę wojskową między 20—30 rokiem życia, po upływie 10 lat służby otrzymuje zupełne zwolnienie i może, ze względu na swój młody jeszcze wiek i pełnię sił, pracować na swoje i swej rodziny utrzymanie. Podczas gdy przeciwnie, zwolniony w starszym wieku, jeżeli otrzymuje pensyę, nastręcza skarbowi wydatek, który trwa często przez długie lata, jeżeli zaś do takiej emerytury praw nie posiada, nie jest w stanie zapracować na swoje utrzymanie, spada ciężarem na swoją rodzinę albo, wałęsając się, staje się dla kraju uszczerbkiem (prejudiciable). 2) Dekret J.C.M. Cesarza i Króla sławnej pamięci, przyznający swoim oficerom i żołnierzom, którzyby służyli w dalszym ciągu po ukończeniu terminu przez prawo nakazanego, jako wyróżnienie belki wraz z wysokim żołdem, zatrzymuje corocznie w armii znaczną ilość dawnych żołnierzy, przejętych dawnym duchem. Następstwem czego, każda zmiana co do długości służby, będzie, ze względu na tych żołnierzy, zbędną. 3) Jest do przewidzenia, że nowe prawo, przedłużające termin uwolnienia od służby wojskowej, przyczyni się tylko do powiększenia dezercyi i to o tyle więcej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, jedną z przyczyn licznych dezercyi w początkach obecnej organizacyi, była ta okoliczność, że czas służby, który za rządów Księstwa Warszawskiego wynosił tylko sześć lat, przedłużony został na lat dziesięć. 4) Doświadczenie dowiodło, że odraza (la repugnance) rekrutów do służby wojskowej nie zmniejszyła się znacznie i dezercye w większej części nie ustąpiły, aż dopóki nie nabrali przekonania, że po upływie 10 lat otrzymają zupełne zwolnienie, w razie gdy tego pragną. Zachodzi obawa jednakże, że może to prawo, pozbawiające ich tej pewności, nastręczy jeszcze sposobności do licznych dezercyi“ [1]).

Konstanty jednakowoż argumentami tymi nie dał się przekonać. Pragnął on, pomijając świetne wzory pruskie, na których do pewnego bodaj stopnia oparta była ustawa poborowa 30 listopada 1816 r., i pod tym względem upodobnić w pewnej mierze armię polską do prawzoru rosyjskiego. To też, choć aprobował wszystkie obostrzenia Komisyi odnośnie do wyłączeń, co do przedłużenia lat służby trwał w dalszym ciągu na swojem stanowisku. „W każdym razie — pisał on do Komisyi 27 lutego—co do terminu służby, sądzę, że przedłużenie jej do

[1]) Raport Komisyi Rządowej wojny do wielkiego księcia z dn. 21 lutego 1829 r. Nr. 2147. Akta K.R.W. fasc. Nr. 537.

lat 12 lub 15, przyniesie armii istotne dobro. Człowiek, który osiągnie roku 32 albo 35 jest w pełni wieku i może utworzyć sobie jeszcze jakieś przedsiębiorstwo (etablissement). Jeżeli liczne dezercye istniały w pierwszych latach organizowania się wojska, to należy je położyć nie tyle na karb przedłużenia służby z 6 na 10 lat, ile raczej na te okoliczności, że starzy żołnierze, z których składała się armia, występując z rozmaitej obcej służby, w której nabrali rozmaitych uprzedzeń (prejuges), zastosowywali się tylko z odrazą (repugnance) do nowego porządku rzeczy, w którym nie widzieli jeszcze korzyści. Ponadto wojny, które w krótkich odstępach czasu wyprzedziły r. 1814, wpoiły w nich przekonanie, że służba ich była bezterminowa. A ta obawa przyczynia się do dezercyi. Uwagi te skłaniają mnie do nastawania (invister), by Komisya wojny rozważyła jeszcze raz wraz z Komisyą spraw wewnętrznych korzyści, wypływające z powiększenia czasu służby z 10 na 12 lub 15 lat" [1]).

Wobec tak sformułowanej przez wielkiego księcia kwestyi, Komisya wojny, acz poprzednio odmienne zajęła stanowisko, obecnie zajęła się rozważaniem argumentów, przemawiających za przedłużeniem służby wojskowej. W tym celu odbyto dwukrotne posiedzenia 13 marca i 10 kwietnia 1829 r. Prezydujący generał artyleryi Hauke i referendarz, generał brygady Rautenstrauch z ramienia Komisyi wojny, tudzież prezydujący Mostowski i radca stanu, dyrektor generalnej administracyi, Kajetan Koźmian, jako przedstawiciele Komisyi spraw wewnętrznych. Na posiedzeniach odczytano i w zupełności zaaprobowano projekt, wygotowany przez Komisyę wojny, przedłużający czas służby wojskowej nie tylko do lat 15, ale nawet poza intencye wielkiego księcia do lat 18.

Przyjęcie projektu tego stwierdza dowodnie zależność władz Królestwa wobec nakazów Konstantego, ponadto wskazuje jakie podówczas żywiono zapatrywania, w znacznym stopniu opaczne, na cele i istotę służby wojskowej.

Naturalnie, że w umotywowaniu projektu pominięto skrupulatnie jego właściwe źródło, t. j. wolę cesarzewicza, natomiast starano się go zasłonić pozorami nieistotnymi: dobrem kraju i wojska. Wnioskodawcy chcieli z żołnierzy uczynić jakąś wprost odrębną kastę wojowników. Wychodzili z założenia, że: „aby stać się dobrym żołnierzem, niedość jest znać musztrę, potrzeba jeszcze nawyknąć do trudów wojennych, do odbywania w każdej porze roku z tornistrem na plecach i karabinem na ramieniu długich i mozolnych marszów, być gotowym po stoczonym boju do nowej walki i znosić wszelki niedostatek. Połączenie tych własności wymaga silnego zdrowia i inaczej nabytem być nie może, jak przez długie nawyknienie... Wypływa więc z tego, iż wielkim uszczerbkiem jest dla służby, kiedy wolno żołnierzowi żądać uwolnienia po wysłużeniu lat 10, t. j. wtenczas, gdy zaledwie dostatecznie na dobrego żołnierza jest usposobionym i kiedy z tego powodu zachodzi konieczność

[1]) W. ks. Konstanty do Komisyi Rządowej wojny 27 lutego 1829 Nr. 2294/883. Akta Komisyi wojny fasc. 537.

zastąpienia go przez młodego zaciągowego, którego ukształcenie długiego wymaga czasu. Nieuchronną przeto jest rzeczą, iżby dla zapewnienia wojsku dostatecznej liczby żołnierzy, z korzyścią służbę pełnić mogących, przeciąg służby przedłużonym został do lat 18." Argumentacya ta cała nie wytrzymuje nawet najlżejszej krytyki. Autorowie projektu, jakby zupełnie zapomnieli o wręcz przeciwnych, praktyką stwierdzonych przykładach niedawnej przeszłości, kiedy to młoda armia Księstwa Warszawskiego, której wszak sami byli oficerami, mająca 6-letnią służbę, tyle świetnych dokonała czynów w tylu bitwach.

Drugim argumentem, popierającym rzekomo ten projekt, to wzgląd na dobro kraju. „Środek ten dla kraju nawet pożytecznym będzie, albowiem obecnie, kiedy obowiązek służenia w wojsku do lat 10 jest zakreślony, co rok dziesiąta część ubywa, jeżeli do lat 15 przedłużonym zostanie, ubytek ten do 15-ej części się zmniejszy. Zważywszy, iż o ile w wojsku ubywa ludzi, o tyle kraj nowych zaciągowych dostarczyć jest w potrzebie, wynika z tego, iż jeżeliby nowe prawo przeciąg służby do lat 18 przedłużyło, kraj co rok połowę mniej ludzi dostarczać będzie, aniżeli teraz." I te motywy są niemal żadne, gdy się zważy, choćby na podstawie powyżej cytowanego raportu Rautenstraucha, że przecież dostawa rekruta, w tak skromnej co rok liczbie, jak dotąd, nie była w stosunku do zaludnienia Królestwa jakimś poważniejszym ciężarem, któryby należało łagodzić.

Trzeci motyw, niemal dosłownie wzięty z decyzyi w. księcia, zaznaczał, że, mimo to przedłużenie służby, ludzie wychodzący z wojska w wieku 35 lat są w pełni sił żywotnych i „żadne stąd skutki uciążliwe dla kraju i rządu wyniknąćby nie mogły."

Jako stronę dodatnią w dalszym ciągu, przytaczano te okoliczności, że przez to „osoby... poświęcające się kunsztowi, przemysłowi i rzemiosłom, spokojnie i bez żadnej przerwy w zawodzie swym pracować będą mogły, a tak to źródło bogactwa narodowego, tak wiele na pomyślność kraju wpływające, coraz bardziej rozwijać się i wzmagać mogą." Co wszystko i bez tego nowego prawa odpadało, na skutek licznych wyłączeń tych właśnie gałęzi pracy tyczących się.

Zgodziwszy się w ten sposób na służbę 15 lub 18 letnią, wnioskodawcy, w dalszym ciągu swych wywodów, omawiali niemniej ważną kwestyę, kto ma ponosić główny ciężar w tak długiej służbie i—co należy podkreślić—obrali drogę wręcz przeciwną niż sąsiednie Prusy, na których podówczas wzorować się należało.

„Podług zasad prawdziwej konskrypcyi—wywodzili wnioskodawcy — wszyscy bez wyjątku mieszkańcy, bez względu na stan, urodzenie i wychowanie, należą do zaciągu wojskowego. Kiedy więc tym sposobem cała ludność płci męskiej, w wieku popisowym będąca, obowiązana jest służyć w wojsku, wynika z tego iż: aby każdy mógł się z takowego obowiązku uiścić, z tego powodu w krajach, gdzie konskrypcya jest zaprowadzo-

ną, przeciąg służby na czas nawet krótki jest oznaczony. Lecz, jak się wyżej rzekło, oznaczenie krótkiego czasu nie odpowiadało zamierzonemu pod względem dobra służby celowi, albowiem nie zapewniałoby wojsku potrzebnej liczby ludzi silnych, zahartowanych, którzy przez rodzaj życia, do którego przed wejściem jeszcze swojem do wojska nawykli, będąc już niejako do znoszenia niedostatku i wszelkich trudów usposobieni, z korzyścią przez przyzwoity przeciąg czasu w wojsku służyć byliby w stanie. Te pobudki wskazują konieczność, aby oznaczoną była klasa, z której ludzie wyłącznie do spisu wojskowego należećby mogli. Przyjąwszy to za główną zasadę, ustanowićby należało: 1) aby wybierani byli na zaciąg tylko ludzie nie umiejący biegle czytać i pisać, z obowiązkiem wysłużenia w wojsku lat 15, a nawet 18. Do przyjęcia tego środka następujące względy są powodem: a) że ludzie z tej klasy tak ze stanu swego, jak i sposobu życia, do którego są przyzwyczajeni, posiadają zwykle przymioty powyżej od żołnierzy wymagane, b) że ludzie ci, skoro umieszczeni zostaną w wojsku, uważają często zawód ten za dobrodziejstwo dla siebie i nie opuszczają go przez całe życie." Na dowód czego przytaczano wysłużonych żołnierzy. którzy przechodzili do batalionów czynnych weteranów, skąd—w razie niezdolności i do tej służby—puszczani bywali do kurpusu weteranów lub otrzymywali emeryturę wysłużonych.

Punkt drugi tego projektu miał na myśli wprowadzenie bardzo ważnej nowości, mianowicie służby dwu lub trzyletniej dla ochotników z młodzieży wykształconej, aspirujących do stopni oficerskich. W tym względzie projekt zawierał następujące propozycye: „Aby nie pozbawiać armii młodzieży wychowanie posiadającej, a w szeregi wejść z ochoty pragnącej, dostateczną będzie rzeczą ograniczyć dla niej do lat 5 obowiązek służenia w wojsku. Ta klasa wojskowych dostarczyłaby wojsku potrzebnej liczby zdatnych oficerów i podoficerów. Nakoniec, gdy uznaną została konieczna potrzeba zachowania zasady, aby spis wojskowych wszystkie klasy mieszkańców zobowiązywał, w takim razie młodzież, edukacyę posiadająca, podciągniętą być może pod ten obowiązek, lecz ze zmniejszeniem przeciągu służby na 2 lub 3 lata. Tym sposobem ustałby wstręt do służby wojskowej, a nawet możnaby ograniczyć liczbę istniejących obecnie wyłączeń."

Najcharakterystyczniejszą rzeczą w tem, to powoływanie się w tym względzie na odnośne przepisy pruskie, od których wszak w rzeczach istotnych tak bardzo na szkodę armii projekt ten dobiegał.

„Podług organizacyi wojska polskiego—motywował tę inowacyę elaborat Komisyi wojny—Post. Król. z 3 września 1814 r., a mianowicie artykuł 6, przeciąg służby w wojsku liniowem oznaczony jest na lat 5. Z tych przez 3 lata ciągle w niem służyć potrzeba; na 2 lata zaś ludzie do domu puszczani, służą w razie wojny na uzupełnienie wojska liniowego. Stosownie do art. 7, wolno jest młodzieńcom z klasy oświeconej pochodzą-

cym, którzy własnym kosztem ubrać się i uzbroić byli w stanie, zaciągać się do korpusu strzelców i artyleryi. Po wysłużeniu jednego roku, może im być, jeżeli tego żądać będą, udzielony urlop, dla oddania się swemu zawodowi. Po upływie trzech lat służby, wchodzą oni do landwery pierwszego powołania i wtedy w miarę zdolności pierwsze do posad oficerskich mieć będą prawo."

Projekt ten wraz z odpowiednimi motywami przedłożyła Komisya wojny do zaopiniowania w. księciu, pismem z d. 9 maja 1829 r., w którem reasumując wyniki swych narad, zwracała równocześnie uwagę, że na mocy art. 91 Karty konstytucyjnej, projekt tego prawa, nim wejdzie w życie, winien być wprzód przedłożony sejmowi, który, jak sądziła Komisya, zgodzi się nań bez trudności. [1])

Pomysł w. księcia przedłużenia służby wojskowej, wraz z odpowiednimi projektami Komisyi wojny, nie dostał się pod obrady sejmu 1830 r. Późniejsza zaś nieco wojna z Rosyą pogrzebała go w zupełności.

ANDRZEJ WAIS.

Zapiski z walk karpackiej brygady w październiku i listopadzie 1914 roku.

III.

Utarczka pod Hwozdem i Mielnikami 26 paźdz. 1914 r.

Przybywszy do Mołotkowa objęła 2 kompania zabezpieczenie od strony Stanisławowa i wysłała silniejsze patrole w kierunku Horochochliny.

25-go wieczorem podczas odprawy przeczytał nam major Haller rozkaz komendy Legionów, w myśl którego mieliśmy następnego dnia rano obsadzić północną część Potoki, wzgórza 584. Szczegółowe rozkazy wydano dla każdej kompanii z osobna, nakazano odmarsz na 5 rano.

26 października 1914 roku pomaszerowała „Grupa Hallera" — I i IV bataliony — na Hwozd, skąd każdy batalion poszedł na swe stanowiska.

Batalion I tworzył początkowo osłonę artyleryi i stał okopany, równolegle prawie do drogi prowadzącej z Nadwórnej do Bohorodczan, po obu stronach wzgórza 466, znajdującego

---

[1]) Komisya Rządowa wojny do w. księcia 9.5. 1829 Nr 2294/883 do którego dołączony był protokuł narad i propozycye Komisyi wojny. Akta Kom. wojny Nr 537.

się około 2000 kroków na północ od wzgórza Potoki 584, frontem na północo-wschód ku Mielnikom.

Kompanie tego batalionu były w następujący sposób ugrupowane:

1-sza kompania po lewej, 2-ga kompania po prawej stronie artyleryi legionowej, znajdującej się na samem wzgórzu 466. 3-cia kompania podzielona na dwie części stała: jedną częścią na prawo od kompanii 2-ej, zaś drugą—pod rozkazami porucznika Mokłowskiego—po drugiej stronie gościńca prowadzącego z Nadwórnej do Bohorodczan, mając za zadanie osłanianie prawego skrzydła i przeszukanie lasu leżącego w zachodnim kierunku. Każda kompania miała własną rezerwę w sile 2 plutonów, zaś połowa 3 kompanii pod dowództwem podporucznika Kwiecińskiego znajdowała się, jako rezerwa batalionowa, za prawem skrzydłem batalionu. Oddział sanitarny chorążego Milana Hory znajdował się w wąwozie za prawem skrzydłem 2 kompanii.

IV batalion był podzielony na dwie grupy: jedna część — 15 i 16 kompania pod rozkazami kapitana Kozickiego — po zachodniej stronie wsi Bania, tworząc nasze lewe skrzydło; zaś druga część — 13 i 14 kompania pod rozkazami kapitana Zaleskiego — nieco na południe od Hwozdu, za środkiem całej „grupy Hallera", jako jej rezerwa.

Rosyanie stali w sile 2 batalionów piechoty i jednej bateryi w lasku koło Mielnik.

Około godziny 6 rano obsadziła „Grupa Hallera" wyznaczone dnia poprzedniego stanowiska i — o ile czasu na to starczyło — umacniała je technicznie i maskowała.

Tutaj pierwszy raz zetknął się mój batalion z naszemi armatkami legionowemi. Na widok ich ucieszyli się nasi żołnierze, bo broń ta może wzbudzić w żołnierzu otuchę. „Jednakże — żołnierze mówili — skoro jesteśmy osłoną artyleryi, to nieprzyjacielska artylerya będzie do nas najwięcej strzelała." I w myśl tego rozumowania jęli się silniej okopywać.

Po wydaniu zarządzeń udały się sztaby batalionowe i dowódcy kompanii na wzgórze 466, gdzie był major Haller ze swym sztabem; jako tęgi artylerzysta poprawiał major stanowiska naszej artyleryi, dając jej cenne wskazówki, my zaś obserwowaliśmy teren sąsiedni.

Zaznaczyć należy, że ranki były w tym czasie bardzo mgliste i dopiero około 7 lub 7½, a nieraz i 8 rano można było cokolwiek dojrzeć słońca.

Z chwilą, gdy mgły opadły, padł pierwszy granat w środek sztabu, zgromadzonego dokoła majora Hallera, za nim drugi, druzgocąc krzyż tuż obok na wzgórzu.

Na szczęście nic się nam nie stało, granat padł na miękką ziemię i nie wybuchł. Rozbiegliśmy się do naszych oddziałów, by dać rozkazy.

Po tym wstępie zaczęli moskale ostrzeliwać miejsce za miejscem szrapnelami, nasi zaś odpowiadali ogniem karabinowym; gdy zaś naprzeciw nas—o 800 kroków—znalazła się piechota rosyjska, wychodząca z lasku Mielniki, zaczęły nasze ar-

matki bić w to miejsce, a poparte gęstemi salwami karabinowemi oczyściły wnet ten las z moskali, zmuszając ich do odwrotu. Wkrótce zaczęło nasze lewe skrzydło — 15 i 16 kompania — od strony Łazy-Bania postępować naprzód zastępami ku Mielnikom, a artylerya nasza musiała zmienić stanowiska wobec przewagi artyleryi rosyjskiej.

Posuwając się powoli naprzód, przeszedł I batalion kapitana Waisa lasek Mielniki, potok Łukawiec i dotarł na wzgórze między młynem a wsią Mielniki. Tutaj odpocząwszy chwilę, nie widząc już nieprzyjaciela, przeszedł batalion jeszcze w linii tyralierskiej wieś Mielniki, z której przeszedł na przeciwną stronę Bystrzycy Nadwórniańskiej i stanął na pastwisku niedaleko wsi.

Za chwilę nadszedł rozkaz „zbiórka”!

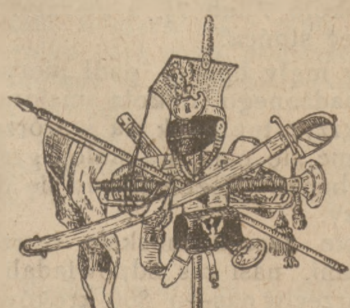
Daleko na horyzoncie widać było umykających moskali, a za nimi pędzących ułanów Wąsowicza. Rosyanie uciekali do Stanisławowa. Po krótkim spoczynku odmaszerowały I i IV bataliony z powrotem do Hwozdu, inne zaś bataliony pozostały w zajętych przez nas wsiach Tarnawica, Leśna, Fitków i t. d.

Tutaj zaznaczyć trzeba, że żołnierz z wielką niechęcią wracał do Mołotkowa, nie mogąc zrozumieć dlaczego — skoro zwyciężono — mamy się cofnąć do wsi tej, z której rano wymaszerowano, wszak widziano się w swych marzeniach już dziś w Stanisławowie, do którego było niespełna 18 km.

Straty nasze z wyjątkiem kilku rannych były małe, rosyanie zaś swym zwyczajem unieśli ze sobą zabitych i rannych. Dlatego też nie można było ani w tej, ani w poprzedniej walce podać strat rosyjskich; podawane przez różnych autorów „liczby strat rosyjskich” w tych pierwszych walkach legionowych nie odpowiadają prawdzie.

Bitwa pod Nadwórną i pomniejsze walki pod Hwozdem, Cucyłowem, Tarnawicą, Leśną są to walki wstępne do głównej bitwy pod Mołotkowem.

Charakterystyczną cechą tych walk jest łatwość zwycięstw nad rosyanami, którzy stawiają na drodze aż do Stanisławowa opór Legionom, oraz przewaga rosyjskiej artyleryi nad legionową i odwrotnie — przewaga piechoty legionowej nad rosyjską.



JAGMIN SADOWSKI.

Działania I baonu 5 p. p.

w dn. 16 i 17 maja 1915 r. w bitwie nad Pokrzywianką.

Po kilkudniowym marszu ofenzywnym na wschód z nad Nidy I brygada L. P. spędzała noc z dnia 15 na 16 maja 1915 r. na kwaterach po wsiach na płn. wsch. od Bogoryi, jako rezerwa za odcinkiem austryackiej 4 dywizyi piechoty nad Pokrzywianką. Skład brygady: 3 pułki strzelców (Nr. 1. 5. 7.) po 2 baony i 2 karabiny maszynowe każdy, 2 szwadrony 1-go p. ul., 2 baterye 1-go p. art. (Nr. 4. 5.) i kompania saperów. I baon 5 p. p. nocował w Grzybowie razem z całym pułkiem. Stan prowiantowy baonu około 650 ludzi. Podział: cztery kompanie o 3 plutonach czterosekcyjnych. Dowódca baonu—kapt. Sław—Zwierzyński (poległ w r. 1916 pod Kostiuchnówką).

Dnia 16 maja o godz. 6 rano wymaszerował I baon z Grzybowa i łącznie z całą brygadą przybył przez Szczeglice do Domaradzic. Dyspozycye brzmiały, iż „będziemy nocować w Lipniku, wsi położonej na szosie Opatowsko-Sandomierskiej“, (podaję dyspozycye w takiej formie, w jakiej mnie one dochodziły wówczas, jako dowódcę plutonu 3 komp. I baonu).

W Domaradzicach nastąpił postój w kolumnach marszowych na drodze, gdyż—jak przyszły wiadómości—„tylne straże kawaleryi rosyjskiej wstrzymują dalszy marsz naprzód“. Z miejsca postoju słychać już było odgłosy toczącej się na wschód od nas walki, do których powoli zaczęła się przyłączać artylerya. W rzeczywistości, jak się to później okazało, nie były to walki straży tylnej, ale próba stawienia oporu w odwrocie i przeprowadzenia przeciwuderzenia dla zasłonięcia szosy i linii kolejowej Ostrowiec—Sandomierz. Powoli dało się wyczuwać, że walka staje się coraz gorętsza i że my, prawdopodobnie także znajdziemy się w ogniu. Korzystając z pozostającego czasu, żołnierze wzięli się do przeglądania ekwipunku i broni. Dzień był słoneczny i—w całem tego słowa znaczeniu—wiosenny, zaś punkt, w którym znajdowaliśmy się, umożliwiał rozległy widok na północ—na ruiny zamku w Ujeździe i klasztor Świętokrzyski. Oficerowie powoli starali się zoryentować w odległości toczącej się walki, upatrując na tle jasnego krajobrazu, zdaleka widocznych oznak boju, białych dymków szrapnelowych. Punkt środkowy walki, rozwijającej się na wschód od nas, zasłonięty był drzewami i wzgórzem.

O godz. 8.30 wymaszerował 5 p. p. do Konar, skąd dalej miał się posuwać ku linii, gdyż, jak mówił rozkaz 4-ej dywizyi p., „jeden Polenregiment ma zamknąć lukę, jaka się wytworzyła między 99 p. p. i 8 p. p. austryackiej“. Z drogi od dworu Domaradzice do wsi Konary widać było kilka mniejszych pożarów i pryskające szrapnele. W Konarach znalazł się

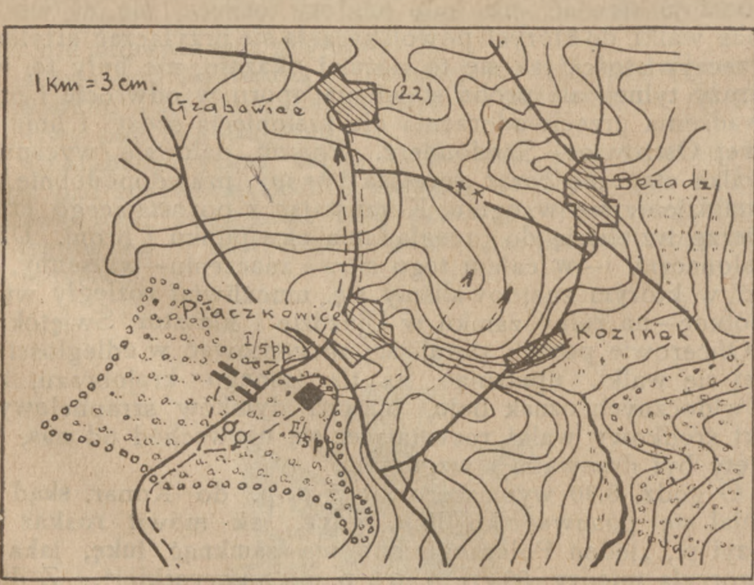
już pułk w obrębie działania artyleryi rosyjskiej. Razem z 5 p.p. przybyła tu nasza baterya Nr. 5. Teren, na którym nasze działania miały się rozwinąć, jest charakterystycznym terenem dla tej części wyżyny Małopolskiej: płaskowzgórza porozdzielane dolinami, przechodzącemi często w parowy lub wąwozy, na dnie których płyną strumyki lub małe rzeczki, latem — często wyschnięte. Naogół jest to teren otwarty, pokryty tylko pasmem lasków wzdłuż Pokrzywianki.

Wzniesienia wzgórz względnie niewielkie: punkt 253, z którym będziemy mieli do czynienia—45 m.; punkt 282—72 m. Stoki parowów posiadają spadki nieraz znaczne: nierzadko spotyka się ponad 45 stopni. Naogół — okolica bogata: gęste wsie, a zwłaszcza dwory.

Po krótkim postoju w Konarach, około 9 rano, ruszył pułk dalej w kolumnie marszowej przez dolinę Pokrzywianki, las Płaczkowicki—na jego płn. wsch. skraj, gdzie się zatrzymał. Po drodze—w dolinie Pokrzywianki—stało na stanowiskach kilka bateryi austryackich dział polowych. W lesie zastaliśmy naszych ułanów. Na skraju lasu ustawiły się baony: I na półn. od drogi Konary—Płaczkowice, II—na południe. Las ostrzeliwała zrzadka artylerya rosyjska (haubice — zdaje się—sześciocalowe).

Na skraju lasu dostał baon dyspozycye. Zasadniczo chodziło tu o atak w luce między 99 i 8 p. p. i równolegle do ich ataku; tymczasem niewiadomo było wcale, gdzie się ta luka znajduje, tak że dyspozycye otrzymane mówiły o ataku na linię Garbowice—Beradź. Baon I miał atakować linię Garbowice—dwa wiatraki, II zaś dwa wiatraki—Beradź.

Na odcinku baonu miały atakować: komp. 2-a na lewym,



Rys. 1.

Położenie na początku walki dnia 16.5.15.

1-a na prawym skrzydle. Komp. 3-a i 4-a— pod komendą por. Aleksandrowicza—miały zostać w rezerwie baonu w Płaczkowicach.

W ten sposób zrozumiał dyspozycyę por. Aleksandrowicz, wyjaśniając położenie oficerom swojej kompanii (3). W analogiczny sposób zrozumiały ją i inne kompanie. Np. komp. 2-a (porucznik Hajec) pisze w swojem sprawozdaniu o bitwie: *Po krótkim odpoczynku w lesie pod Płaczkowicami komp. 2-a otrzymała rozkaz atakowania wsi Garbowice i zajęcia wzgórza z punktem 22 (cyfra domów w Garbowicach) aż po wiatraki, leżące w kierunku wschodnim od wsi Garbowice. Prawe skrzydło stanowiła 1-a komp.*

Komp. 1-a i 2-a, nie rozwijając się, ze skraju lasu wysłały naprzód patrole i skrycie przedostały do Płaczkowic, znajdujących się pod ogniem karabinowym rosyjskim. Po zoryentowaniu się, okazało się niepotrzebnem rozwijanie obydwóch komp., gdyż okopów rosyjskich na linii Garbowice—Beradż nie było, natomiast znajdowały się one dalej na wschód. Komp. 1-a trzymała się na płn.-wsch. krańcu Płaczkowic, zaś komp. 2-a, korzystając z właściwości terenu, dostała się do wsi Garbowic. W raporcie komp. 2-ej brzmi to:

Przebiegając drogę, nie zupełnie krytą, komp. 2-a zajęła Garbowice, obsadzone już przez austryackie patrole i obsadziła wzgórze (22) jednym plutonem, reszta zaś komp. pozostała w rezerwie we wsi".

(Droga wymieniona, dzięki gliniastemu terenowi, była trochę wgłębiona). Przebieganie wykonała komp. 2-a— tak jak potem inne—sekcyami. Rozwijanie się plutonu komp. 2-ej, który obsadził wzgórze (22) odbywało się z Garbowic pod dość silnym ogniem.

W tym czasie zapalony został ogniem artyleryjskim Beradż i widać było tyralierki II baonu, posuwające się od lasu Płaczkowickiego po wzgórza, w kierunku ku Beradziowi. Tyralierki te posuwały się w silnym ogniu działowym i karabinowym. Okopy rosyjskie widać było przed folwarkiem Grabiną na wschód od Garbowic. Podczas zajmowania Garbowic przez kompanię 2-ą, kompanie 3-a i 4-a przesunęły się z lasu do Płaczkowic, gdzie połączyły się z komp. 1-ą. Korzystając z zatrzymania ataku kpt. Sław udał się ku Garbowicom w celu zoryentowania się w położeniu. Dowództwo 5 p. p. umieściło się w wiatraku na płn. zach. od Płaczkowicz (nie oznaczony na mapie).

O godzinie 11 przybyły do Płaczkowic kuchnie z obiadem dla I baonu.

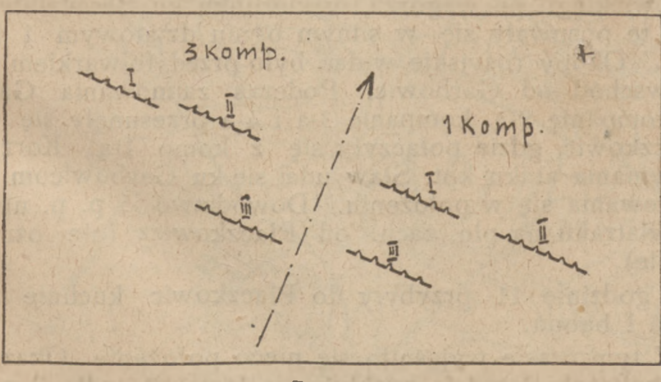
W tym czasie wyjaśniło się nieco położenie. Okazało się, że w okolicach Beradzia znajduje się lewe skrzydło 8 p.p. Jako marszrutę do dalszego posuwania się dostał I baon: Garbowice—Kaczyce—Swojków. II baon miał się posuwać na prawem skrzydle I-go. Jako etap posuwania się, miał I baon obsadzić linię: „E“—Kaczyce—wiatrak, na płn. zach. od Łomnicy.

Około 11 kpt. Sław przybył do Płaczkowic i zaraz wy-

prawił stąd kom. 1-ą i 3-ą do Garbowic. Tutaj wydał następującą dyspozycyę:

Nieprzyjaciel na punkcie 263; 99-ty p.p. na lewo od nas; na prawo II baon czołowymi oddziałami w Beradziu; komp. 1-a rozwinie się w zagłębieniu terenu na płn. od Garbowic i, posunąwszy się, okopie się na linii: wiatrak na płn.-zach. od Łomnicy—potok na płd. od Kaczyc; komp. 3-a rozwinie się w tem samem zagłębieniu, przesunie się jaknajbardziej w lewo i, posunąwszy się ku Kaczycom, okopie się na linii „E“—Kaczyce—potok na płd. od Kaczyc, spatroluje Kaczyce i nawiąże kontakt z 99 p. p.; komp. 4-a i oddział karabinów maszynowych przesunęły się z Płaczkowic przez Przepiórów i stanęły w rezerwie w wąwozie na płd. od Kaczyc; 2-a komp. pozostanie, obsadzając Garbowice, do dyspozycyi dowództwa pułku; ja zostaję w Garbowicach (dyspozycya sprawdzona później przez kpt. Sława w 1-ej brygadzie). Rozwinięcie kompanii, wyznaczonych do 1-ej linii, nastąpiło z wąwoziku, przytykającym do wymienionego zagłębienia w terenie, sprawnie i szybko pod słabym ogniem karabinowym (od strony Stopkowa i z południowego cypla punktu 264). Jako szczegół chakterystyczny muszę wspomnieć, że podczas tej walki w szeregach baonu znajdowało się kilkudziesięciu świeżych rekrutów, którymi baon został uzupełniony na kilka dni przed rozpoczęciem ofenzywy. Żołnierze ci o musztrze bojowej mieli pojęcie bardzo ogólne, a w ogniu, naturalnie, znajdowali się poraz pierwszy; pomimo to muszę im przyznać, że sprawowali się zupełnie dobrze w moim plutonie na 45 ludzi miałem 11 rękrutów).

Kompanie, rozwinięte do posuwania się, uszykowały się jak na szkicu. Komp. 3-a, która miała wykonać znaczne przesunięcie skrzydłowe, wzięła jako początkowy kierunek: lewem skrzydłem na krzyż przy skrzyżowaniu dróg między Przepiórowem i Borkowem.



Rys. 2.

Uszykowanie kompanii 1-ej i 3-ej po rozwinięciu z Garbowic.

Mniej więcej na płn.-wsch. od Przepiórowa skręciły tyralierki 3-ej komp. w prawo i, przeszedłszy dolinę na płd. od Kaczyc, zatrzymały się na wsch. skraju wąwoziku (42). Komp. 1-a

po rozwinięciu posuwała się wprost ku punktowi 253 i zatrzymała się na linii: wiatrak Downicki—(42). Do tej linii w obydwóch kompaniach podciągnęły plutony posiłkowe. Przy rozwijaniu obydwóch kompanii słychać było od strony Kaczyc bardzo silny ogień karabinowy i karabinów maszynowych. Kiedy kompanie, posunąwszy się ku północy, wyszły na grzbiet wzgórza na płn. wsch. od Przepiórowa—dostały się same pod silny ogień piechoty i słaby artyleryjski (szrapnele). Ogień piechoty i kar. masz. pochodził z okopów na płd.-zachodnich zboczach punktu 263. Po wyjściu na wzgórza, widać było, oprócz rosyjskich okopów, tyralierki austryackie, dochodzące do Kaczyc od strony Borkowa.

Na południowym stoku wąwozu, na południe od Kaczyc, komp. 1-a lewym skrzydłem natknęła się na okopujące się tyralierki austryackie, na linii których zatrzymała się i rozpoczęła ogień. 3-a komp. w wąwoziku na południe (42), na południowym jego stoku spotkała ukryty w młodem życie oddział kar. masz. 99 p. p., ostrzeliwujący okopy i karabiny maszynowe rosyjskie, znajdujące na południ. stoku wzgórza 263. Oddział ten osłaniał ogniem zbieganie tyralierek 3-ej komp. ze wzgórz na płn.-wsch. od Przepiórowa ku wąwozikowi (42). Na wschód (42) komp. 3-a spotkała kompanię austryacką w rezerwie, za którą zatrzymała się. Dowódca kompanii austryackiej, kpt. Berner, porozumiał się natychmiast co do położenia z dowódcą 3-ej komp. Wobec przybycia naszej komp. kpt. Berner zdecydował się przeprowadzić szturm; 3-a komp. miała się posuwać w drugim rzucie za komp. Bernera.

Szturm, wykonany z dużej odległości (około 700 *) i (* w dodatku przez wąwóz—powiódł się znakomicie. Na prawem skrzydle poderwała się nasza 1-a kompania. Komp. Bernera uderzyła na okop z kar. masz. na północ od drogi Beradź—Swojków, komp. 1-a na takiż okop na południe od niej. Rezultatem szturmu było wzięcie przez komp. 1-ą—pod dowództwem por. Zawiślaka—Tunguza—dwóch karabinów maszynowych i 39 jeńców; komp. kpt. Bernera wzięła na płn. od drogi także dwa kar. masz. i około 40 jeńców. Ogień rosyjskiej piechoty i kar. masz. w pierwszych momentach szturmu był bardzo silny, jednakowoż, kiedy szturmujące linie przekroczyły potok, nieprzyjaciel ogień przerwał i padały tylko pojedyńcze strzały. Artylerya rosyjska w samym momencie szturmu odezwała się żywiej, jednakże wszystkie szrapnele przenosiły i padały w wąwóz na płd. od Kaczyc. Straty—jak na wielką odległość szturmową i na dzień—były małe: pierwsza komp. straciła 12 rannych, trzecia 1 rannego, komp. austr. miała większą ilość rannych i kilku zabitych. Małe straty można sobie częściowo wytłómaczyć wielkiem wzniesieniem rosyjskich okopów, wobec czego pola śmierci poszczególnych strzałów były bardzo małe. Do zetknięcia na bagnety nie doszło, gdyż rosyanie w ostatnim momencie, widząc bezskuteczność swego oporu, albo uciekli, albo się poddali.

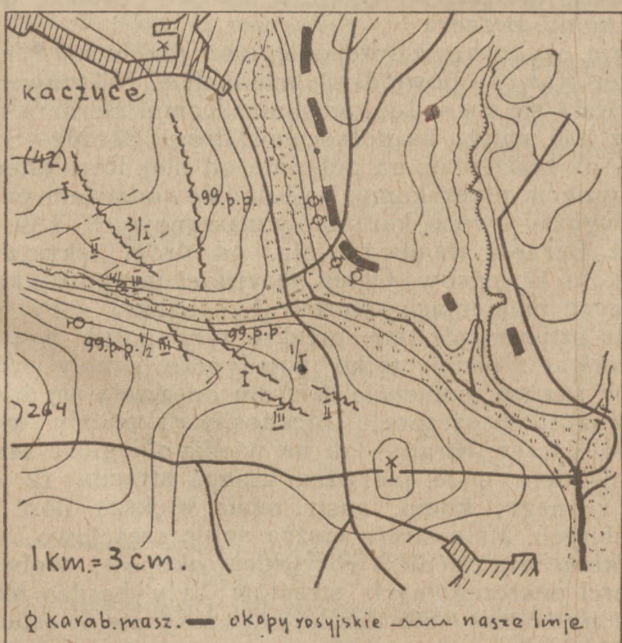
Raporty, pisane po bitwie przez szturmujące komp., przedstawiają ten moment w sposób podany niżej.

Raport komp. 1-ej:

Na skutek tych dyspozycyi (dyspozycye do ataków w Garbowicach) 1-a komp. przyjęła uszykowanie: 1 i 2 plut. w 1 linii, 3 w rezerwie za lewem skrzydłem komp., później za środkiem, a to dzięki luce, jaka była między 1 i 2 plut. Luka powstała wskutek zbytniej rozciągłości frontu. Wkrótce po rozwinięciu linii wywiązała się mała walka ogniowa. Manewry innych oddziałów zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu na prawem jego skrzydle. Ta okoliczność ośmieliła i niejako wzmocniła naszą pozycyę, co się zaraz okazało w skutkach: Komp. 1-a ruszyła z brawurą do szturmu. Szturm wykonany w ostatecznym swym epizodzie przez drugi plut. pod kmdą ppor. Tnnguza (kmdt. komp.) i ppor. Wąsika (kmdt. 2 plut.)—dał w łupach 2 kar. masz., 39 nieerannych jeńców i sporo materyału wojennego.

Raport komp. 3-ej:

O godzinie 12-ej 3-a komp. otrzymuje rozkaz: zająć wzgórza na płd. wsch. od Kaczyc, przepatrolować Kaczyce, nawiązać łączność w lewo z 99 p.p. Na prawo atakuje 1-a komp. pod dowództwem ppor. Tunguza. Komp. 3-a maszeruje w kierunku Przepiórowa i Borkowa i wychodzi na wzgórze 264, gdzie zostaje silnie ostrzelaną z kar. masz. i zwykłych (ranny lekko w nogę Powłoka Władysław, szeregowiec 2 plut.). Na wzgórzu na płd. wsch. od Kaczyc zastajemy okopaną komp. 99 p. p. Ze względów zrozumia-



Rys. 3.

Uszykowanie przedszturmowe d. 16.5.15.

łych nie angażuję zbytnio komp.; dopiero wówczas, gdy widzę, że 99 p.p. nakłada bagnety i idzie do szturmu, wysuwam się ze swoją komp. naprzód i wychodzę na skrzydło okopu rosyjskiego, co pozwala ob. Tunguzowi z 1-ą komp. uderzyć w czoło okopu. Zbieram komp. w wąwozie za okopami rosyjskimi o godz. 4.

Zaraz po wykonaniu szturmu nastąpiło nowe ugrupowanie oddziałów.

Austryacy okopali się na grzbiecie wzgórza wzdłuż drogi, frontem na Małżyn i Swojków; baon I—5 p.p. zaczął zbierać się w parowie przed zdobytymi rosyjskimi okopami. Na drodze Łomnica—Swojków umieściła się komp. 3-a, na prawo od niej 1-a, na lewo 4-a, która natychmiast po szturmie dołączyła, przybywszy z Płaczkowic przez Przepiórów. Między trzecią i pierwszą stanęły dwa karabiny maszynowe 5 p. p. Karabiny maszynowe 99 p. p. natychmiast po szturmie dołączyły do linii austryackiej na wzgórzu.

Nieprzyjaciel zatrzymał się na przygotowanych z góry okopach przed dworem Swojków i utrzymał dalej linię: Włostów, Swojków, Małżyn, Stopków, Grabina. Swojków obsadzony był silnie, jak można było wywnioskować z obserwacyi okopów i siły ognia. Mieliśmy przed sobą oddziały rosyjskiej 83 dywizyi piechoty, tej samej, naprzeciw której staliśmy nad Nidą.

Wziętych jeńców i kar. masz. odstawiono zaraz do dowództwa pułku, znajdującego się w Garbowicach. Dowódca baonu natychmiast po szturmie przybył do komp. 1-ej i 3-ej.

Po szturmie artylerya rosyjska otworzyła bardzo silny ogień szrapnelowy na wysuwające się z parowu linie austryackie i na sam parów przed zdobytymi rosyjskimi okopami. Ogień był celny i ratowała nas od większych strat tylko wielka pochyłość wzgórza, za którem byliśmy ukryci. Skończyło się na 2 rannych u nas i kilku żołnierzach z 99 p.p., z plutonu, który się znajdował z nami w wąwozie. Linie austryackie, okopujące się na wzgórzu, miały większe straty od ognia karabinowego i szrapnelowego.

Po wzięciu okopów kpt. Sław posłał meldunek do 5 p.p., donoszący o opanowaniu południowej części punktu 263 i o tem, że baon zbiera się w wąwozie.

Widząc wynik szturmu, dowódca pułku, kapitan Berbecki, wysłał do kapitana Sława następujący rozkaz:

Otrzymaliśmy rozkaz. Przejść do ataku na Swojków, nie czekając na sąsiadów. Wobec tego natychmiast przyślę wam dwie komp. II baonu. Hajec również po zjedzeniu obiadu pójdzie do was. Także Ludwik, dowódca II baonu 5 p. p., z resztą.

Cel wasz wziąć folwark Swojków i zająć pozycye przed Swojkowem w kierunku na Włostów. Jak tylko otrzymacie 2 komp. II baonu—atakujcie.

Leon Berbecki, kpt., kmdt. pułku.

Garbowice 3 m. 45.

Rozkaz ten doszedł przez ppor. Hajeca, który przymaszerował ze swoją komp. z Garbowic.

Po uporządkowaniu baonu, udał się kpt. Sław do linii austryackiej, leżącej przed nami, w celu zoryentowania się w położeniu i omówienia dalszego współdziałania. Spotkał się tam z kpt. Bernerem, lecz nic od niego dowiedzieć się nie mógł, gdyż ten sam nie wiedział nic o zarządzeniach dalszych dla 99 p.p. Obawiał się tylko o zabezpieczenie swojego prawego skrzydła. Artylerya rosyjska w dalszym ciągu ostrzeliwała wzgórze 263. Podczas tego od strony Garbowic nadciągały, pod ogniem kar. od Małżyna i Stopkowa, coraz to nowe tyralierki: początkowo drugiej komp. I baonu, a potem, obiecanych przez pułk, komp. baonu II. Tyralierki te zbierały się w parowie przed zdobytymi okopami.

Koło godziny 6 ze Stopkowa rozwinęły się tyralierki rosyjskie, w sile mniej więcej I baonu, i ruszyły do kontr-ataku ku zachodowi. Tyralierki te były jednak zbyt widoczne w terenie, spadającym ku nam, to też odrazu dostały się pod gwałtowny ogień całej artyleryi, jaka za nami i lasem Płaczkowickim była ulokowana (nasza baterya 5 stała razem z dwoma bateryami austryackich haubic polowych (10-ciu) koło dworu Przepiórowa). Po 15 minutach takiego ognia rozbite rosyjskie tyralierki cofnęły się z powrotem poza Stopków, który nasza artylerya(zapaliła.

Z przybyciem obiecanych 2 komp. pod Kaczyce, nawiązany został kontakt z pułkiem. Potwierdziły one wiadomość o rozkazie pułkowym, o ataku na Swojków. Podczas ich przesuwania się, dowódca pułku wysłał jeszcze jeden rozkaz pisemny do I baonu. Rozkaz ten pomagał w pewnej mierze zoryentować się w położeniu. Brzmiał on:

Wszystkie komp. wysłałem wam. Gdy zmrok zapadnie prześlę amunicyę do młyna, gdzie jedna komp. z Ludwikiem w rezerwie.

Jeżeli trzeba gdzie indziej, wyślijcie do młyna łącznika (młyn na płd. od punktu 218) [1].

Leon Berbecki, kapitan.

P. S. Zdaje się, że się Tunguz zapędził bardzo naprzód, nawiążcie łączność.

Brygada atakuje zaraz Grabiny, więc tylko chodzi o odcinek pułkownika Mietzl (8 I. R.). Brygadyer gratuluje sukcesu I-mu baonowi.

Leon Berbecki.

Przechodzę do Ludwika. Po posiłki posłałem.

Wysłany był on o godz. 7 m. 15 z Garbowic.

Linie austryackie, leżące między nami a Swojkowem, dostały w tym czasie rozkaz szturmowania Swojkowa, nie mogły się jednak do szturmu poderwać, dzięki silnemu ogniowi rosyjskiemu, i ograniczały się tylko na nieregularnej, wybuchającej od czasu do czasu strzelaninie.

---

[1]) Jest to poziom potoku pod punktem 263.

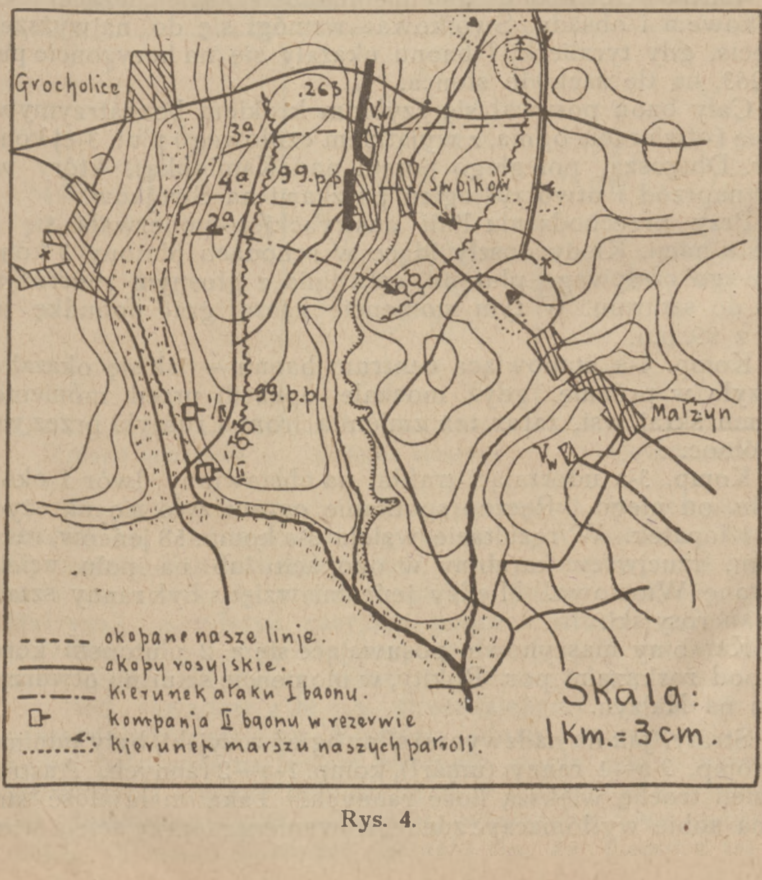
Przed wieczorem przesunął kpt. Sław I baon wąwozem na płn. na wysokość Kaczyc, zostawiając 2 komp. II baonu w miejscu 1-go szturmu (koło punktu 218) dla zabezpieczenia sobie prawego skrzydła. W tym czasie przybył z Grocholic, wysłany poprzednio dla nawiązania łączności z 99 p.p., adjutant baonowy ppor. Borek. Przyniósł on od płk. Hertzmańskiego, dowódcy 99 p.p., następujący meldunek (po niemiecku):

„Moje linie, leżące przed Swojkowem, pomimo kilkakrotnych rozkazów, nie mogą się poderwać do szturmu. Prosiłbym o zaatakowanie Swojkowa.“

Będąc zapewnionym co do współdziałania 99 p.p. i zestawiwszy meldunki przybyłych z Garbowic kompanii, kpt. Sław zdecydował się zaatakować Swojków.

Dyspozycye ustne dla baonu, wydane w wąwozie pod Kaczycami, brzmiały:

„Baon nasz przejdzie, leżące między nami a Swojkowem, linie austryackie i weźmie Swojków. Rozwinięcie z wąwozu między Kaczycami i Grocholicami. Komp. 3-a zaatakuje folwark Swojków, zostawiając jaknajwiększe rezerwy. Komp. 4-a—dyrekcya lewem skrzydłem na folwark Swojków—zaatakuje wieś Swojków, mając za sobą 1 plut. 2-ej komp.



Rys. 4.

1-a komp. w rezerwie za środkiem. Ja znajduję się przy pierwszej komp."

Rozwinięcie nie nasuwało tu specyalnych trudności, gdyż następowało z wąwozu, idącego równolegle do przyjętego frontu. Nie obeszło się jednak bez pomyłki: a mianowicie, 3-a komp. wzięła początkowo mylną dyrekcyę (zaczęła się rozwijać pierwsza) na Grocholice, zamiast na Swojków. Pomyłka wynikła z wyjaśnienia dyspozycyi: że „atak ma iść wzdłuż wąwozu". Było tu brane pod uwagę odgałęzienie wąwozu Kaczyce—Grocholice. Omyłka ta jednak natychmiast została spostrzeżona i naprawiona przez zbiórkę, oraz powtórne rozwinięcie w wąwozie.

Artylerya rosyjska przed rozwinięciem I baonu żywo ostrzeliwała wąwóz Grocholice—Kaczyce, jakby spodziewając się stąd ataku na Swojków. Podczas samego rozwinięcia ogień jej znacznie osłabł, a potem na pewien czas zupełnie ucichł. Być może, że było to spowodowane bardzo żywą czynnością naszej artyleryi w tym momencie (Pomiędzy innemi nasza artylerya ostrzeliwała Włostów, słabo Swojków, a bardzo silnie Małżyn, Stopków i Grabinę). Samo rozwinięcie baonu, po naprawieniu pomyłki 3-ej komp., nastąpiło na kilkanaście minut przed zachodem słońca. Obustronny ogień—linii austryackiej, leżącej przed Swojkowem i obsady Swojkowa—wzmógł się do najwyższego napięcia, gdy tyralierki I baonu ukazały się na horyzoncie punktu 263, na tle zachodu słońca.

Cały baon posuwał się szybkim krokiem bez zatrzymywania się i otwierania ognia, z wyjątkiem czołowego plut. 3-ej komp. (ppor. Długosza, poległego potem pod Kamionką), który wybiegł naprzód i otworzył ogień paczkami na Swojków.

Przy przechodzeniu linii austryackiej—poderwała się jej część z nami. Kiedy doszły idące w schodach plutony 3 komp. do swego czołowego plutonu, cała linia z głośnym „hurra" ruszyła do szturmu. W tym momencie zaczął grać pobudkę trębacz z 99 p.p.

Komp. 4-a, stanowiąca centrum baonu — jak się okazało— uderzyła w próżnię, gdyż moskale opuścili przed momentem szturmu skraj wsi, zaraz też zmieniła front i ruszyła przez wieś na północ.

Komp. 3-a uderzając, trafiła na obstawiony dwór i okopy na płn. od niego. Ręczne spotkanie ograniczyło się na użyciu kolb i łopatek. W rezultacie wzięła 3-a komp. 58 jeńców, reszta rosyan, rzuciwszy karabiny w okopach lub na polu, uciekła w stronę Włostowa. Między jeńcami wzięty był ranny sztabskapitan rosyjski.

Karabiny maszynowe, posuwające się z 2 plutonem komp. 2-ej pod rozkazami por. Rokity, w momencie szturmu otworzyły ogień na Małżyn.

Straty, jak na nadzwyczaj silny ogień rosyjski, były minimalne: komp. 3-a—1 ranny (umarł), komp. 1-a—2 rannych. Austryacy mieli trochę większą ilość rannych. Taką małą ilość strat można sobie wytłómaczyć zdenerwowaniem nieprzyjaciela i trud-

nymi warunkami celowania: mianowicie pod zachodzące słońce. Wszystkie kule przeważnie górowały.

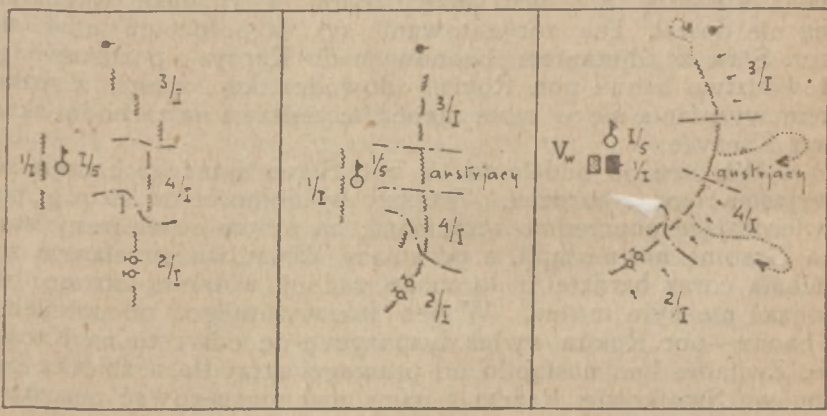
Cały czas trwania ataku—od rozpoczęcia rozwijania, do wzięcia Swojkowa—obliczam na 20 minut maksimum.

W momencie szturmu słońce właśnie zaszło, a zaraz po szturmie bardzo szybko zapadła ciemność. W pewnej mierze oświetlały teren i pozwalały się oryentować pożary, mianowicie od ognia artyleryi zapaliły się: Włostów, Małżyn, Stopków, Grabina, a słabo dopalała się Beradź.

Natychmiast po szturmie komp. 3-a, 4-a, 2-a i 2 kar. masz. z I baonu, a z niemi 2 bardzo niepełne komp. 99 p.p. przeszły poza Swojków i okopały się półkolem o jakieś 500 (*) na wschód od Swojkowa. Komp. 1-a I baonu została we dworze Swojków, jako rezerwa. Uszykowanie po szturmowe trwało zaledwie kilka minut, a w jakie 20 minut już linie były okopane w oczekiwaniu kontr-ataku. Wysłano, jako ubezpieczenie, łańcuchy wedet i patrole wprzód i w lewo dla nawiązania łączności. Dowództwo baonu umieściło się przy 1-ej komp.; jeńców odrazu odesłano z meldunkiem do dowództwa 5 p.p.

Rys. 5.

Uszykowanie I baonu 5 p.p. podczas ataku na Swojków.



przed szturmem podczas szturmu po szturmie

Po szturmie rosyanie nie próbowali natychmiastowego kontrataku, ale wycofali się w stronę Włostowa i ku szosie Opatowsko-Sandomierskiej, tak, że wysłane wprzód nasze patrole nie nawiązały z nimi kontaktu (jeden z patroli dotarł do Małżyna). Artylerya rosyjska podczas szturmu milczała, zato natychmiast po szturmie rozpoczęła skrzydłowe ostrzeliwanie naszych linii od strony Włostowa. Strzały były celne.

Od sąsiadów z 99 p.p. dowiedzieliśmy się, że 99 p.p. ma przeprowadzić atak na Włostów; jednak pomimo wzięcia Swojkowa, położenie na lewem skrzydle ciągle jakoś wyjaśnić się nie mogło i słychać było stamtąd w dalszym ciągu bardzo, żywy obustronny ogień. Pozatem, wysłane w lewo patrole niemogły nawiązać łączności; okazało się, że mamy z tej strony

dużą lukę. Z ognia można było wywnioskować, że na lewo rozstrzygnięcie nie nastąpi odrazu. Tak samo zupełnie niewyjaśnione było położenie na prawo. Wyjaśnienia co do prawego skrzydła przyniósł wkrótce przybyły do Swojkowa adjutant 5 p. p. Okazało się, że I brygada ma zaraz atakować folwark Grabinę.

Zebrawszy wiadomości, tyczące się naszego odcinka i lewego skrzydła, adjutant pułkowy wrócił natychmiast do dowództwa pułku (w wiatraku na płn.-wsch. od Łomnicy). Po odejściu adjutanta pułkowego do oddziałów austryackich, pozostałych z nami, przyszedł rozkaz wycofania się ze Swojkowa, a to z przyczyny wycofania się 99 p.p. z pod Włostowa i z Grocholic.

Wycofanie się 99 p.p. było dla nas zagadką, wobec udania się naszych ataków i przyjścia wiadomości o zamierzonem uderzeniu na Grabinę. Jak na drugi dzień dopiero dowiedzieliśmy się, było to skutkiem rozbicia pod Opatowem dywizyi austryackiej, atakującej wzdłuż szosy Iwaniska—Opatów, tak, że dłuższy odcinek frontu, musiał się wycofać o kilka kilometrów w tył.

Austryacy, będący pomiędzy nami, wycofali się zaraz, zostawiając mały oddziałek (około 1 plut.), który prowizorycznie zajął powstałą po nich lukę. Baon I rozkazu wycofania się nie dostał. Dla zoryentowania się w położeniu udał się kpt. Sław z adjutantem baonowym do Kaczyc, pozostawiając dowództwo baonu por. Rokicie (dowódca kar. masz.) z rozkazem wycofania się w razie niebezpieczeństwa na zachodni skraj wsi Kaczyce.

Wkrótce po oddaleniu się kpt. Sława sytuacya zaczęła się wyjaśniać coraz bardziej. Przyszły wiadomości od 99 p.p., potwierdzające poprzednio otrzymane; na prawo oczekiwany atak na Grabinę nie nastąpił, a od strony Włostowa strzelanina zacichała coraz bardziej i łączności żadnej w tamtą stronę nawiązać nie było można. Wobec tak wybitnego odosobnienia I baonu—por. Rokita wydał dyspozycyę do odwrotu na Kaczyce. Zwijanie linii nastąpiło od prawego skrzydła, a zbiórka baonu we Swojkowie. Razem z nami miał maszerować pozostały plut. 99 p. p.

Odwrót rozpoczął się w jakie 2 godz. po zachodzie słońca. Noc była tak ciemna, że ledwo na kilka kroków można było otaczające przedmioty rozróżnić.

Kolumna baonu, maszerując ku Kaczycom, skręciła zbytnio na południe—co przy absolutnej ciemnej nocy i nadzwyczajnem przemęczeniu ludzi nie było dziwnem—i przeszedłszy drogę Swojków — Beradź, zamiast drogi Swojków — punkt 263 i dalej, zeszła do wąwozu na południe od Swojkowa w przekonaniu, że jest to wąwóz Kaczyce-Grocholice (w tym czasie pożary przeważnie już podogasały, a pozatem z powodu ich ilości trudno się było według nich oryentować). W tym wąwozie zoryentował się por. Rokita, że zabłądziliśmy; wobec tego wstrzymał kolumnę i wysłał patrole dla odszukania drogi. Patrole

te po pewnym czasie wróciły, nie mogąc się zoryentować w terenie.

Kiedy baon odmaszerował ze Swojkowa, przybył tam wkrótce z Grocholic adjutant baonowy por. Borek z sierżantem baonowym z wiadomościami o 99 p. p. Po drodze rozminęli się oni z kpt. Sławem. Nie zastawszy nikogo w Swojkowie, zawrócili oni do Kaczyc i, w ten sam sposób, co I baon, zabłądzili i dostali się do tego samego wąwozu. Na przeciwległym brzegu wąwozu zauważyli oni tyralierkę rosyjską, wobec czego niespostrzeżenie zawrócili na południe, gdzie natknęli się na spoczywający baon. Dzięki przyniesionym przez nich wiadomościom, odwrót baonu tą samą drogą był już niemożliwy, trzeba było szukać innego wyjścia. Sytuacya stawała się bardzo krytyczną, gdyż żołnierze zmęczeni całodziennym marszem i walką, tak jak stali, pokotem posnęli na drodze, a ewentualne nadejście kontrataku rosyjskiego w każdej chwili było możliwe; zmęczenie ludzi jasne się staje zupełnie, jeżeli się zestawi wykonany w przeciągu dnia marsz i marsze poprzednich dni, pozatem przebyte pod ogniem ataku ponad 5 km. i wykonane dwa szturmy. Powagę położenia potęgowała ciemność i teren przedstawiający się jako sieć rozgałęziających się większych i mniejszych wąwozów o stromych ścianach (mapa nie oddaje dokładnie tego terenu).

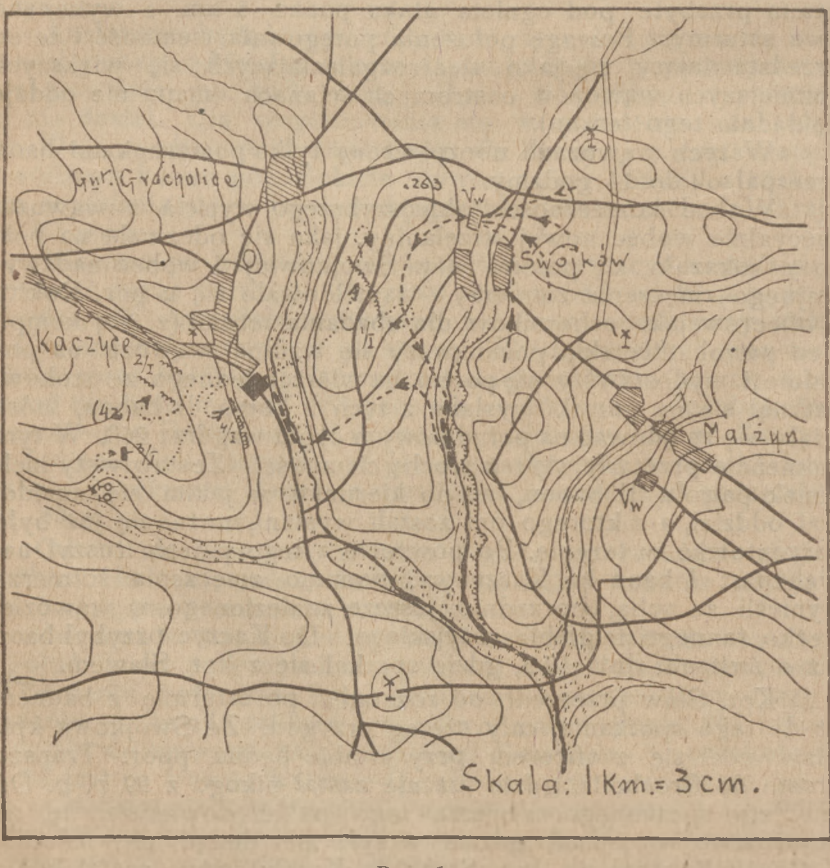
W tych wąwozach ubezpieczony tylko posterunkami baon przespał około 1½ godziny.

Wobec konieczności jaknajszybszego wyjścia z wąwozu, specyalnie wobec nowej strzelaniny, jaka się odezwała na północy (okazało się potem, że w Swojkowie) i wobec nadzwyczajnego zmęczenia żołnierzy — zameldowało się u por. Rokity 2 oficerów, jako ochotników dla zbadania terenu (z 3-ej komp.) Ten patrol oficerski, posunąwszy się wzdłuż wąwozu na południe i wydostawszy się potem na wierzch jednego ze stoków, natknął się na patrol, wysłany z tych 2 komp. II baonu, które miały się znajdować na południowym cyplu wzgórza 263. W tym momencie przetarły się też trochę ciemności. Zestawiwszy meldunek patrolu II baonu, co do kierunku w jakim się znajdował oddział, a z którego oni zostali wysłani, można się już było zoryentować w terenie. Po powrocie z tego patrolu ruszył natychmiast I baon ku Kaczycom, pomimo zmęczenia żołnierze wynieśli ze sobą, uprzednio jeszcze znalezionego w wąwozie, ciężko rannego feldfebla rosyjskiego. Do Kaczyc przybył baon już o świtaniu dnia 17.5, gdzie spotkał się z kpt. Sławem.

Kpt. Sław przeszedł, od rozstania po szturmie z baonem aż do tego spotkania, cały szereg przygód. Ze Swojkowa kpt. Sław udał się z oficerem przy sztabie baonu ppor. Trapszo prosto do Grocholic, gdzie już nie zastał nikogo z 99 p. p. Od jedynego spotkanego żołnierza tego pułku dowiedział się, że dowództwo wyjechało gdzieś w tył, ale dokąd niewiadomo, Z Grocholic udał się kpt. Sław do Kaczyc, gdzie zastał konie naszych kar. masz., a nie zastawszy baonu, udał się do Swojkowa, ale wskutek ciemności skręcił za bardzo na północ

i poszedł w stronę Włostowa. Tutaj na płn. od wzgórza 263 spotkał samotnie leżącą komp. 99 p. p., która nie miała z nikim łączności. Poinformowawszy tę kompanię o sytuacyi, zawrócił kpt. Sław do Swojkowa. Nie zastawszy nikogo w Swojkowie, będąc przekonanym że baon już się wycofał, ruszył kpt. Sław z ppor. Trapszą do Kaczyc. W Kaczycach nie spotkał swego baonu, ale zastał zato eskortę jeńców, wysłanych do pułku wczorajszego wieczora. Eskorta ta, licząca 13 ludzi, była w drodze powrotnej do swego baonu. Nieobecność baonu w Kaczycach i Swojkowie zaniepokoiła kpt. Sława, to też zabrawszy tych 13 ludzi ruszył z powrotem ku Swojkowu, będąc przekonanym, że baon musiał się widocznie posunąć ze Swojkowa naprzód. W folwarku Swojków natknął się ten oddziałek na rosyan. Tylko dzięki szybkiemu zoryentowaniu się i rozsypaniu udało się patrolowi, podzielonemu na 2 grupy i uprowadzając 2 rannych bagnetami, wycofać do Kaczyc.

Do świtania 17/5 baon rozkazów żadnych z dowództwa 5 p. p. nie otrzymał, wskutek swoich całonocnych wędrówek.



Rys. 6.

Odwrót I baonu 5 p.p. w nocy z 16 na 17 maja i położenie o świcie 17.5.15

W Kaczycach znajdowała się placówka oficerska 99 p. p., która zawiadomiła, że dowództwo 99 p. p. jest w Mydłowie i zoryentowała mniej więcej w sytuacyi na odcinku swego pułku.

Wobec tych wiadomości kpt. Sław zdecydował się obsadzić wzgórza na południe od Kaczyc i tu czekać dalszych dyspozycyi, posyłając natychmiast meldunek do 5 p. p.

Treść dyspozycyi, wydanych dla baonu, była następująca: „Kompania 1-a obsadzi wzgórza na wsch. od Kaczyc (południowa część wzgórza 263). Pod jej osłoną komp. 2-a okopie się na południe od „E“—Kaczyce, frontem do wsi. Na prawo od niej komp. 4-a frontem ku kocie 263. Komp. 3-a w rezerwie w wąwoziku, gdzie cyfra (42). Ja przy 3-ej komp.“. Przytaczam w tem miejscu meldunek komp. 2-ej—jedyny, jaki się z tego momentu zachował—i raport komp. (pisany po bitwie) z jej działań na wzgórzu 263.

Meldunek komp. 2-ej brzmiał:

Z jednym plut. okopałem się na wzgórzu—wsch. kraniec wsi Kaczyce, a dwa plut. pozostawiłem w rezerwie (też okopane) o jakie 150 kroków w tyle za mną. Od wsi Włostowa w kierunku na wczorajsze pozycye nieprzyjacielskie podchodzą grupkami ludzie (nie da się rozpoznać), którzy w tym samym kierunku wracają z powrotem. Na prawo odemnie, na wzgórzu za wąwozem, widać silniejszy ruch i bardzo gęstą strzelaninę. Nic absolutnie nie wiem, co się dzieje przedemną, czy są tam jakie oddziały, czy nie; dlatego ognia nie otwieram.

Prosiłbym o podanie mi dalszych dyspozycyi, a także o konieczne pożyczenie lornetki od kogoś z rezerwy.

Ubezpieczenie i patrol na lewy skraj wsi wysłany. Łączności w lewo nie ma. W prawo sąsiaduje z komp. 4-ą. W wąwozie (wsch. skraj wsi) jest jeszcze samotny oddziałek austryacki.

17/5 1915 godz. 4.35.

J. Hajec, ppor.

Raport komp. 1-ej:

„O godz. 4 rano dn. 17/5 komp. 1-a otrzymała rozkaz powstrzymywać nacierającego na nas wroga przed Kaczycami, na wzgórzach od strony zachodniej punktu 264. Ruch oskrzydlający, wykonywany przez moskali od strony Grocholic, zmusił komp. 1-ą do wycofania się za wzgórza wsi Kaczyce“.

Pobyt komp. 1-ej na wzgórzu był już zgóry oznaczony jako chwilowy, to też, gdy baon pod jej osłoną zajął wyznaczone stanowiska, wycofała się ona do Kaczyc, a stąd do wąwoziku, gdzie były umieszczone kar. masz. Będąc na wzgórzu 263, komp. nawiązała łączność z 2 kompaniami II baonu (te same, które poprzedniego dnia były przysłane na pomoc dla I baonu), które znajdowały się na płd.-zach. od Swojkowa w dawnych okopach austryackich i żywo ostrzeliwały się z nieprzyjacielem, nacierającym od Swojkowa i Małżyna.

Jeszcze przed opuszczeniem wzgórza 263 przez nasze oddziały, dostała komp. 3-a rozkaz rozwinięcia się z wąwoziku (42) i okopania się na prawem skrzydle komp. 4-ej, aż do potoku między Kaczycami a Garbowicami. Przed rozwinięciem kompania

zjadła śniadanie, które przywiozła kuchnia polowa wąwozem od Borkowa. Był to pierwszy posiłek od obiadu, zjedzonego przed pierwszem rozwinięciem dnia poprzedniego.

Wkrótce po wycofaniu się ppor. Tunguza, zaczęły się wycoływać pozostałe jeszcze na południowym cyplu wzgórza 263 dwie komp. II baonu.

Por. Aleksandrowicz przy rozwijaniu swojej komp., nie będąc zawiadomionym o obecności przed nami części II baonu, a zobaczywszy we mgle na drugiej stronie wąwozu tyralierki, kazał rozpocząć do nich ogień, myśląc że to rosyanie chcą zająć swoje wczorajsze okopy.



Rys. 7.

Ugrupowanie I baonu dnia 17. 5. 15. po opuszczeniu punktu 263.

Pomyłkę jednak natychmiast spostrzeżono i padło zaledwie kilkanaście strzałów, chociaż i te spowodowały kilka zranień. Złudzenie, że to są moskale, było jeszcze tem spotęgowane, że 3-a komp. znajdowała się pod dość silnym ogniem karabinowym, idącym z tej strony. Były to kule, które przeniosły przez tyralierki II baonu i padały na zach. stronę parowu. Po ogólnem opuszczeniu wzgórza 263, świeżo przybyłe oddziały 99 p.p. obsadziły Kaczyce, wobec czego komp. 4-a została wycofana do rezerwy, tam gdzie i komp. 1-a (po drodze ranny 1 z oficerów komp., ppor. Rowecki). Komp. 2-a pozostała do godz. 10 na swojem dawnem miejscu, teraz już jako rezerwa za linią austryacką.

Na prawo I baonu, odcinek pomiędzy potokiem a wiatrakiem, na płn.-zach. od Łomnicy, obsadziły 3 komp. II baonu. Łączność pośrednia z pułkiem została nawiązaną od samego rana, jednak zupełnie ścisły kontakt dopiero o godz. 10, po przybyciu na odcinek baonu dowódcy pułku kap. Berbeckiego.

Do tego czasu pułk wysłał do I baonu 2 rozkazy, z których pierwszy, pisany był jeszcze przed opuszczeniem ostatecznem wzgórza 263. Brzmi on:

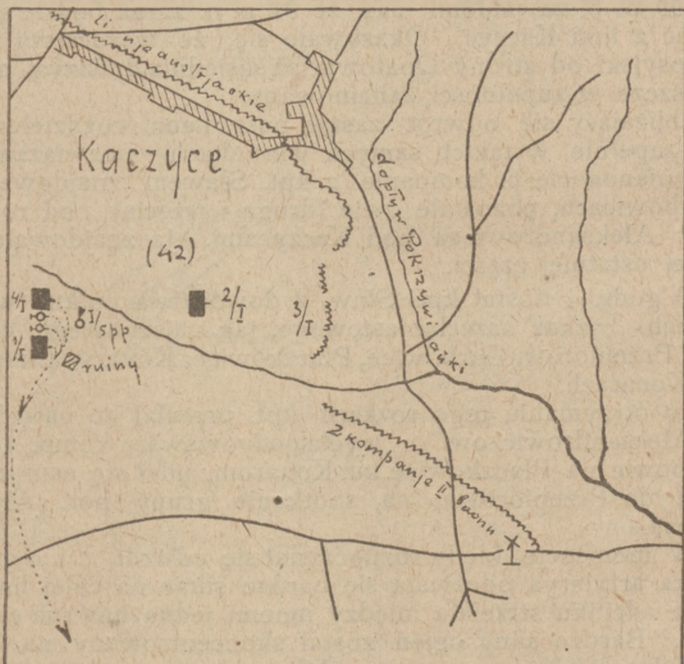
II baon stoi w lewo od młyna na płn. od Łomnicy, wzdłuż drogi z Łomnicy na Kaczyce. Przesuńcie się w prawo, połączcie

z II baonem a okaże się, że będziecie na swoim odcinku, wyznaczonym przez dyspozycyę dywizyi. Cofać się nie wolno. Cofnijcie tylko Tunguza na linię „E“--Kaczyce—młyn. Wyszukajcie na tylach podjazdu dla ruchu wozów prowiantowych i amunicyjnych, i przyślijcie przewodnika.

Niedługo po nim wysłany był następujący rozkaz do obu baonów:

Przez cały dzień trzeba pozostać na pozycyach, zajmowanych obecnie. Jeżeli sąsiedzi nie będą atakować, to na noc przyprowadźcie, jak się ściemni po 2 komp. do Garbowic na odpoczynek, prawdopodobnie, że odcinek od litery „E“—Kaczyce—do młyna 4 kompanie obsadzą. W tedy podzieliwszy odcinek i przeprowadziwszy telefony do środka baonu, możnaby było robić pozycyjną wojnę z wypoczynkiem. 17/5 1915. Leon Berbecki, kpt., kmdt. pułku.

O godz. 10 rano nastąpiło nowe przegrupowanie. Komp. 2-a ściągnięta została do wąwoziku (42), jako rezerwa za komp. 3-ą i oddana pod kmdę. por. Aleksandrowicza. Komp. 1-a, 4-a i oddział kar. masz. zostały razem z kmdą baonu przesunięte do Garbowic. Przesuwanie odbywało się grupkami i skończyło się koło południa.



Rys. 8.
Ugrupowanie I baonu po godz. 10-ej rano dnia 17. 5. 15.

Od samego rana zauważyć można było, że nieprzyjaciel chce się posuwać naprzód. Zajął rano Grocholice, obsadził wzgórze 263, i, posuwając się od strony Stopkowa, obsadził

swoje okopy zajmowane w południe dnia poprzedniego, z wyjątkiem płd.-zach. cypla 263. Specyalnie silne partye dało się uczuwać od strony Grocholic.

Artylerya rosyjska na naszym odcinku odezwała się dopiero przed południem, macając okopy II baonu i wąwozik, w którym stały poprzednio nasze kar. masz. Strzelały wyłącznie polówki.

Nasza artylerya w odpowiedzi wzięła pod ogień Małżyn, Stopków i Grabinę, w której zapaliła wiatrak.

Koło godz. 1 artylerya rosyjska zapaliła wiatrak na płn.-zach. od Łomnicy, a potem jakaś baterya polówek wzięła pod silny ogień nasze okopy. To żywe ostrzeliwanie okopów doprowadziło do tego, że spostrzegliśmy w końcu ostrzeliwującą nas bateryę. Stała ona w ogrodach na zachodnim skraju Stopkowa. Posłany został meldunek o stanowisku tej bateryi o godzinie 3 m. 30 po poł.

Obustronny ogień karabinowy, który prawie zupełnie zacichł koło 8 rano, zaczął po południu wzmagać się znowu, specyalnie na lewem skrzydle 99 p. p. Rozwijał się w dalszym ciągu atak rosyjski od północy.

O godz. 3 m. 45 austryacy na lewo od nas zaczęli pojedyńczo opuszczać okopy, a dowódca kompanii prawoskrzydłowej 99 p. p. zawiadomił nas, że 99 p. p. zaraz będzie się wycofywać z linii Kaczyc. Okazywało się, że wczorajszy kontratak rosyjski od strony Opatowa, za sąsiednią dywizyą, nie został jeszcze w zupełności zahamowany.

Zbliżający się odwrót zastał nasz baon rozdzielony na dwie—zupełnie w takich samych warunkach—niezwiązane części, a mianowicie: 2 kompanie z kpt. Sławem znajdowały się w Garbowicach, pozostałe dwie (druga i trzecia) pod rozkazami por. Aleksandrowieza pod Kaczycami. Ja znajdowałem się przy tej ostatniej części.

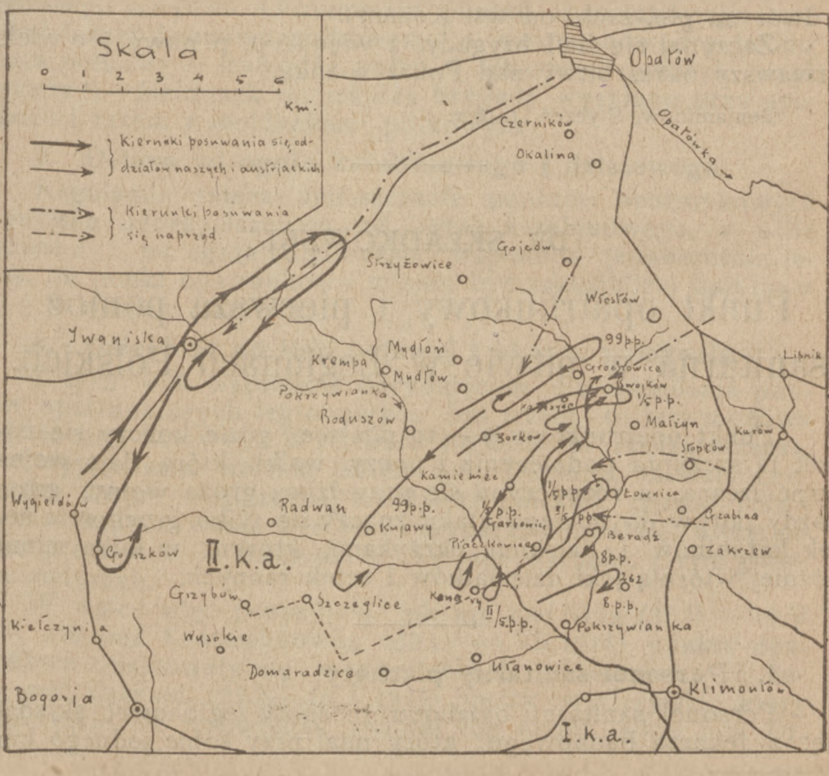
O godz. 4 dostał kpt. Sław z dowództwa pułku (w Garbowicach) rozkaz natychmiastowego, jak najszybszego cofania się na Przepiórów, Garbowice, Płaczkowice, Konary. Linia oporu w Konarach.

Po otrzymaniu tego rozkazu kpt. przesłał go natychmiast por. Aleksandrowiczowi i, wyekspedyowawszy komp. 1-ą i 4-ą z Garbowic na Płaczkowice ku Konarom, udał się sam z adjutantem do Przepiórowa, na spotkanie grupy por. Aleksandrowicza.

W momencie, kiedy rozpoczynał się odwrót, t. j. o godz. 4, rosyjska artylerya odezwała się bardzo silnie na całej linii. Na naszym odcinku strzelała między innemi jedna baterya ciężkich haubic. Bardzo silny ogień został skoncentrowany na Garbowice, tak, że wieś w przeciągu kilku minut stanęła w płomieniach. Nasza baterya Nr. 5, stojąca pod Przepiórowem, rozpoczęła silnie odpowiadać. Dzięki temu ogniowi artyleryjskiemu wycofanie komp. 1-ej i 4-ej napotykało na trudności, jednak wykonały one zbiórkę w palącej się wsi zupełnie porządnie i odmaszerowały na Płaczkowice.

Przejdźmy teraz do grupy por. Aleksandrowicza. Tutaj o godz. 4 austryacy wycofali się z naszego lewego skrzydła wąwozem na Borków-Mydłów, wobec czego por. Aleksandrowicz zarządził rozwinięcie komp. 2-ej, w celu przedłużenia lewego skrzydła komp. 3-ej i wysłał do Garbowic ordynansa z zapytaniem, co ma robić? Gdy rozkaz odwrotu nie przychodził, zaś z prawego skrzydła zaczął się wycofywać II baon, wydał por. Aleksandrowicz rozkaz wycofania się na wzgórze 264, na wschód od linii Borków-Przepiórów. Wycofanie miało się odbywać plutonami, przyczem każda kompania miała wydzielić po jednym plutonie do osłony odwrotu. Na zboczu wzgórza 264 doszedł por. Aleksandrowicza rozkaz kpt. Sława o wycofaniu się, wobec czego komp. 2-a i 3-a wycofały się wprost do Przepiórowa, a stąd, skierowane osobiście przez oczekującego na nie kpt. Sława, udały się przez Kamieniec do Konar.

Plutony, które osłaniały odwrót, otworzyły odrazu ogień paczkami, jeden na wzgórze 264, a drugi na Grocholice, poczem, gdy już kompanie cofające znalazły się na płn. stoku wzgórza 264, rozpoczęły same odwrót. Pluton komp. 2-ej poszedł wąwozem w stronę Borkowa i Mydłowa, a potem przez Kamieniec na Konary. Pluton komp. 3-ej wycofał się wprost na Prze-



Rys. 9. **Pierwsze dwa dni bitwy nad Pokrzywianką w maju 1915 roku.**

piórów, gdzie czekał nań por. Aleksandrowicz, a stąd udał się z nim na Kamieniec do Konar, zostawiając w Kamieńcu patrol oficerski.

Odwrót komp. 2-ej i 3-ej odbywał się pod silnym ogniem karabinowym. Ogień ten szedł nietylko ze wschodu, ale i z północy, a mianowicie: z Grocholic, a potem z Kaczyc. Dotkliwym ten ogień był specyalnie w momencie wychodzenia z okopów, a potem przy wchodzeniu z doliny potoku na stoki wzgórza 264.

Przez cały czas odwrotu były też te kompanie bardzo silnie ostrzeliwane przez baterye polówek ze Stopkowa. Strzelała ona salwami szrapneli lub szrapneli i granatów.

Przeciwdziałaliśmy skutkowi ognia bardzo luźnemi tyralierkami i przypadaniem w momentach nadlatywania salw szrapnelowych ze Stopkowa (widać było błyski strzałów), tak, że tylko z kilkoma rannymi wycofaliśmy się za Przepiórów, gdzie znalazły się nasze linie w polu dla nieprzyjaciela niewidocznem. Przed zachodem słońca zebrał się I baon w całości w Konarach razem z resztą pułku.

Odrazu tego samego wieczora baon dostał znowu swój odcinek, który obsadziły komp. 1-a i 4-a (były to wzgórza i dwór na płn.-zach. od wsi Konary).

Zaczynał się dla I brygady, a więc i 5 p. p. nowy i o wiele krwawszy okres bitwy nad Pokrzywianką.

Benjaminów, Styczeń, 1918 r.

DR. SKŁADKOWSKI.

Punkt opatrunkowy i pierwsza pomoc sanitarna w bitwie w Legionach Polskich.

Punkt opatrunkowy [1]) — to miejsce, gdzie kończy się nawet ta szczypta podniecenia i poezyi walki, którą daje wojna współczesna, a rozpoczyna się prawdziwa groza wojny, gdzie każdy poryw do nowego ataku znaczy się tylko grucnotem setek karabinów i dalekimi okrzykami, którym w kilka minut później wtórują jęki dziesiątków i setek rannych.

---

1. Personel sanitarny piechoty.

Personel sanitarny batalionu piechoty legionowej składał się: z lekarza baonowego, który miał przy sobie jednego lub

[1]) Ze względu na różnorodność terenów i warunków walki poszczególnych brygad legionowych, niniejszy opis punktu opatrunkowego odnosi się przeważnie do warunków spotykanych w brygadzie Piłsudskiego.

dwóch podoficerów sanitarnych i z czterech patroli sanitarnych, po 3-ch lub 4-ch ludzi liczących, przydzielonych do kompanii, a zostających pod dowództwem patrolowego podoficera sanitarnego (kaprala lub sierżanta). W każdym patrolu były jedne nosze według wzorów austryackich, które stale noszono za kompanią. Podoficer sanitarny miał podoficerską torbę opatrunkową, a sanitaryusze — małe torebki z opatrunkami.

W taborze bojowym każdego baonu znajdował się parokonny wóz sanitarny, a od stycznia roku 1915 przydzielony był też juczny koń.

Prócz lekarzy baonowych byli lekarze pułkowi; stąd albo zakładano punkty opatrunkowe, na których opatrywał lekarz pułkowy wspólnie z baonowym, albo też lekarz pułkowy zakładał t. zw. punkt opatrunkowy pułkowy, leżący dalej od frontu niż baonowe.

2. Rozkaz założenia i zwinięcia punktu opatrunkowego.

Rozkaz założenia i zwinięcia punktu opatrunkowego wychodził od dowódcy oddziału (baonu lub pułku) i był wydawany w formie ogólnikowej, np. założenie punktu opatrunkowego we wsi X. Lekarzowi przypadał szczegółowy wybór dogodnego miejsca. O założeniu punktu opatrunkowego meldował lekarz baonowy pułkowemu i swemu dowódcy baonu; lekarz pułkowy — dowódcy pułku i lekarzowi dywizyi, wzgl. brygady [1]). Meldunek do lekarza brygady wysyłano przy sposobności razem z meldunkami pułkowymi.

3. Osłona od ognia karabinowego i działowego.

Regulamin zaleca umieszczanie punktów opatrunkowych w miejscu zabezpieczonem od ognia karabinowego, a o ile możności i od ognia działowego, wspomina jednocześnie jednak, że punkt opatrunkowy winien być jaknąjbliżej linii bojowej i w miejscu ukrytem.

4. Odległość od linii bojowej i ukryte położenie.

Z tych 4-ch warunków decydującym dla zakładania punktów opatrunkowych legionowych był trzeci, to jest możliwa blizkość linii bojowej. Wydawało się bowiem rzeczą słuszną, że w wyjątkowem wojsku, jakiem były Legiony, mieszczącem w sobie kwiat inteligentnej młodzieży polskiej, pomoc lekarska dla rannych winna być jaknajszybszą; naturalnie, uwzględniano przytem o ile możności i trzy inne warunki, z tym głównym związane.

W walce więc pozycyjnej, jak np. nad Nidą (28.II — 10.V 1915), lub pod Kostiuchnówką (30.IV—4.VII.1916), punkty opatrunkowe znajdowały się w ziemiankach w okopach. W bitwie pod Laskami (23.X—26.X.1914) pocisk artyleryjski, który na szczęście nie wybuchnął, wyrwał róg domu, gdzie por. Dr.

---

[1]) Brygada Piłsudskiego przez cały czas swego istnienia miała lekarza brygady.

Rouppert, lekarz oddziału Piłsudskiego z lekarzami baonowymi założył punkt opatrunkowy. W bitwie pod Łowczówkiem (22.XII—25.XII.1914), dzięki zygzakowatej konfiguracyi linii bojowej, kule karabinowe szły na punkt opatrunkowy z dwóch prostopadłych kierunków, tak że raniły śpiącego w szopie marudera. Był to jeden z nielicznych wypadków zranienia na punkcie opatrunkowym. W czasie ładowania rannych na wóz w bitwie pod Kuklami (październik 1915 r.) o 5 kroków od D-ra Jakowickiego, lekarza 1 p. p., stojącego przy wozie, wybuchł granat armaty polowej rosyjskiej, nie raniąc jednak nikogo.

Przez cały pierwszy dzień walki pod Kostiuchnówką punkty opatrunkowe—lekarza ppor. Dr. Sokołowskiego (V baon) na—„Reducie Piłsudskiego" i Dr. Kaplickiego w „Lasku Polskim"—pracowały pod ogniem huraganowym.

Dr. Kaplicki przeniósł swój punkt opatrunkowy do „Lasku Saperskiego" o pół kilometra w tył, dopiero po rozbiciu okolicznych ziemianek ciężkimi pociskami rosyjskimi. Walka pod Kostiuchnówką wykazała dowodnie konieczność zakładania punktów opatrunkowych przy walce pozycyjnej w mocnych granatnikach, jak to miał np. Dr. Kwaśniewski, lekarz 5 p. p.

W walce ruchowej punkt opatrunkowy baonowy znajdował się w zwykle w odległości 100—200 m. od linii bojowej, zaś punkt opatrunkowy pułkowy — w najbliższem miejscu, do którego skrycie mogły dojeżdżać wozy, odwożące rannych. Odległości te były bardzo blizkie, jeżeli przypomniemy, że np. w wojnie francusko-niemieckiej odległość punktu opatrunkowego wahała się od 200 do 3000 m. [1]).

Jako osłona od nieprzyjaciela służyła zwykle górka, las lub wieś.

5. Znak Czerwonego Krzyża.

W żadnym wypadku nie wywieszano, widocznego od strony nieprzyjaciela, Czerwonego Krzyża, po doświadczeniu nabytem w bitwie pod Laskami, gdzie rosyanie punkt opatrunkowy, będący w środku wsi, uwidoczniony chorągwią Czerwonego Krzyża, obrzucili tak obficie pociskami działowymi, że trzeba go było przenieść w inne miejsce.

Chorągiew lub latarnię (w nocy) z krzyżem czerwonym, umieszczano odtąd po stronie przeciwnej od nieprzyjaciela. Tak samo sanitaryusze i lekarze po pierwszych bitwach zaniechali noszenia opaski z czerwonym krzyżem na ramieniu, jako zbyt rzucającej się w oczy.

6. Korzystanie z istniejących budowli, ew. improwizacya.

Regulamin nakazuje przy zakładaniu punktu opatrunkowego korzystać, o ile możności, z istniejących budowli, a to dla lepszych warunków opatrywania i umieszczenia rannych. Na

[1]) Balek, Taktik, tom V.

punkty opatrunkowe wybierano przeważnie większe chałupy wiejskie, zdarzało się jednak, że, z powodu braku jakiejkolwiek budowli w pobliżu linii bojowej, trzeba się było uciekać bądź do improwizacyi pomieszczenia dla rannych, bądź do budowania stałych schronów. Więc, w lesie na stanowiskach pod Urzędowem w lipcu 1915 r., punkt opatrunkowy 7 p. p. umieszczono w dużym szałasie, zbudowanym przez sanitaryuszy. Nieocenione usługi przy zakładaniu punktów opatrunkowych pod gołem niebem oddawała służbie sanitarnej 7 p. p.[1]) wielka nieprzemakalna płachta płócienna, którą zawieszano zwykle między dwoma drzewami, tworząc tym sposobem namiot, mogący pomieścić, prócz koszy opatrunkowych, 4-ch do 5-ciu rannych.

W listopadzie 1915 r. personel sanitarny 7 p. p. wykonał, w odległości pół klm. za stanowiskiem na Polskiej Górze, ziemiankę, mogącą pomieścić 20 rannych. Leżała ona przy głównej drodze, prowadzącej ze stanowisk do wsi Wołczeck. Wreszcie w czasie walki pozycyjnej nad Stochodem (18.VII—21.VIII 1916) punkt opatrunkowy 7 p. p. urządzony został w lasku liściastym za lewem skrzydłem stanowisk pułku. Lekarze baonowi opatrywali w okopach, gdzie stale przebywali. Do urządzenia punktu opatrunkowego pułkowego użyto chałupy ze wsi Jeziorno, którą, po zaznaczeniu numerów poszczególnych belek, skrycie przed moskalami rozebrano w ciągu jednej nocy (wieś leżała na stanowisku), przewieziono do wyżej wspomnianego lasku (400 m. od stanowisk), tam ustawiono i nakryto dachem płaskim z darni, po dokładnym zamaskowaniu miejsc widocznych. Ściana od strony nieprzyjaciela została obłożona darnią i przysypana wałem ziemnym na wysokość człowieka. Konieczność urządzenia w tym wypadku punktu opatrunkowego za lewem skrzydłem, wywołana została brakiem miejsc zakrytych i dróg dojścia za środkiem stanowisk pułku. Prócz tego na lewem skrzydle pułku leżała grobla, prowadząca na sam brzeg Stochodu, często ostrzeliwana przez rosyan — miejsce przypuszczalnego ich ataku.

7. Punkt opatrunkowy przy drogach dojazdowych i w miejscu największych strat.

Tym sposobem punkt opatrunkowy, choć leżał za skrzydłem pułku, odpowiadał wymaganiom regulaminu, żądającego zakładania punktu opatrunkowego przy drogach dojazdowych i, o ile możności, w miejscu największych strat.

8. Obecność wody.

Ze względu na zakładanie punktu opatrunkowego najczęściej w chałupach, korzystano zwykle do gotowania kawy dla rannych i mycia rąk z wody, czerpanej ze studni miejscowych. W walce ruchowej, gdy punkt opatrunkowy był w polu, wodę dowożono w nocy w jednokonnych beczkowozach (1 na baon).

---

[1]) 7-ym pułkiem piechoty w brygadzie Piłsudskiego nazywano V i VI baony walczące w związku pułkowym.

W czasie walki pozycyjnej 7 p. p. pod Kołodyą (4.V. — 6.VII 1916 r.) wykopano 3 studnie przy punktach opatrunkowych baonowych i pułkowym. Studnia przy punkcie opatrunkowym pułkowym była 8 m. głęboka, wykopana w gruncie piaszczystym, starannie ocembrowana, zaopatrzona w kołowrot. Ze względu na czystość i dobroć wody, zbytecznem było zakładanie filtru. Studnia leżała tuż przed drugą linią stanowisk; w czasie ataku na którą posłużyła niestety do gaszenia pragnienia tłumom moskali. Oparłszy karabiny o studnię, pili oni chciwie wodę, mimo ognia obrońców. Przypadek ten poucza, że zarówno punkt opatrunkowy, jak studnie, winny być urządzane, o ile możności, za drugą linią, albo też za każdą linią winny być przygotowane podobne urządzenia.

9. Dostarczanie rannych do punktu opatrunkowego.

Na zasadzie meldunku, otrzymanego od lekarza oddziału, co do ścisłego położenia punktu opatrunkowego, dowództwo baonu lub pułku uwiadamiało o tem dowódców poszczególnych oddziałów. Obowiązkiem każdego dowódcy patrolu sanitarnego było dowiedzieć się przed bitwą, gdzie lekarz zamierza założyć punkt opatrunkowy. W czasie walki sanitaryusze, po opatrzeniu prowizorycznem rannego przez patrolowego (na początku wojny byli to medycy), odnosili rannego na punkt opatrunkowy baonowy lub pułkowy. Z dumą trzeba przyznać, że pracowali wśród największego ognia karabinowego i działowego, to też procentowa ilość rannych i zabitych wśród sanitaryuszy znacznie przewyższała procent strat w linii, a w niektórych bitwach dochodziła do 50%. W czasie ognia huraganowego 4 lipca 1916 r. pod Kołodyą ciężej ranny w płuca żołnierz uciekł sanitaryuszom i pierwszy przybiegł na punkt opatrunkowy pułkowy. Za nim dopiero nadbiegli z noszami umęczeni i wyczerpani sanitaryusze i wyjaśnili, że, gdy postawili na chwilę nosze z rannym, jeden z ciężkich pocisków rosyjskich uderzył blizko noszy i obsypał ich słupem ziemi. To skłoniło rannego, którego nerwy z powodu zranienia były mało odporne, do szybkiej ucieczki na punkt opatrunkowy. Charakterystycznem dalej dla walk legionowych było niepozostawianie pod żadnym warunkiem rannych na polu bitwy. Złożyły się na to ścisłe węzły koleżeństwa, jakie panowały w oddziałach ochotniczych i stwierdzony fakt pastwienia się moskali nad rannymi, jak to miało miejsce w jesieni 1914 r. pod Bednarami nad Bzurą z rannymi II baonu oddziału Piłsudskiego.

To też jeden z legionistów, w dniu 4 lipca 1916 roku pod Kołodyą, wyczołgał się ze zrytej pociskami placówki przed „Redutą Piłsudskiego”—w czasie wdzierania się do niej moskali—na rękach i zdrowej nodze, zarzuciwszy sobie na plecy, wiszącą tylko na płacie skórnym i mięśniowym, nogę drugą, nawpół oderwaną przez wybuch granatu. Ranny został przeniesiony na punkt opatrunkowy.

W czasie walki pozycyjnej w maju i czerwcu 1915 roku VI baon I brygady został detaszowany do 25 dywizyi austryac-

kiej, gdzie stał w okopach pod Żernikami, mając przeciw sobie grenadyerów rosyjskich. . Odległość stanowisk wynosiła więcej niż pół klm. Na przedpolu prawie aż do okopów rosyjskich ciągnęły się łany dojrzewającego zboża. Pewnego południa por. Grudziński z dwoma żołnierzami wyszedł na patrol, przyczem dotarł prawie pod same okopy rosyjskie, gdzie został ranny w twarz. Na wieść o tym fakcie wystąpiło na ochotnika 2 sanitaryuszy, Bielohlawek i Muszyński. Pomimo gwałtownej strzelaniny, jaka wywiązała się między okopami, dotarli oni z noszami aż do rannego w pobliże okopów rosyjskich. Przyciągnęli na noszach, niestety, już tylko zwłoki, gdyż porucznik, widząc się ciężko rannym tuż pod okopami rosyjskimi, zwątpił w pomoc swoich i, nie chcąc oddać się do niewoli, odebrał sobie życie wystrzałem ze Steyera w głowę.

W czasie walk II brygady na Bukowinie w czerwcu 1915 roku nad brzegami Prutu, w odwrocie II baonu 2 p. p. pozostali na lewym brzegu liczni ranni legioniści, których nie można było zabrać przy szybkim odwrocie przez rzekę.

Lekarz baonowy ppor. Dr. Matczyński z nastaniem zmroku przeprawił się na lewy brzeg Prutu na kilku łodziach z sanitaryuszami, gdzie opatrywał rannych i po całonocnych wysiłkach udało mu się przewieźć wszystkich na prawy brzeg, zajęty przez jego baon.

W listopadzie 1915 r. w czasie walk 2 p. p. pod Bielgowem na Wołyniu, gdzie odbywały się kilkakrotne ataki i kontrataki na bagnistym terenie, dzięki czemu wiele rannych topiło się lub leżało na przedpolu, lekarz kapitan Dr. Stefanowski z 2 p. p. parę razy udawał się na przedpole, aby wraz z sanitaryuszami wyszukiwać pod ogniem nieprzyjacielskim rannych. Podnieść też należy wysiłki ks. Zytkiewicza, kapelana 7 p. p., który w bitwie pod Jastkowem w nocy z 31.VII na 1.VIII 1915 r., dowiedziawszy się o dużej ilości rannych z 4 p. p., leżących pod drutami okopów nieprzyjacielskich (byli to ranni z patroli, wysyłanych do przecinania drutów), a nie mogąc, ze względu na słabe zdrowie, pieszo dojść pod okopy rosyjskie, podjeżdżał tam konno, wyszukiwał rannych i przyprowadzał w to miejsce patrole sanitarne. Ranni opowiadali, że jakiś pan w czarnem ubraniu konno wyszukiwał ich i sprowadzał sanitaryuszy. Z powyższych przykładów, których możnaby przytoczyć większą ilość, wynika, że personel sanitarny legionowy w wyszukiwaniu i znoszeniu rannych na punkt opatrunkowy zrobił więcej, niż wymagał od niego regulamin, ani na chwilę nie przerywając pracy w najsilniejszym ogniu i wysuwając się daleko przed własną linię bojową.

10. Praca na punkcie opatrunkowym.

Ranni przynoszeni na punkt opatrunkowy obejmowani byli bezzwłocznie w opiekę lekarską. Jakość i ilość rannych wahała się w dość szerokich granicach. Ogółem, biorąc np. w 7 p. p. [1]), było 70% zranień od kul karabinowych, a 30% od

[1]) Patrz „Statystyka strat 7 p. p. „Strzelec“ Nr. 1 1916 r.

pocisków artyleryjskich. W bitwie pod Kołodyą (4.VII — 6.VII 1916 r.) ilość zranień od pocisków artyleryjskich znacznie przewyższała 30%. Z pośród ciężko rannych — było 30% (głowa płuca, brzuch, złamanie, stawy) i 70% lekko rannych (rany mięśniowe, kończyn, powierzchowne głowy i tułowia).

Do nakładania opatrunków używano materyałów z koszów jucznych i tornistrów opatrunkowych (austryackie aseptyczne opatrunki prasowane). Odkażania instrumentów nie dokonywano w sposób przepisany przez regulamin — gotowanie — a to z powodu zakazu palenia w kominie, ze względu na zwracanie uwagi obserwatorów nieprzyjacielskich, a także z powodu niemożności odkażenia odpowiedniej ilości—głównie pincet i nożyczek—przy wielkiej ilości rannych. Tak np. w bitwie pod Kozinkiem było ich 165, pod Kołodyą 162 na punkcie opatrunkowym 7 p. p. Dlatego narzędzia zwykle—przynajmniej na punktach opatrunkowych 1,5 i 7 p. p.—opalano po zanurzeniu ich w spirytusie.

W razie braku spirytusu narzędzia przed opaleniem zanurzano w jodynie. Obydwa te sposoby, szczególnie drugi, niszczą bardzo narzędzia, w inny jednak sposób nie udawało się ich sterelizować, zwłaszcza zaś w walce ruchowej przy dużej ilości rannych. W razie wyczerpania się materyałów opatrunkowych podwożono je z zakładów sanitarnych dywizyi lub brygady przez sanitaryuszy, którzy odstawiali tamże rannych.

Wszystkie rany smarowano nalewką jodową, poczem nakładano opatrunek aseptyczny, wzmocniony w razie potrzeby szyną z łupek lub fornirów drewnianych, albo metalową. Opatrunków gipsowych nie zakładano. Podobnież nie dokonywano prawie żadnych zabiegów operacyjnych, tak ze względu na brak czasu, jak i z przeświadczenia, że operacyi dokonać lepiej w parę godzin później, lecz w lepszych warunkach. Sposobności do wykonania tracheotomii, przynajmniej na punkcie opatrunkowym 7 p. p., nie było. Tak samo nie dokonano w sanitaryacie 7 p. p. ani jednej podwiązki naczyniowej. Wszystkie przypadki z krwotokiem tętniczym, po nałożeniu opaski Esmarcha, zaznaczeniu jej kartką i poleceniu — zarówno rannemu, jak i prowadzącemu transport sanitaryuszowi — zameldować natychmiast o opasce, odsyłano rannego jaknajszybciej do zakładu sanitarnego dywizyi lub brygady. Z rannymi niezdolnymi do transportu (postrzały jamy brzusznej, krwawiące postrzały klatki piersiowej, postrzały czaszki) postępowano zależnie od warunków. W walce pozycyjnej, gdy zakłady sanitarne były na stałe rozłożone, rannych tych transportowano ze wszelkiemi ostrożnościami, gdzie ewentualnie byli poddawani zabiegowi operacyjnemu. W walce ruchowej rannych takich pozostawiano na miejscu ze względu na niemożność dogodnego transportu. większego oddalenia od zakładu sanitarnego, często okropnego stanu dróg, wreszcie braku czasu do operowania w zakładzie sanitarnym. Takich ciężko rannych starano się umieścić, o ile możności, w oddzielnej izbie.

W godzinach nocnych, po osłonięciu wszystkich okien, roz-

palano ogień na kominie i gotowano kawę dla rannych na cały dzień następny. W razie możności, prócz kawy, podawano rannym konserwy i suchary. Oprócz rannych przyprowadzano niejednokrotnie na punkt opatrunkowy żołnierzy uległych psychozie, już to o charakterze napadów szałowych, już to zupełnego przygnębienia i apatyi.

Prócz sanitaryuszy w razie potrzeby—na rozkaz dowódcy kompanii—przynosili rannych żołnierze z linii bojowej. Zbyteczne dodawać, że obok legionistów przynoszono i opatrywano żołnierzy armii sprzymierzonych i rosyan. Z punktu opatrunkowego lekko ranni maszerowali, a cięższej rannych odsyłano wozami do zakładu sanitarnego brygady.

11. Napady na punkty opatrunkowe.

Naogół biorąc—za cienką nawet linią bojową legionową—na punkcie opatrunkowym panowało zupełne poczucie bezpieczeństwa. W chwilach wytchnienia czuwał tylko sanitaryusz dyżurny przy rannych. Zanotować jednak można kilka przypadków napadu przez moskali na punkt opatrunkowy, już to w walce ruchowej, już to przy przerwaniu frontu. Np. w bitwie pod Łowczówkiem (25.XII 1914 r.) lekarze po szczęśliwem wysłaniu rannych wycofywali się z punktu opatrunkowego, założonego przez lekarza I brygady por. Dr. Roupperta, mając poza sobą moskali w takiej odległości, że słychać było słowa komendy. W bitwie pod Kołodyą (5.VII 1916 r.) lekarz 7 p. p. musiał, strzelając z rewolweru, uciekać z ziemianki za linię cofającej się kompanii, podczas gdy moskale stali już na dachu, (zjawili się oni niespodzianie zza skrzydła 5 p.p.). Pod Gruziatynem w czerwcu 1916 r. na punkt opatrunkowy lekarza — kpt. Dr. Stefanowskiego napadli moskale, którzy przeszli przez jakieś bagna, uważane za nie do przebycia.

12. Marsz naprzód.

W razie posuwania się naprzód lekarz, po otrzymaniu rozkazu swego dowódcy, zwijał punkt opatrunkowy i dopędzał swój oddział, zostawiając przy rannych niezdolnych do transportu jednego lub dwóch sanitaryuszy, którzy czekali na przybycie, uwiadomionego bezpośrednio lub przez lekarza brygady, zakładu sanitarnego. Po oddaniu rannych personelowi zakładu sanitarnego—sanitaryusze ci dopędzali oddział.

13. Odwrót.

W razie rozkazu odwrotu zwijano punkty opatrunkowe, przyczem przynajmniej jeden z lekarzy szedł ze strażą tylną, względnie lekarze cofali się razem z linią. Sanitaryusze niejednokrotnie zostawali z rannymi poza cofającą się linią i pozostawiali ich tylko w razie bezpośredniego napadu przez moskali. W bitwie pod Kołodyą, w czasie cofania się na linię Garbachu, dwóch sanitaryuszy z VI baonu, wyczerpanych dwudniową bitwą, usiłowało unieść rannego w brzuch, pozostając już koło dwudziestu kroków poza cofającą się linią. Jakkolwiek moskale byli od nich najwyżej o 100 kroków, dopiero na wyraźny rozkaz lekarza zostawili rannego i ratowali się ucieczką.

Wielkie też były trudności w zdobyciu dostatecznej ilości wozów podczas odwrotu dla rannych.

W bitwie pod Łowczówkiem, gdy w dniu 24.XII 1914 r. dany był rozkaz do odwrotu i gdy zapełniono rannymi wszystkie wozy, wracające po odwiezieniu amunicyi, użyto w celu ewakuacyi ostatnich dwudziestu rannych 80 ludzi z baonu uzupełniającego. Wynosili oni rannych po czterech, niosąc rannego na barkach, jak trumnę. Kilku legionistów rannych w brzuch pozostawiono w chałupie wraz z paru rannymi moskalami. Odchodząc, powierzono opiekę moralną nad rannymi podporucznikowi rosyjskiemu, rannemu w nogę z powikłanem złamaniem. Personelu sanitarnego żadnego nie zostawiono, ze względu na nieuregulowane państwowo-prawne stanowisko legionów.

14. Straty.

Wobec ofiarnego stanowiska sanitaryatu w Legionach, nic dziwnego, że, jak wyżej podaliśmy, ilość strat wśród sanitaryuszy dochodziła do 50%. Z pośród lekarzy byli ranni, Dr. Wowkonowicz, lekarz 3 p. p.; ppor. sanitarny Zamojski, lekarz II/5 p. p. i patrolowy sanitarny medyk Suffczyński, 3 p. p.

Do niewoli rosyjskiej wpadli: Dr. Matczyński, Wertheim i chory sanitaryusz Robak. Pierwsi dwaj szczęśliwie już uciekli.

Z powyższego wynika, że na skutek ochotniczego charakteru legionów, specyalnego ich prawno-państwowego stanowiska, służba sanitarna w linii i na punkcie opatrunkowym nosiła pewne cechy specyficzne. Uwydatnienie ich za pomocą powyższych przykładów, było zadaniem niniejszej, niekompletnej — wskutek warunków — pracy.

Benjaminów, w lutym 1918 r.



LEON BERBECKI.

Szkoła podoficerska.

a) Wstęp.

W karności i rygorze wychowany, gruntownie wyćwiczony, energiczny i pilny podoficer—jest pomocnikiem oficera we wszystkich dziedzinach kształcenia i wychowania żołnierza.

Stojąc bliżej niż oficer szeregów żołnierskich pod względem wykształcenia i położenia towarzyskiego, a także spędzając wśród żołnierzy, w bezpośredniej styczności większą część dnia, dobry podoficer, zwłaszcza w życiu koszarowem i garnizonowem, odgrywa wybitną rolę.

Armie tych państw, które potrafiły wychować i wykształcić kadry podoficerskie, dowiodły w sposób dobitny, jak owocnem było zrozumienie potrzeby zwrócenia najbaczniejszej uwagi na tą stronę kształcenia wojska.

Praktyka wojny obecnej dopełnia starą zasadę, że zwycięstwo narodowi zapewnia dobra szkoła ludowa. Występują na tle chwili bieżącej, chwili najwyższego napięcia sił ducha ludzkiego, jako przyczyny zwycięstw, oprócz powyższego, czynniki następujące:

a) geniusz wodzów,

b) wysokie poczucie honoru i patryotyzmu korpusu oficerskiego,

c) wybitna pomoc dobrego podoficera.

Oprócz wielkiego znaczenia w wychowaniu i kształceniu żołnierza, włożony do porządku, karności i rygoru, po odbyciu kilkuletniej służby, wnosi dobry podoficer na stanowisku niższego urzędnika te niezbędne i nadzwyczaj cenne cechy w zakres swej nowej pracy.

Zdumiewająca organizacya całego życia państwowego państw centralnych dużo ma do zawdzięczenia swym niższym funkcyonaryuszom, którzy w szkole podoficerskiej uzupełnili swoje wykształcenie i w służbie podoficera zdobyli cenne cechy obowiązkowości, wytrwałości, wysokiej umiejętności słuchania i spełniania rozkazów, jak również ich wydawania i przeprowadzania, że wskażę organizacyę służby kolei, gdzie na niższych urzędach pracują prawie wyłącznie byli podoficerowie.

b) Szkoły wstępne i przygotowawcze w Rzeszy niemieckiej.

W państwach Rzeszy niemieckiej szkoły podoficerskie obejmują kurs kilkoletni; zaraz po ukończeniu szkoły ludowej wstępują niektórzy kandydaci na przyszłych podoficerów do szkół wstępnych, gdzie prócz nauki literatury, historyi politycznej i geografii ojczystej, uczą się dwóch conajmniej języków cudzoziemskich. W wycieczkach poznają swój kraj, uczą się

oryentować w nieznanych terenach, zaś gimnastyką i najprostszemi ćwiczeniami wojskowemi, zajmującemi zwykle parę godzin dziennie, dają swym młodocianym organizmom zdrowy rozwój i przygotowanie do przyszłej działalności.

Dalszy ciąg wykształcenia otrzymuje się w szkole podoficerskiej przygotowawczej z 2-letnim kursem. W szkole przygotowawczej ćwiczeniom wojskowym poświęca się większą ilość godzin (od 1 do 4 dziennie). Gimnastyka, szermierka, gry, śpiewy i marsze—są to te lżejsze ćwiczenia wojskowe, w których zaprawiają się uczniowie do dalszej trudniejszej służby.

Wykształceniu umysłowemu poświęca się tu jednak większą część godzin pracy; na dalsze studyowanie obcych języków zwraca się dużo uwagi; rachunki i nauka języka ojczystego doprowadza się do poziomu 4 klas gimnazyalnych; w nauce krajoznawstwa, a szczególniej historyi kładzie się największy nacisk na historyę wojskową, na przykłady bohaterstwa od czasów najdawniejszych do najnowszych. Nadzwyczaj umiejętnie i celowo ułożone wypisy szkolne, uwzględniające wszystkie dzieła wieszczów narodowych, w których wysławia się bohaterstwo, tężyznę ducha, miłość ojczyzny i poświęcenie dla niej, jako też w specyalnie popularny sposób traktowana historya wojen, wytwarzają atmosferę, wychowującą potrzebne cechy.

W szkole wstępnej, poza czasem szkolnym, dzieci są wolne i mieszkają u rodziców. W szkole przygotowawczej zamieszkują w internacie o surowym regulaminie wewnętrznym, lecz, dla stopniowego wprowadzenia do służby wojskowej, uczniowie szkoły przygowawczej nie są jeszcze traktowani jako żołnierze i spędzają długie ferye zimowe i letnie u rodzin, jako też mogą w ich kole spędzać niedziele i święta.

c) *Szkoły podoficerskie w Rzeszy niemieckiej.*

Po wstąpieniu do szkoły podoficerskiej i złożeniu przysięgi na wierność królowi i ojczyźnie, uczeń szkoły przygotowawczej traktowany jest jako rzeczywisty żołnierz.

Kurs szkoły podoficerskiej składa się z małej ilości godzin wykładów ogólnokształcących, uzupełniających wykształcenie lat poprzednich; najwięcej uwagi poświęca się na wyćwiczenie frontowe, służbę wewnętrzną i garnizonową, jako też na praktykę podoficera funkcyjnego (funkcyjny—pełniący obowiązki gospodarcze w kompanii i baonie).

Częste przeglądy wyższych doświadczonych dowódców, po przeprowadzeniu każdego działu ćwiczeń, doprowadzają wyszkolenie do pożądanej jednolitości i precyzyjności. Każdy dział przerabiany jest dopóty, dopóki przegląd nie da wybitnych pod każdym względem rezultatów.

Kurs szkoły podoficerskiej ma na celu:

1. Doprowadzić do doskonałości służbę wewnętrzną i garnizonową.

2. Wychować celnego i spokojnego strzelca.

3. Przy pomocy gimnastyki i szermierki, gier, sportów i marszów rozwinąć śmiałość, zręczność i pewność siebie.

4. Wpoić w krew i uczynić drugą naturą nadzwyczajną schludność w utrzymywaniu umundurowania i ekwipunku.

Ćwiczenia w musztrze formalnej i taktycznej rozpadają się na 4 półrocza, a mianowicie:

1-sze półrocze poświęca się wykształceniu każdego żołnierza z osobna,

2-gie półrocze poświęca się wykształceniu w rocie, czwórce i plutonie,

3-cie — wykształceniu w kompanii i jednostkach wyższych (manewry),

4-te półrocze poświęcone jest przygotowaniu praktycznemu przyszłego instruktora i podoficera funkcyjnego.

O ile udało mi się zbadać sprawę kontyngensu szkół podoficerskich, najchętniej i najczęściej oddają swych synów: włościanie, mający kilku synów, urzędnicy, kupcy; poważną ilość stanowią też sieroty.

d) *Nasze cele i możliwości.*

Dążenie do powyżej skreślonego w ogólnych zarysach ideału będzie zapewne zadaniem organizatorów nowopowstającego wojska polskiego, lecz osiągnąć go można będzie dopiero w parę lat po dojściu do normalnego stanu wojskowości ojczystej. W gorączkowych chwilach powstawania wojska polskiego będziemy musieli zadowolić się krótszym kursem, a miłość ojczyzny, radość z jej zmartwychwstania i umiłowanie sprawy wojska, opory i mocy państwa, musi uwielokrotnić nasze siły i zdolności i dać moc w krótkim czasie osiągnąć należyte rezultaty.

Do szkoły podoficerskiej, w tworzących się kadrach wojska naszego, przyjmowani będą młodzi ludzie w wieku od lat 18 do 25, z wykształceniem 2 klas gimnazyalnych, lub pełnej szkoły ludowej, względnie miejskiej, którzy po przebyciu 8-tygodniowego kursu rekruckiego, okażą duże postępy w musztrze i będą skwalifikowani, jako bez zarzutu pod względem karności, moralności i pilności.

Kurs szkoły podoficerskiej trwać będzie 8 miesięcy.

W ciągu tego czasu przewiduje się następujący rozkład dnia:

6-a rano—pobudka; 6—7.30 ubieranie się, sprzątanie, śniadanie; 7.30—8 apel poranny; 8—9 gimnastyka, gry, szermierka, śpiew; 9—11 musztra; 11 raport; 11—12 obiad; 12—2 wolne; 2—3.30 wykłady; 3.30—5 musztra; 5—6 naprawa ubrania i uzbrojenia; 6 wieczór—apel wieczorny, odczytanie rozkazu; 6.30—7 wieczerza; 7—8 pogadanka; 8—9 wolne; 9 capstrzyk.

Kurs szkoły podoficerskiej zostanie podzielony na 4 okresy:

Okres I (rekrucki) dla świeżo przyjętej młodzieży cywilnej; czas trwania 10 tygodni według ściśle określonego programu zajęć praktycznych i pogadanek.

Okres II (szeregowca) dla zakwalifikowanych „dobrze” na przeglądzie po pierwszych 10 tygodniach wykształcenia; powtarza kurs rekrucki musztry i rozwija inne działy wykształcenia żołnierskiego.

Czas trwania 8 tygodni. Program — ułożony szczegółowo na każdy tydzień—obejmuje całokształt wykształcenia szeregowca, a więc: musztrę formalną i taktyczną, szkołę strzelca, ćwiczenia w marszu, gimnastykę i szermierkę, służbę garnizonową.

Wykłady, których część prowadzą oficerowie, a resztę starsi podoficerowie, obejmują: artykuły wojenne, obowiązki żołnierza i podoficera, zasady służby, porządek koszarowy, naukę o broni, zasadnicze wiadomości o czynnościach w natarciu i obronie, przepisy sanitarne, postanowienia o karach, prośbach i zażaleniach, zasady służby wartowniczej, zasady organizacyi armii, zasady służby polowej.

Należy zwrócić uwagę, że w zakres wykładów oficerskich wchodzi — począwszy od piątego tygodnia — historya Polski, z szczególnem uwzględnieniem dziejów wojska i wojen, aż do czasów obecnych.

Okres III (podoficerski), gdzie, poza powtarzaniem poprzedniego kursu, zwraca się szczególnie baczną uwagę na praktykę w wydawaniu komend i dowodzeniu w tyralierce i służbie polowej.

Czas trwania 8 tygodni. Sekcyami i plutonami dowodzą z kolei uczniowie. Należy osiągnąć zupełną śmiałość przed frontem i poprawne, energiczne wydawanie komend, szybkie oryentowanie się w małych zadaniach taktycznych i w służbie polowej. Na wykłady przewiduje się 1½ godziny dziennie. Prócz przedmiotów wymienionych w okresie II, obejmują one: czytanie map, umocnienia polowe, prowadzenie ksiąg ewidencyjnych i zasady korespondencyi wojskowej, oraz naukę języka niemieckiego i rosyjskiego.

Okres IV (instruktorski); największy nacisk kładzie się na instruowanie każdego żołnierza z osobna, w czem ćwiczą się wszyscy uczniowie z kolei, pod kontrolą oficerów i podoficerów. Jednocześnie przechodzi się naukę o obowiązkach w kompanii.

Czas trwania 8 tygodni. Każdy uczeń powinien pod kontrolą oficera przerobić—jako instruktor—z młodszymi żołnierzami cały materyał teoretyczny i praktyczny, aby pod kierunkiem przełożonych praktycznie zrozumiał zasady wychowania i kształcenia rekruta. Zajęcia teoretyczne, jak w okresie poprzednim 1½ godziny dziennie, obejmują przepisy o drodze służbowej, zasady wychowania żołnierzy, obowiązki poszczególnych podoficerów w kompanii i regulamin wewnętrzny żandameryi polowej.

Wogóle w III i IV okresie poświęca się na przedmioty teoretyczne 1½ godziny dziennie przez 4 dni w tygodniu, wyłączając poniedziałek na marsze i ćwiczenia w polu, oraz sobotę na strzelnicę i kąpiel. Język niemiecki wykłada się przez 4 dni w tygodniu po ½ godziny dziennie. Język rosyjski raz w tygo-

dniu ½ godziny. Przedmioty inne godzinę dziennie po kolei. Na pogadankach wieczornych wykłada się: w I i II okresie język polski (poprawne pisanie). W III okresie geografię (podręcznik Nałkowskiej). W IV—literaturę polską (czytanie i rozbiór najcelniejszych utworów z literatury polskiej).

Każdy okres zakończony być musi przeglądem szczegółowym całokształtu wykształcenia.

Przed przeglądem przedkładają dowódcy kompanii o każdym uczniu szczegółową ocenę zachowania się i pilności, oraz postępów, zarówno w zakresie wykształcenia wojskowego, jako też i przedmiotów ógólno-kształcących.

BOGUSŁAW SZUL.

Rysunki widokowe na podstawie mapy.

I. Wstęp.

Bardzo ciekawym sposobem pomocniczym do oswajania się z mapą jest sporządzanie rysunków widokowych na podstawie mapy; ponieważ zaś sposób ten jest mało znany, podamy cel, zasady i środki pomocnicze do wykonania takich rysunków.

W opracowaniu opierałem się głównie na Fambri'ego „Wskazówkach dla sporządzających rysunki widokowe" i Scheffiera „Rysowaniu rysunków widokowych".

Podane tam, głównie u Fambri'ego, zasady rysunku uzupełniłem i ułatwiłem przez dodanie pewnych ważnych, a nieuwzględnionych szczegółów, oraz tabelki wartości dla „W".

II. Cel sporządzania rysunków widokowych.

§ 1. Zadania wywiadowcy wojskowego dzielą się na dwie główne części:

1) Zebranie o ile możności dokładnych wiadomości o terenie i względnie o nieprzyjacielu.

2) Podanie zebranych szczegółów szybko i dokładnie do wiadomości dowódcy.

§ 2. Między środkami, stojącymi do rozporządzenia dla tych celów, wążną rolę odgrywają rysunki widokowe.

Wprawdzie z rozwojem fotografii i zastosowaniem jej do pomiarów wojskowych (fotogrammetrya), fotografia zastąpiła w dużej mierze rysunki odręczne, a nawet podnosiły się głosy, że rysunki widokowe są rzeczą przestarzałą, dla której zabraknie wkrótce miejsca w nowożytnej wiedzy wojskowej, lecz za dalszem ich stosowaniem przemawiają dwa względy:

1) Do sporządzenia fotografii potrzeba więcej czasu i odpowiednich urządzeń, o które w polu trudno.

2) Fotografia zawiera zbyt wiele niepotrzebnych szczegółów, które nieraz w wysokim stopniu utrudniają obeznanie się ze szczegółami ważnymi; przeciwnie, prędzej wykonany i niewymagający osobnych przygotowań, rysunek widokowy — uwydatnia przejrzyście tylko ważne dla celów wojskowych szczegóły.

§ 3. Rysunki widokowe można wykonywać na podstawie terenu, lub na podstawie mapy (planu).

§ 4. Rysunki widokowe, sporządzane na podstawie terenu, służą do uzupełnienia i obrazowego przedstawienia meldunków, opisów i rozkazów, ułatwiają szybką oryentacyę w terenie, względnie w stanowiskach wojsk, ponieważ przedstawiają przedmioty tak, jak je człowiek spostrzega, zwracając przytem jego uwagę na ważniejsze szczegóły przez ich odpowiednie uwydatnienie.

§ 5. Rysunki widokowe, sporządzane na podstawie mapy (planu), mogą, przez odpowiednie ich zastosowanie w szkołach wojskowych, oddawać duże usługi przy oswajaniu się ucznia z mapą, ponieważ, oddając płaski rysunek mapy na zasadzie perspektywy współśrodkowej, przyzwyczajają do patrzenia na mapę, jako na rysunek plastyczny i do łatwego spostrzegania w niej wielu szczegółów, zrazu zupełnie niewidocznych, lub dostrzeganych dopiero z trudem i powoli.

III. Zasady rysunków.

§ 6. W obrazie, narysowanym podług praw perspektywy współśrodkowej, można przeprowadzić linię poziomą, zwaną linią horyzontu (rys. 1 I. O. K., rys. 2 I. K.), która jest rzutem poziomym płaszczyzny widzenia (rys. 1. A. B. C. D.) na płaszczyznę rysunku (rys. 1 E. L. F. G. M. H.)

§ 7. Proste, równoległe w terenie do linii horyzontu, są i na rysunku do niej równoległe.

§ 8. Proste, prostopadłe w terenie do płaszczyzny horyzontu, są na rysunku prostopadłe do linii horyzontu.

§ 9. Proste, równoległe w terenie do siebie, a nierównoległe do linii horyzontu i nieprostopadłe do płaszczyzny horyzontu, przecinają się na rysunku w jednym wspólnym punkcie, zwanym punktem znikania tych prostych.

§ 10. Jeżeli te proste są w terenie równoległe do promienia widzenia (rys. 1 O. O.), to punkt ich znikania znajduje się w środkowym punkcie linii horyzontu (rys. 1 O, rys. 2 O), zwanym punktem widzenia.

§ 11. Punkt znikania prostych, równoległych do płaszczyzny horyzontu, znajduje się na linii horyzontu.

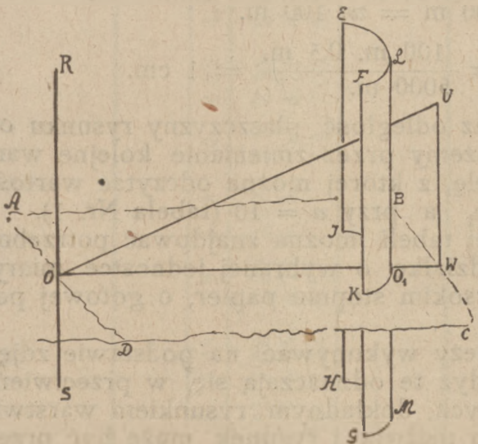
§ 12. Punkt znikania prostych, nierównoległych do płaszczyzny horyzontu, znajduje się na rysunku powyżej, lub poniżej linii horyzontu, a to:

1) Poniżej linii horyzontu, jeśli zbliżając się ku rysującemu wznoszą się.

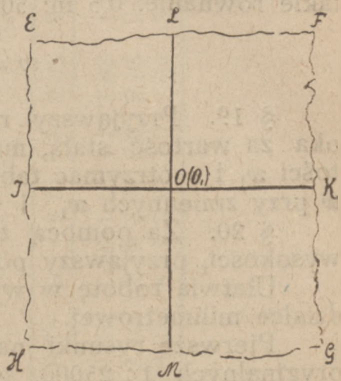
2) Powyżej linii horyzontu, jeśli są nachylone w kierunku ku rysującemu.

§ 13. Proste, rozchodzące się promienisto z każdego punktu osi patrzenia (rys 1 R. S.), prócz prostych wychodzących

z punktu patrzenia (rys. 1 O), są na rysunku równoległe do siebie, a prostopadłe do linii horyzontu. Proste, rozchodzące się z punktu patrzenia, przedstawiają się na rysunku jako punkty na linii horyzontu.



Rys. 1.



Rys. 2.

§ 14. Rysunki wykonane na zasadach perspektywy współśrodkowej są rzutem walcowym postaci występujących w terenie na wewnętrzną stronę płaszcza walca, w którego osi (rys. 1 R. S.), zwanej osią patrzenia, znajduje się stanowisko rysownika.

§ 15. Punkty przecięcia promieni, poprowadzonych z punktu obserwacyi do punktów w terenie z płaszczem walca, są rzutami tych punktów terenu. Przez połączenie tak otrzymanych punktów otrzymujemy rzut walcowy całego krajobrazu.

§ 16. By otrzymać rysunek płaski trzeba jeszcze tylko rozwinąć płaszcz walca do płaszczyzny, co spowoduje wprawdzie pewne zmiany w rysunku, lecz te nie mają większego znaczenia dla celów, dla których rysunek sporządzamy. (rys. 1 E. L. F. G. M. H. odpowiada rys. 2 E. F. G. H.).

§ 17. Jeśli przyjmiemy jako podaną odległość powierzchni rysunku od oka (rys. 1), $OO_1 = o$, to na podstawie podobieństwa trójkątów, możemy ułożyć proporcyę: $o : o_1 = w : w_1$, gdzie o_1 (rys. 1 O. W.) jest odległością przedmiotu w terenie od oka rysownika; w_1 (rys. 1 U. W.) jest różnicą wysokości punktu w terenie (rys. 1 U.) i punktu patrzenia (rys. 1 O); w (rys. 1 O.T.) jest rzutem tej samej wysokości na rysunku.

§ 18. Z tej proporcyi możemy wyciągnąć następujące wnioski:

1) Przy niezmiennem w_1 i o, jeżeli zwiększa się o_1, w zmniejsza się.

2) Przy niezmiennem o_1 i o, wartość w wzrasta proporcyonalnie do wzrostu w_1.

3) Przy niezmiennem o_1 i w_1, w zmienia się wprost proporcyonalnie do zmiany o.

Jeżeli więc zechcemy na rysunku, oddalonym od oka o 50 cent., znaleźć wysokość położenia ponad linią horyzontu punktu, wzniesionego w terenie 100 metrów nad płaszczyzną horyzontu, a odległego o 5 km. od punktu patrzenia, musimy ułożyć takie równanie: 0.5 m: 5000 m = w: 100 m.

$$w = \frac{100 \text{ m. } 0.5 \text{ m.}}{5000 \text{ m.}} = 1 \text{ cm.}$$

§ 19. Przyjąwszy raz odległość płaszczyzny rysunku od oka za wartość stałą, możemy przez zmienianie kolejne wartości w_1 i o otrzymać tabelę, z której można odczytać wartość w przy zmiennych w_1 i o_1 a przy $o = 10$ (tabela Nr. 1).

§ 20. Za pomocą tej tabeli można znajdować potrzebne wysokości, przyjąwszy podziałkę o wybranej jednostce miary.

Ułatwia robotę w wysokim stopniu papier, o gotowej podziałce milimetrowej.

Pierwsze rysunki należy wykonywać na podstawie zdjęć oryginalnych 1 : 25000, gdyż te odznaczają się, w przeciwieństwie do map szczegółowych, dokładnym rysunkiem warstwicowym, a to pracę bardzo ułatwia i rysunek może być przez to o wiele dokładniejszy.

IV. Sposób sporządzenia rysunku.

§ 21. Przystępując do rysowania należy przedewszystkiem oznaczyć rozciągłość terenu, który ma objąć rysunek; obszar oznacza się przez wymierzenie odległości, najdalej położonych punktów terenu, od wybranego stanowiska rysownika.

§ 22. Przygotowaną podług rysunku trzeciego siatkę, wykreśloną na przezroczystej, czystej kalce, kładzie się na mapie tak, żeby jej punkt środkowy O leżał na punkcie mapy, wybranym na punkt obserwacyjny, by zaś linia $O.O_1$. biegła przez środek terenu, a więc w kierunku patrzenia.

W tem położeniu należy siatkę umocować tak, żeby w niem pozostała przez cały czas wykonywania rysunku.

§ 23. Siatka musi być taka duża, żeby objęła całą powierzchnię, którą ma rysunek oddać. W razie potrzeby należy siatkę powiększyć przez zwiększenie jednostki długości $a = {}^1/_{10}$ r. Jest natomiast rzeczą niewskazaną powiększać siatkę przez dzielenie promieni na więcej niż 10 odcinków tej samej długości, gdyż w takim razie tabela wysokości nie dałaby się użyć, co pociągnęłoby za sobą mozolne obliczanie każdorazowej wartości w.

Na rysunku trzecim jest siatka współśrodkowa wykreślona w dwukrotnem pomniejszeniu.

§ 24. Na papierze, na którym ma być rysunek wykonany, wykreśla się prostą poziomą, oznaczającą linię horyzontu; oznacza się środek tej linii, który odpowiadać będzie punktowi widzenia; po obu stronach punktu widzenia odcina się na linii horyzontu podziałkę, która powinna obejmować tyle jednostek, na ile jest podzielony łuk półkola siatki współśrodkowej; w punk-

$o_1 =$ / $w_1 =$	0.25	0.5	0.75	1	1.25	1 5	1.75	2	2.25	2.5	2.75	3	3 25	3.5	3.75	4	4.25	4.5	4.75	5
1	40	20	13.33	10	8	6.67	5 71	5	4.44	4	3.64	3.33	3.08	2.86	2.67	2.5	2.35	2.22	2.11	2
2	80	40	26.67	20	16	13.33	11.43	10	8.89	8	7 27	6.67	6.15	5.71	5.35	5	4.71	4 44	4.22	4
3	120	60	40	30	24	20	17.14	15	15.33	12	10.91	10	9.23	8.57	8	7.5	7.06	6.67	6.32	6

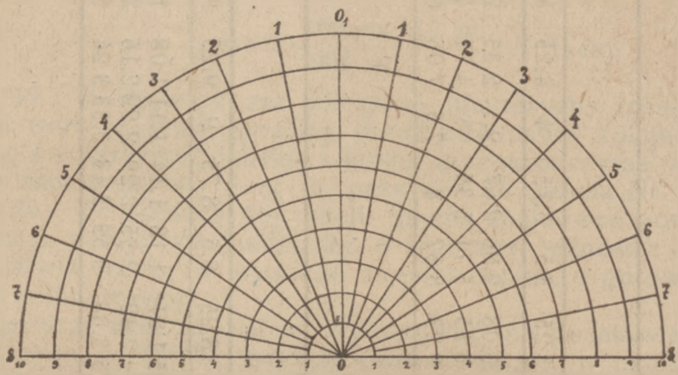
$o_1 =$ / $w_1 =$	5.25	5.5	5.75	6	6.25	6.5	6.75	7	7.25	7.5	7.75	8	8.25	8.5	8.75	9	9.25	9.5	9.75	10
1	1.90	1.82	1.74	1.67	1.60	1 54	1.48	1.43	1 38	1.33	1.29	1.25	1.21	1.18	1.14	1.11	1.08	1.05	1.03	1
2	3.81	3.64	3.47	3.33	3 20	3.08	2.96	2.86	2.76	2.67	2 58	2.5	2.42	2 35	2.29	2.22	2.16	2.11	2.05	2
3	5.71	5.45	5.20	5	4.80	4 64	4 44	4 29	4.14	4	3.87	2.75	3.64	3.53	3.43	3.33	3.24	3.16	3.08	3

Tabela wysokości.

Przy niezmiennem o_1,
a przy $w_1 = 4,5,6,$ i t. d.
$w = 4, 5, 6,$ i t. d. razy
więcej niż przy $w_1 = 1$.

cie widzenia i w punktach otrzymanych przez wykreślenie podziałki, wykreśla się prostopadłe do linii horyzontu.

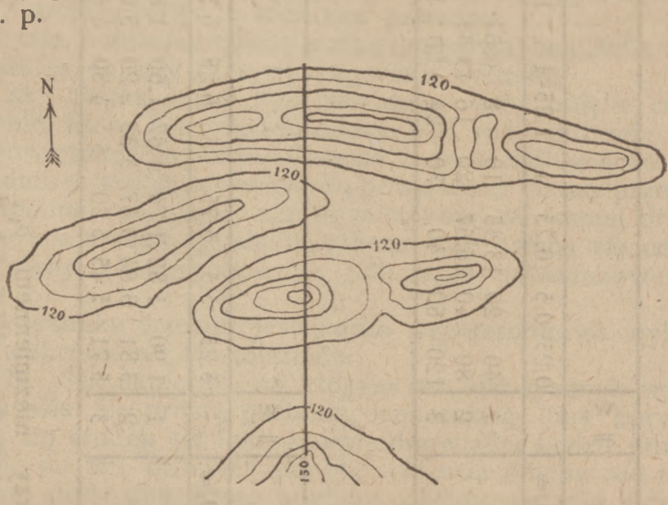
Jeśli przypomnimy sobie jedną z zasad perspektywy współśrodkowej, wyszczególnionej w § 13, przekonamy się, że te proste będą odpowiadały promieniom siatki współśrodkowej.



Rys. 3.

§ 25. Z kolei można przystąpić do samego wykonania rysunku. Rysunek rozpoczyna się od wykreślenia przebiegu wyniosłości; wykonuje się to przez wyszukanie położenia szeregu ważniejszych punktów, których połączenie oddaje nam położenie grzbietów, postać szczytów, stoków, dolin i innych szczegółów terenu.

Do oznaczenia z mapy wysokości jakiegoś punktu używa się, jako środków pomocniczych, przedewszystkiem warstwic (wogóle rysunek widokowy najłatwiej jest wykonać na podstawie mapy warstwicowej), prócz nich i wrazie ich braku, wysoczyzn, prążków, stosunku położenia postaci terenu do wody i t. p.



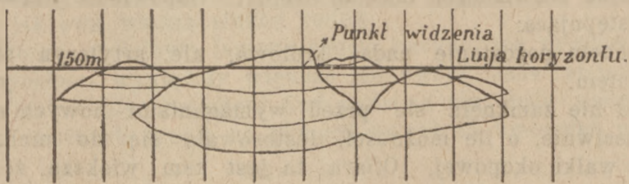
Rys. 4.

§ 26. Oznaczywszy wysokość bezwzględną punktu, obliczamy różnicę wysokości między punktem patrzenia, a punktem szukanym, t. j. obliczamy w_1.

Za pomocą siatki współśrodkowej oblicza się odległość punktu w terenie od punktu patrzenia (a_1).

Mając obliczone w_1 i o_1 odczytujemy w tabeli wysokości, wartość w.

§ 27. Przy pomocy promieni siatki współśrodkowej obliczamy boczne oddalenie punktu szukanego od punktu widzenia.



Rys. 5.

§ 28. Punkt szukany będzie się znajdował nad linią hoi ryzontu, o ile w terenie jego bezwzględna wysokość jest wyższa od bezwzględnej wysokości punktu patrzenia, w przeciwnym razie poniżej. Każdy punkt, którego $w_1 = 0$, leży na lini horyzontu.

§ 29. Punkty w ten sposób otrzymane łączy się cienką linią. Dalsze wykończenie rysunku ma przebieg podobny, jak wykończenie rysunków widokowych, wykonywanych na podstawie terenu.

Szczegóły szkieletu terenu, jak n. p. porost, dzieła rąk ludzkich, wody i t. d. można oznaczać za pomocą znaków umówionych, lub perspektywicznie.



Rys. 6.

§ 30. Opis rysunku jest ten sam, co przy zwykłych rysunkach widokowych; szczególnie ważne jest podanie wysokości bezwzględnej stanowiska rysownika i odległości stanowiska od punktu widzenia, bo na podstawie tych dwóch danych, można znaleźć na mapie dokładne położenie stanowiska. Zależnie od potrzeby opisuje się także inne punkty rysunku.

Różne.

Z doświadczeń wojny światowej.

Austryacki marszałek polny porucznik *Keltscha* rozważa w czasopismie *„Rundschau“* pytanie, jakim zmianom ulegną oddziały bojowe wskutek doświadczeń obecnej wojny? Odpowiedź jest—w skróceniu—następująca:

„Piechota pozostanie nadal królową, ale artylerya stanie się współregentem.

Jazda nie zamknęła się przed wymaganiami nowych sposobów walki, przeciwnie, o ile możności, dostosowała się do nich: zsiadła z koni do walki okopowej. Ofiara ta jest tem większa, że brak jej było koniecznych wartości, np. bagnetu, łopatki, odpowiedniej ilości karabinow maszynowych. Wyposażenie w te przybory, większa ilość nabojów i dokładne wyćwiczenie w służbie piechoty (przy utrzymaniu ducha jazdy) są w przyszłości rzeczą konieczną; wskutek tego wymagania, jakie trzeba postawić oficerom i szeregowcom znacznie się zwiększają.

Nie wątpię, że jazda będzie także w przyszłości szarżowała nawet na piechotę, ale nie wierzę w wynik tych szarż. Rola jazdy w dawnem znaczeniu skończyła się: ataki konne rozstrzygające bitwę należą do przeszłości. Dlatego też byłoby zbytkiem ustawiać jazdę bezczynnie w pogotowiu podczas nowoczesnych bitw, podczas długotrwałych walk pozycyjnych na olbrzymich frontah, zwłaszcza, że nikt nie może przewidzieć, gdzie i w jakiej ilości jazda byłaby nagle potrzebną. Służbę swą będzie musiała ona pełnić w wywiadach, służbie łączności, a zwłaszcza przy pościgach, ale nawet w tych wypadkach będzie musiała nieraz walczyć pieszo i dzielić się wynikami z lotnikami i oddziałami samochodowymi. Dlatego też nie należy się spodziewać zwiększenia tej kosztownej broni.

Natomiast nie można mieć nigdy za wiele piechoty. Ilość artyleryi będzie prawdopodobnie podwojona; oddziały saperów, pionierów, wojsk kolejowych i telegraficznych trzeba będzie zwiększyć poczwórnie; oddziały balonowe i lotnicze może nawet dziesięćkrotnie. Lotnictwo najtrudniej improwizować podczas wojny, wobec tego już w czasie pokoju muszą istnieć pułki balonowe i lotnicze. W piechocie utworzone będą pawdopodobnie kompanie cyklistów przy każdej dywizyi, a może także oddziały motorowe przy każdym korpusie. Do wództwo będzie miało do rozporządzenia, prócz zwykłej piechoty, cyklistów i motocyklistów, a także piechotę konną (jazdę w służbie pieszej).

Artylerya prócz zwiększenia ulegnie znacznym zmianom organizacyjnym. Obecny stosunek ilościowy dział płaskotorowych do stromotorowych zupełnie się zmieni. Znaczna część artyleryi fortecznej zostanie przeznaczona do służby w polu i najcięższe działa będą musiały na samochodach wyruszyć w pole. Przy każdej bateryi polowej i przy każdym oddziale karabinów maszynowych—których ilość musi być znacznie zwiększona—trzeba jedną lufę przygotować do zwalcza-

nia celów powietrznych, aby uczynić nieszkodliwym nowego niebezpiecznego wroga.

Nowe wytyczne przy wykształceniu wojska?

Karność zostaje naczelnym warunkiem korzystnego użycia wojska w polu. Wykształcenie bojowe musi się oprzeć na nowych podstawach. W piechocie trzeba poświęcić baczną uwagę i wiele czasu na strzelanie i marsz, ale również na umiejętność krycia się i używania umocnień polowych. Przedsięwzięcia w ciemności muszą być często i dokładnie ćwiczone. Jazda musi znać równie dobrze służbę piechoty, jak swą własną służbę konną.

W końcu chciałbym ieszcze rzucić następujące pytania: Jak będą w przyszłości wyglądały większe manewry? Jaka zmiana zajdzie w sztuce budowania umocnień? Czy państwa nie będą usiłowały bronić swych ważnych granic za pomocą zwykłych umocnień polowych?“

Narciarze na wojnie.

Jak wiadomo narciarstwo pochodzi z krajów skandynawskich i grało już przed wiekami pewną rolę na wojnie. Wojska *szwedzkie* miały w r. 1610 w czasie wojny z Rosyą przeszło 4000 narciarzy. Również król *Gustaw Adolf* używał w zimie narciarzy, zwłaszcza do służby wywiadowczej. W *Norwegii* istniały już w początkach XVIII wieku zorganizowane oddziały narciarzy wojskowych, a w pierwszych latach XIX wieku wydano pierwsze przepisy systematycznego wyszkolenia tych oddziałów. W wojnie przeciw Szwecyi w r. 1808 (Norwegia była wówczas połączona z Danią) było po stronie norweskiej 2280 narciarzy, podzielonych na 16 kompanii. Dzięki swej wielkiej szybkości oddziały te wpłynęły rozstrzygająco na przebieg jednej z walk w terenie leśnym.

Poza państwami skandynawskiemi poczęto się w Europie zajmować narciarstwem wojskowem dopiero w początkach XX wieku. Najwięcej uwagi poświęciły wyszkoleniu w tej gałęzi służby wojskowej Austro-Węgry, Niemcy, a także Francya i Rosya. Z innych państw zajmuje się narciastwem głównie *Szwajcarya i Włochy* (w terenie alpejskim). Dziwną jest rzeczą, że właśnie w ojczyznie sportów, w *Anglii*, nie zwrócono prawie zupełnie uwagi na narciarstwo woskowe.

W *Niemczech* wykształcenie w narciarstwie rozpoczęło się w batalionach strzeleckich, stojących w Alzacyi. W *Austro-Węgrzech* zajmowano się intensywnie narciarstwem wojskowem w krajach alpejskich, w Karpatach, na pograniczu Czech i w Bośni. We *Francyi* utworzono w roku 1903 szkołę narciarstwa wojskowego w twierdzy Briancon, leżącej niedaleko granicy włoskiej, w okolicy górskiej, obfitującej w śniegi. Urządzano nieraz zawody narciarskie, na które zapraszano narciarzy norweskich. Wiele oddziałów wojsk, stojących nad granicą, wyposażono w narty, a pułk artyleryjski, stojący w czasie pokoju w Grenoble, zaopatrzono w oddział narciarzy. W *Rosyi* ćwiczono przedewszystkiem oddziały wywiadowcze w służbie narciarskiej. Ciekawe były ćwiczenia narciarzy Izmaiłowskiego pułku gwardyi, odbyte w marcu 1914 r. Oddział ten, złożony z 3 oficerów, 6 podoficerów i 64 szeregowców, odbył drogę z Archangielska do Petersburga (przeszło 1000 klm.) w przeciągu 23 dni. (*Milit. Korespdz.*).

Państwo	Powierzchnia w km.	Ludność w 1000.	Ludzi na km	Stan liczebny armii lądowej	Stan liczebny marynarki	1 żołnierz wypada na mieszkańców	Wydatki państwowe w milionach marek [1])	Wydatki ogólne na armię w milion. marek [2])	Wydatki na armię lądową w milion. marek	Wydatki na armię i marynarkę w % budżetu	Wydatki na wojsko na 1 mieszkańca w mark.	Wydatki w mark. na utrzymanie 1000 żołn. armii lądowej na rok
Niemcy . .	540.833	64.926	120	791.000	73.000	86	9.380	1.320	840	14	20	1.060.000
Rosya . . .	22.673.585	169.052	7	1202.000	48.000	118	6.190	1.560	1150	23	10,5	960.000
Austrya . .	675.887	51.390	76	399.000	16.000	121	4.120	545	468	15	10,7	1.170.000
Francya . .	536.464	39.602	74	610.000	54.000	60	4.230	1.070	720	27	27	1.180.000
Włochy . .	286.682	35.959	125	308.000	32.000	106	2 130	520	332	25	14	1.080.000
Rumunia [3]) .	138.000	7.509	54	102.750	2.250	71	430	60	—	—	8,4	590.000
Bułgarya [3]) .	114.077	4.711	42	61.000	—	71	173	32	—	—	7,4	525.000
Serbia [3]) . .	87.300	4.623	53	35.600	—	80	106	24	—	—	8,3	673.000
Szwajcarya .	41.346	3.765	91	Stałe kadry 4.500	—	—	189	36	—	—	9,7	—

[1]) cyfry tyczą się roku 1910 [2]) cyfry tyczą się roku 1912 [3]) powierzchnia, ludność i armia tyczą stanu po wojnie bałkańskiej.

Koszty utrzymania armii przed wojną obecną.

Dla czytelników „Bellony“ będzie pewnie rzeczą ciekawą, po ogłoszeniu na rok bieżący budżetu gen. gub. Warszawskiego, zapoznanie się z kosztami utrzymania armii w czasie pokoju. Dla nabrania pewnej oryentacyi w tych cyfrach służyć może załączona poniżej tabelka, podająca zestawienie przedwojennych kosztów wojskowych kilku państw europejskich. Podane cyfry zaczerpnięte są z „Hickmanns Universal—Taschenatlas“ na 1918 r. Na początku tabelki podane jest zestawienie danych, tyczących się wielkich mocarstw jak: Niemcy, Rosya, Austrya, Francya i Włochy. W państwach tych koszty wojskowe na głowę mieszkańca wynoszą od 10,5 do 27 marek, a utrzymanie tysiąca żołnierzy armii lądowej przez rok razem z wydatkami na sztaby, szkolnictwo wojskowe, fortyfikacye lądowe etc. wynosi około miliona marek.

W państwach następnych: Rumunii, Bułgaryi i Serbii, będących państwami małemi i wyłącznie prawie lądowemi, koszty wojskowe na głowę mieszkańca spadają do cyfry około 8 marek, a utrzymanie tysiąca żołnierzy do 600000 marek.

Na końcu tabelki podana jest Szwajcarya, posiadająca armię milicyjną. Pomimo tego tutaj koszty wojskowe na głowę mieszkańca są większe od kosztów płaconych przez rumuna lub bułgara, obywateli państw, posiadających tak wielkie stosunkowo armie stałe. Otrzymana przez nas cyfra 600000 do 1000000 marek, potrzebnych na utrzymanie 1000 żołnierzy armii lądowej przez rok, dzięki obniżeniu wartości pieniądza, wynosić będzie obecnie sumę dwu lub trzykrotną. Specyalnie wysoką będzie ta suma w pierwszych latach dla armii polskiej, gdzie trzeba się liczyć ze sprawieniem całego ekwipunku, broni i materyałów wojennych. *I. S.*

Maski przeciw gazom we Francyi.

Czasopismo francuskie „*La Nature*“ opisuje środki ochronne przeciw gazom. Według pisma tego gazy trujące szkodzą wyłącznie oczom i drogom oddechowym. Dla ochrony oczu używa się okularów szczelnie przylegających, w których łatwo łamliwe szkło zastąpiono *płytką* przezroczystą, ujętą w oprawę z gumy. Do ochrony dróg oddechowych zastosowano przedewszystkiem francuski przyrząd drägerowski, podobny do używanych w górnictwie. Nos zamyka się za pomocą klamry metalowej, do zamknięcia ust służy ustnik gumowy, który wsuwa się między usta a zęby. Powietrze wydechiwane dostaje się do puszki, w której potas zatrzymuje kwas węglowy. Flaszka metalowa, przytwierdzona do przyrządu, zawiera zgęszczony tlen; po otwarciu kurka tlen wypływa, miesza się z pozostałym gazem i przez rurę oddechową dostaje się do ust. Flaszkę z tlenem, puszkę z potasem, rury i worek, służący do regulowania ciśnienia, nosi się na plecach lub piersiach. Przyrząd drägerowski zapewnia zupełne bezpieczeństwo, gdyż człowiek zaopatrzony weń nie oddycha wcale powietrzem zewnętrznem; jedyną wadą jego jest znaczny ciężar i sposób założenia

ustnika, utrudniającego porozumiewanie się z otoczeniem. Przy francuskim aparacie Vauginot'a tlen zastąpiono ścieśnionem powietrzem tak, że żołnierz oddycha zwykłem powietrzem. Używalność jego jest jednak mniejsza, gdyż wytchniętego powietrza nie można powtórnie użyć, prócz tego aparat zużywa więcej powietrza: zamiast 20 cmt.³ tlenu potrzeba 0.5 litra powietrza.

Prócz tych aparatów używają francuzi chętnie przyrządów oksylitowych (nadtlenek sodu); wytwarzają one tlen, a powstający sód wiąże równocześnie kwas węglowy. Dzięki temu przyrządy oksylitowe są znacznie lżejsze, ponieważ do otrzymania tlenu i usuwania kwasu węglowego wystarcza jedna puszka. Natomiast reakcya ta wymaga dłuższego czasu, prócz tego wytwarzają się przy niej znaczne ilości ciepła, wskutek czego powietrze wdechiwane jest gorące.

Wszystkie te przyrządy, zapewniające zupełne bezpieczeństwo, są niewygodne, dość ciężkie i nie działają automatycznie. Dlatego używa się ich tylko w niektórych rodzajach broni, np. u pionierów, w oddziałach karabinów maszynowych, dla minierów itp.

Większość żołnierzy ma znacznie prostsze przyrządy. Używane obecnie maski ochronne składają się z przezroczystego prostokąta, wszytego na wysokości oczu w worek; worek osłania czoło, policzki i usta, a przymocowany jest za pomocą taśm gumowych na głowie. Worek sporządzony jest z kilku warstw muślinu, przepojonego substancyą chemiczną, nieprzepuszczającą gazów trujących. Nieprzemakalna osłona chroni worek przed deszczem. Żołnierze noszą maski stale przy sobie, schowane w puszkach blaszanych, lub w nieprzemakalnych woreczkach,

(*Mil. W.-Bl.*).

Włoskie oddziały miotaczy min i bomb.

Włoskie oddziały miotaczy min i bomb—zw. „Corpo bombardieri“— są dobrze zorganizowanymi oddziałami wojsk specyalnych, które— zwłaszcza w górach Krasu—odegrały znaczną rolę. Pomagają one w przygotowaniu większych przedsięwzięć piechoty, wspierają oddziały wypadowe podczas ataku, niepokoją stanowiska przeciwnika podczas przerw w walce, niszczą umocnienia, zmuszają do znacznych napraw okopów w nocy, za dnia obserwują bezustannie poruszenia w stanowiskach przeciwnika i na tyłach, oraz rozpoczynają natychmiast ogień, jeśli podejrzewają jakąkolwiek zmianę w położeniu.

Włoskie miotacze min i bomb dzielą się na różne bateryе, zależnie od kalibru. Do lekkich bateryi należą miotacze 50—,58—,150—milimetrowe; dwanaście, wzgl. osiem miotaczy stanowi jedną bateryę. Ciężkie bateryе mają miotacze 240—,320—,460—milimetrowe; sześć łączy się w bateryę. Ponieważ urządzenia obronne różnych odcinków frontu są rozmaite, bateryе o różnych kalibrach łączą się w dywizyony. Rozpoczynają one równocześnie ogień na przeszkody, kozły i siatki, lub pola minowe, aby utorować drogę dla własnej piechoty. Kilka takich dywizyonów tworzy „Ragruppamento bombardieri“, o którego podziale instrukcya włoskiego dowództwa armii podaje następujące wskazówki: przy każdym korpusie znajduje się „Ragruppamento“, złożone z trzech do pięciu dywizyonów; każdy dywizyon składa się z kilku—najwyżej pięciu — bateryi różnych kalibrów. A więc każdy kor-

pus rozporządza 15—25 bateryami miotaczy min. Dwanaście korpusów, jakie włosi mieli na froncie austryackim, miało 300—500 bateryi miotaczy min. Tworzą one „Corpo bombardieri“; oficerowie i szeregowcy uzupełniają się z artyleryi, a mianowicie z pośród najlepiej wyćwiczonych i najzręczniejszych ludzi.

Jeden z obowiązujących przepisów włoskich omawia szczegółowo zadania miotaczy min. Punkt szósty wymaga, by miotacze min przy przygotowaniu ataku piechoty zrobiły wyłom w nieprzyjacielskich przeszkodach i rowach. Muszą więc one zniszczyć wszystkie umocnienia i punkty obserwacyjne, zepsuć karabiny maszynowe i uniemożliwić utrzymanie wszystkich tych miejsc, skąd przeciwnik mógłby razić krzyżowym ogniem piechotę, jaka się wdarła do pierwszych okopów. Jeśli przednie okopy są tak blizko przeciwnika, że przeszkody z drutu stykają się, wówczas piechota musi zniszczyć je zwykłymi nabojami wybuchowymi; jeśli siatki kolczaste są na 500 do 600 kroków, a więc poza obrębem działania miotaczy min, wówczas artylerya obejmuje te zadania. Poniżej tych granic — a w Krasie prawie na całym froncie okopy leżały bliżej —korpus bombardyerów ma zniszczyć przeszkody i przygotować stanowiska do ataku.

Przeciw zwykłym siatkom kolczastym, kozłom i workom na tych odcinkach, na których okopy nie są szczególnie silnie umocnione, wystarcza ogień lekkich bateryi. Tam jednak, gdzie przeciwnik posiada dobrze zbudowane stanowiska, kawerny i punkty zaopatrzone w trawersy żelazne, używają włosi bateryi ciężkich. Według ósmego punktu wspomnianego regulaminu ogień miotaczy min musi być zawsze niespodziany, szybki i niszczący, oraz powinien się rozciągać na całą linię, przeciw której zwrócone jest główne przedsięwzięcie. Ażeby niespodziankę uczynić tem skuteczniejszą, należy maskować stanowiska miotaczy. Również okazało się rzeczą korzystną, aby kilka bateryi lekkich miotaczy rozpoczynało żwawy ogień na znacznie szerszy odcinek frontu, a później wszystkie baterye—lekkie i ciężkie—skupiały nagle równocześnie swój ogień w tym punkcie, w którym piechota chce przełamać front. Jeśli to miejsce zostało dobrze przygotowane do ataku i gdy już kilka fal atakowych rzuciło się naprzód, miotacze min zasypują pociskami rowy łącznikowe i dobiegowe, aby uniemożliwić zbliżanie się posiłków.

Według obliczeń włoskich do zniszczenia jednego metra bieżącego okopów potrzeba trzech do czterech lekkich i jednej do dwóch ciężkich min; do uzyskania wyłomu szerokości 10 mtr. przy normalnych siatkach kolczastych potrzeba dziesięciu lekkich i trzech do czterech ciężkich min. Według doświadczeń robionych za frontem, miny ważące 200 kg. wyrywały w siatce szerokiej na 30 m. wyłomy o szerokości 25 metrów.

(*„Schweizer. Ztsch. f. Art. u. Genie“*).

Ubiór i wyekwipowanie lotników.

Wyekwipowanie i ubiór lotników stanowi specyalne zagadnienie, odrębne od kwestyi wyekwipowania innych rodzajów wojsk. Jest to wynikiem zupełnie odmiennych warunków pracy lotników w stosunku

do armii lądowej. Na wysokości 3 do 5 tysięcy metrów, na jaką często wznosi się lotnik, panuje temperatura niższa, niż na ziemi, o kilkanaście stopni. Należy o tem pamiętać szczególniej zimą, gdy mróz dochodzi tam do 30 i 40 stopni. A więc lotnik musi być ubrany odpowiednio ciepło, aby uchronić się od sztywnienia rąk i nóg. Wiadomo bowiem, że ster kierunkowy i przyrządy do rzucania bomb poruszane są za pomocą dźwigni nożnych, a ster wysokości i wszelkie przyrządy pomocnicze, bądź to związane z silnikiem, bądź ze stacyą telegrafu iskrowego, aparatem fotograficznym, lub wreszcie karabiny maszynowe — porusza się rękami.

Trudno wyobrazić sobie człowieka przekręcającego jakąś małą śrubkę skostniałymi palcami, tembardziej, że uchwyt utrudnia jeszcze drganie płatowca.

Lotnikowi nie wolno zaniedbać, ani opóźniać swych zadań, nie wolno mu nawet poświęcić chwili czasu na natarcie zmarzniętych uszów, stąd prosty wniosek, że nietylko ręce, ale i uszy, i twarz winny mieć dostateczną ochronę od zimna, oraz od ostrego wiatru, wywołanego pędem płatowca.

Prócz tego ubiór lotników musi zapewniać jaknajwiększą swobodę ruchów, gdyż w przeciwnym razie lotnik nie będzie mógł wykonywać sprawnie swoich czynności i może łatwo runąć.

Tym zasadniczym wymaganiom czyni zadość przedewszystkiem wełna, będąca dobrym izolatorem przy stosunkowo małej objętości. Sweatery wełniane znajdują też zastosowanie zamiast kamizelki; czasami noszą lotnicy kamizelki podszyte futrem. Na to dopiero wdziewa się krótką skórzaną kurtkę, ściśle i szczelnie przylegającą. Należy jednak baczyć, ażeby nie była ona zbyt obcisłą i za wązką, co utrudnia ruchy lotnika. Bardzo tani sposób chronienia się od zimna polega na okładaniu piersi i pleców, a także i kończyn warstwą papieru, na który wdziewa się normalnie zwierzchnie ubranie.

Spodnie najwygodniej jest nosić krótkie, ile o można skórzane. Nogi owija się w bandaże lub grube pończochy z wielbłądziej szerści- są one bardzo ciepłe i nie krępują zupełnie ruchów. Pozatem znajdują jeszcze zastosowanie sztylpy skórzane, dobrze izolujące—szczególniej podczas lotów zimowych.

Buty skórzane uważane są za niedobre; zastępują je filcowe, miękkie i ciepłe, albo też futrzane z krótką cholewką.

Ręce należy pokrywać podwójną parą rękawiczek; bezpośrednio kładzie się rękawiczkę cieńszą skórzaną, podszytą wielbłądzią szerścią, lub wełną, na nie zaś naciąga się rękawiczki o jednym palcu z szerści wielbłądziej. Umożliwia to zdejmowanie zwierzchniej pary rękawiczek przy bardziej czułych i delikatnych czynnościach i chronienie w tym czasie ręki od zmarznięcia.

Ażeby i głowa nie była narażoną na zmarznięcie, co wywołuje skurcz mięśni twarzy, utrudnia obserwacyę, osłabia słuch i wogóle absorbuje lotnika, należy wdziewać na nią specyalny kaptur jedwabny, wełniany, lub cienki skórzany, zupełnie obcisły i chroniący brodę, usta, szyję i uszy od wpływu otaczającego powietrza. Na to dopiero nakłada lotnik kask ochronny z grubej i twardej skóry, wyłożonej kor-

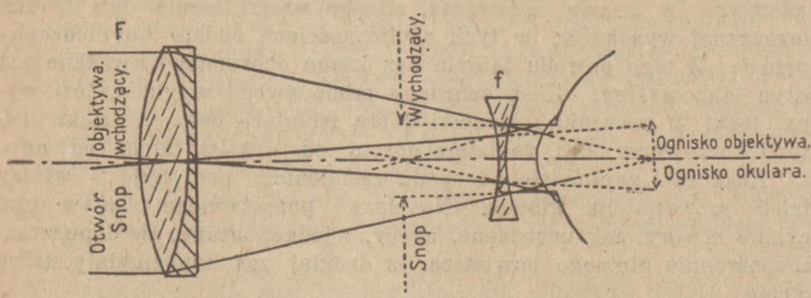
kiem i wzmocniony szynami i oprawą metalową. Cel kasku, chronienie głowy od rozbicia, może wydać się na pierwszy rzut oka dziwnym, jednakże tak nie jest. Kask ma chronić głowę od rozbicia nie w razie upadku ze śmiertelnej wysokości, ale w razie wywrócenia się płatowca w czasie lądowania, silnego wstrząśnienia lub upadku z nieznacznej wysokości; w tych okolicznościach oddaje on nieocenione usługi. Z tego powodu latanie bez kasku ochronnego uważane jest za czyn lekkomyślny. Kask ochronny mimo swego wyglądu, jest wygodny, lekki w noszeniu i stanowi dobrą izolującą osłonę, dzięki podkładowi korkowemu, tak, że latem chroni od upałów, zimą od mrozów. Kask taki zapina się od spodu rzemieniem pod szyję i winien siedzieć sztywno na głowie. Na uszy pozostawione są w nim specyalne otwory, tak urządzone, ażeby, z jednej strony, nie dopuszczały bezpośrednio zimnego powietrza, z drugiej zaś umożliwiały dobre słyszenie.

Latem zamiast kaptura używane są półmaski lotnicze (podobne do samochodowych), chroniące głównie twarz od silnego prądu powietrza—są one przeważnie złączone ze szkłami. Należy pamiętać, że jednym z najważniejszych wymagań, stawianych okularom, jest duże pole widzenia, o ile możności takie, jakie obejmuje się bez nich, w tym też celu szkła są odpowiednio duże i specyalnie wygięte. Maski ze szkłami, o jakich była mowa, są najrozmaitszego kształtu; rozróżniamy oddzielne szkła dla obu oczu, oraz całe tarcze wspólne, mające w pewnych wypadkach przewagę. Istniejetakże pewien rodzaj okularów lotniczych z czterech szkieł — po dwa z każdej strony, złączone pod kątem, mają one dawać podobno najlepsze i najszersze pole widzenia.

Chcąc obejrzeć coś dokładnie używamy lunety. Należy więc mieć możność łatwego przesuwania okularów, ażeby módz obserwować obraz wprost w lunecie. Poza łatwą przesuwalnością, od okularów wymaga się, aby miały dobrą wentylacyę, celem uniknięcia zbierania się rosy, zacieniającej widok. Istnieje także pewien rodzaj szkieł ze specyalnemi szparkami, przeznaczonemi do spływania wody — dają one nawet w czasie bardzo silnego deszczu jasny i wyraźny obraz. O ile okulary nosi się bezpośrednio na twarzy, należy pamiętać, aby oprawa ich była podszyta futrem lub wełną, co z jednej strony zmniejsza ucisk, z drugiej zaś umożliwia szczelne i nieruchome osadzenie szkieł.

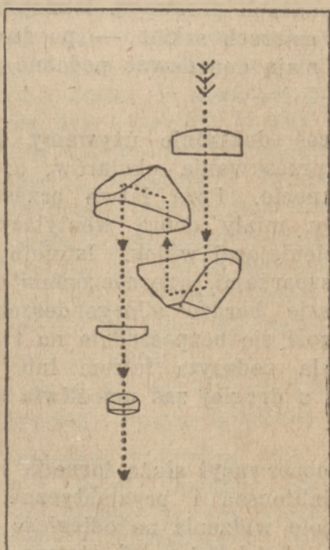
Do szczegółowej obserwacyi służą lornetki i lunety lotnicze. Lornetki bywają zwykle Galileusza i pryzmatyczne. Pierwsze dają powiększenie 3½-krotne, pole widzenia na odległość tysiąca metrów—40 do 70 metrów, są nieco zgrabniejsze i lżejsze (ważą około 600 gr., gdy pryzmatyczne 900 do 1000). Lornetka taka (rys. 1) składa się z objektywu o dodatniej odległości ogniskowej i z okularu o ujemnej, dzięki czemu otrzymujemy wprost obraz naturalny, a nie odwrócony. Odległość osi optycznych wynosi we wszelkich lornetkach 63 mm., co stanowi normalną odległość oczu ludzkich. Lornetka polowa pryzmatyczna „*Uranos*“ firmy Schütz i podobna do niej Zeiss'a daje

sześciokrotne powiększenie i na odległość 1000 metrów pole widzenia wynosi 90 metrów (waga 900 gr.). Dzięki 50 mm. średnicy objektywu siła świetlna takiej lornetki dochodzi do 78.6. Daje ona obraz



Rys. 1.

jasny i ostry, jest używaną w armii niemieckiej. Lornetka tego typu składa się z pryzmatów i soczewek, ułożonych w sposób zajmujący mało miejsca. W celu uchronienia od zakurzenia, soczewkę zewnętrzną nakrywamy czarną tarczką, podobnie jak to ma miejsce z objektywami aparatów fotograficznych.

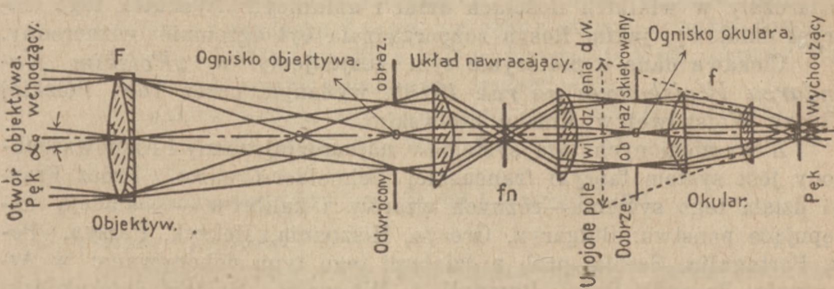


Rys. 2.

Inne rozwiązanie okularów o soczewkach pryzmatycznych polega na zastosowaniu tak zwanych pryzmatów Porro (rys 2). Lornetka taka jest mniej dogodną i zajmuje więcej miejsca od lornetki polowej firmy Schütz. Omawiam ją jednak, gdyż ma ona obecnie jeszcze praktyczne zastosowanie.

Pod względem zewnętrznego wyglądu lornetek panuje wielka rozmaitość, jedne firmy wykończają je z czarnego lakierowanego mosiądzu i skóry, lub jej imitacyi; inne z glinu i jego stopów, co odbija się w pewnym stopniu na cenie takich lornetek.

W pewnych wypadkach lornetka nie wystarcza i lotnik posługuje się lunetą podobną do morskiej. Składa się ona, jak to wyraźnie wskazuje rysunek 3, z okularu i objektywu, złożonych ze specyalnych



Rys. 3.

soczewek, oraz układu dwóch płasko-wypukłych soczewek, skierowujących odwrócony obraz na wprost. Lunety takie w formie cylindrycznej lub stożkowej, długości 430 do 900 mm., są rozciągane, dają 14 do 36-krotne powiększenia; wielkość objektywu waha się w granicach 30 do 60 mm.; pole widzenia na odległości 1000 metrów od 18 do 40 metrów.

Do wyekwipowania lotnika należy również przyrząd do porozumiewania się z obserwatorem. Z powodu wielkiego szumu i huku, wywołanego przez działanie silnika i śmigła, oraz szybkiego pędu powietrza, porozumiewanie bezpośrednie jest niemożliwe. Ażeby je ułatwić obserwator i lotnik stosują tubę o średnicy 10 mm., w formie rury, wybitej materyą i zrobionej z odpowiedniej elastycznej masy. Posiada ona specyalne otwory na usta mówiącego i ucho osoby słuchającej. Rury metalowe dźwięczą zbyt ostro i nie dają rozpoznać oddzielnych słów.

Czasami porozumiewanie odbywa się na piśmie z pomocą szyfrowej tabliczki, jest ono jednak niedogodne z powodu zupełnego absorbowania czy to osoby piszącej, czy też czytającej, oraz dlatego, że wogóle pisanie w czasie lotu nie należy do rzeczy wygodnych, wstrząśnienia bowiem utrudniają pisanie i odczytywanie.

Pas bezpieczeństwa, czyli taśma gumowa w rodzaju szelek, służy do przytwierdzania lotnika do siedzenia. Korzyść jego daje się odczuć w czasie wywrócenia aparatu po wylądowaniu, kiedy to nieprzywiązany lotnik wyleciałby na ziemię i uległby silnym obrażeniom. Jednakże pas taki musi umożliwiać natychmiastowe wyswobodzenie się z niego, do czego służą specyalnie skonstruowane klamry automatyczne. Ułatwia to lotnikowi wyskoczenie z aparatu w razie potrzeby.

Przy opracowaniu artykułu korzystałem z pomocy katalogów następujących firm: do kasków, masek i okularów „Oekonomie“ (E. Lazarus) w Berlinie; do lornetek i lunet Gerlacha w Warszawie, oraz Ludolpha w Bremerhaven, Carl Schütz'a w Cassel i Denert'a i Pape

w Altonie; do tub sygnalizacyjnych Ludolpha,—oraz z artykułów i wzmianek, znalezionych w pismach lotniczych. *M. Kahan.*

Materyał działowy w Rosyi.

Jak wiadomo Rosya musiała — wskutek olbrzymich strat w materyale działowym i z powodu nizkiego poziomu przemysłu wojennego—korzystać z pomocy koalicyi: Francya, Anglia, Ameryka i Japonia dostarczały w wielkich ilościach dział i amunicyi. Wskutek tego materyał działowy, jakim Rosya rozporządzała był ogromnie różnorodny.

Ciekawe dane o materyale tym znajdujemy w *„Polskim Kalendarzu Wojskowym na rok 1918“*, wydanym przez Tow. Polskiej Wiedzy Wojskowej w Mińsku Litewskim.

Z wymienionych tam systemów najbardziej znany i rozpowszechniony jest system fabryki francuskiej Schneider-Creusot. Prócz Francyi działa tego systemu—różnych wzorów i kalibrów — posiadają następujące państwa: Bułgarya, Grecya, Hiszpania, Meksyk, Persya, Peru, Portugalia, Serbia; prób z działami tego typu dokonywano: w Argentynie, Brazylii, Danii, Rumunii i Włoszech. System amerykański Vickersa nie został wprowadzony w żadnem z większych państw, natomiast przed wojną dokonywano licznych doświadczeń: w Anglii, Argentynie, Brazylii, Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych. Działa te nigdzie się nie przyjęły, w czasie wojny Ameryka wysłała różne typy tych dział do Rosyi. System japońskiego generała Arisaka wprowadzony jest w Japonii. Około r. 1906 robiono tam doświadczenia z nową 10.5 cm. haubicą tego systemu. Wspomniane niżej działo górskie (nieszybkostrzelne!) Arisaka z r. 1898 zostało udoskonalone na podstawie doświadczeń w wojnie rosyjsko-japońskiej. System Caneta (zamek śrubowy) jest wprowadzony w Bułgaryi i w Portugalii.

Według danych „Kalendarza“, uzupełnionych na podstawie podręczników artyleryi, materyał działowy rosyjski można podzielić w sposób następujący:

I. Działa pozycyjne:

a) armaty nadbrzeżne: 25.4 cm. (10 cal.), 22.86 cm. (9 cal.) i 15.24 cm. (6 cal.) systemu Caneta (francuskie).
b) haubice: 30.48 cm. (12 cal.), wyrabiane w Rosyi przez zakłady Obuchowskie, i tegoż kalibru amerykańskie systemu Vickersa.
c) moździerze nadbrzeżne: 27.94 cm. (11 cal.) i 22.86 cm. (9 cal.).

II. Działa ciężkie:

a) armaty: 15.24 cm. (6 cal.), ważące 3276 kg., 15.24 cm. (6 cal.), ważące 3112 kg. i 12c m., wyrabiane przez zakłady Obuchowskie (system amerykański Vickersa).
b) haubice: 27.94 cm. (11 cal.) systemu Schneidera; 20.32 cm. (8 cal.) systemu Vickersa i 20 cm. japońska, wzór z 1912 r.

III. Działa polowe ciężkie:

a) armaty: 15.24 cm. (6 cal.) oblężnicza, szybkostrzelna systemu Schneidera; 15.24 cm. (6 cal.), wzór z 1877 r., ważąca 1965 kg.,

10.67 cm. (42 liniowa) szybkostrzelna wzór 1910 r. i tegoż kalibru stara z 1877 r.; 12 cm. francuska i 10.5 cm. (4.2 cal.).

b) haubice: 15.24 cm. (6 cal.) polowa, tegoż kalibru szybkostrzelna z 1910 r. (Krupp) i 15 cm. z 1909 r.

IV. Działa lekkie polowe i górskie:

a) armaty: 7.62 cm. (3 cal.) polowa i górska, obie szybkostrzelne, rosyjskie, wprowadzone przed wojną, wzór z 1902, wzgl. 1904 r.; japońska 7.5 cm. z r. 1898 systemu Arisaka; dawne polowe—lekkie i zwykłe z 1877 r.; francuskie 9 cm. (dawny wzór); oraz zdobyczne austryackie i niemieckie.

b) haubice polowe: szybkostrzelna 12.39 cm. (48 liniowa) i 12 cm. (45 liniowa) rosyjska, wzór z r. 1909 oraz 15 cm. i 10 cm. austryacka.

c) moździerze: 15.24 cm. (6 cal.) starego typu.

V. Działa specyalne:

a) armaty: 7.62 cm. (3 cal.) przeciwlotnicza (system Tarnowskiego, bliżej nieznany); tegoż kalibru szybkostrzelna szturmowa; 3.7 cm. okopowa, system Rosenberga.

b) działo-karabin maszynowy na podstawce, system Vickersa, kaliber 4 cm. i podobne 4.7 cm., system Hotchkissa; 5.7 cm. szybkostrzelne nadbrzeżne.

c) miotacze min i bomb różnych kalibrów i systemów.

Sprawozdania.

H e n r y k M o ś c i c k i: G e n e r a ł J a s i ń s k i i P o w s t a n i e K o ś c i u s z k o w s k i e. Warszawa 1917, str. 435 z rysunkami.

Jasiński był „upadającej Ojczyzny symbolem, był żołnierzem z duszą poetycką, upojoną kordyałem poezyi najwznioślejszej — poezyi wolności"— pisze autor, objaśniając we wstępie czytelnika o bohaterze swej opowieści historycznej. Zgodnie z tą zapowiedzią śledzi warunki, które uczyniły Jasińskiego żołnierzem wolności, a przebijając się przez las niewyjaśnionych dotąd należycie spraw wojskowych w Polsce, dostarcza wiele cennego materyału, ważnego dla dziejów wojska i wojen u nas.

Naprzód mamy skreślone dzieje szkół rycerskich w Koronie i na Litwie, do przedstawienia których daje autorowi asumpt pobyt Jasińskiego w Stanisławowskim Korpusie kadetów, tudzież kierownictwo wileńskim Korpusem inżynieryi i artyleryi. Od Frycza Modrzewskiego począwszy, czyni on chronologiczny przegląd literatury i usiłowań organizacyjnych w przedmiocie szkolnictwa wojskowego. Charakteryzuje więc pomysły Modrzewskiego, Wereszczyńskiego, Dell'Aqua, Leszczyńskiego, zobowiązania w tymże zakresie Zygmunta, Władysława IV, Jana Kazimierza, Augusta II i III,

wreszcie pierwszą próbę praktyczną Leszczyńskiego, zakładającego w Luneville Akademię rycerską — objawy, dobitnie świadczące, że myśl o militarnem przygotowaniu narodu żyła w Polsce stale, choć nie znajdowała energicznych wykonawców.

Opis organizacyi korpusu kadetów poprzedza obraz stanu szkolnictwa wojskowego na Zachodzie, skąd czerpano wzory dla praktyki polskiej. Tam sięga organizator i pierwszy komendant korpusu, ks. Adam Czartoryski, i zastosowuje w Polsce doświadczenia lunewilskie, lignickie, a zwłaszcza berlińskie, probując zarazem zabrać Fryderykowi Wielkiemu dyrektora jego Akademii wojskowej na korzyść korpusu warszawskiego. Wydobyte z archiwów akta do spraw finansowych, ustawy królewskiej, instrukcye wewnętrzne, sprawozdania z egzaminów i repetycyi, sztamlisty, tabele, korespondencya i literatura pozwalają autorowi dać szereg nowych objaśnień o korpusie, jego organizacyi, programie, rozkładzie zajęć, charakterze i zasługach. Poddana analizie rozprawa Jasińskiego „O wojsku" świadczy, że, korpus wychowywał dobrze, budził w żołnierzu obywatela zdolnego pojąć że „do szczęścia narodu prędzej się przyda moc sprawiedliwa podległości jednej głowie, jak wolność burzliwa"...

W Wilnie inicyatywa królewska powołuje Jasińskiego na współkierownika szkoły artyleryi i inżynieryi wojskowej. Okazya to jest znowu do zobrazowania dziejów szkolnictwa rycerskiego na Litwie, to znaczy Radziwiłłowskiej szkoły „inżynieryi i artylerzystów" w Nieświerzu, korpusu grodzieńskiego Tyzenhauza, przeniesionego następnie do Wilna, wreszcie korpusu, w którym Jasiński i Sokolnicki naczelny objęli kierunek. Znane o tych szkołach wiadomości uzupełniają ujawnione tabele kadetów, „nationallisty", księgi meldujących się oficerów i t. p. Dwa te rozdziały o szkołach wojskowych w Koronie i Litwie czynią zadość dotkliwie odczuwanej potrzebie posiadania pobieżnego chociażby, ale pewnego zarysu prac, dokonanych za Stanisława Augusta dla przygotowania zespołu oficerskiego.

Co w dalszym ciągu w zakresie wojskowości daje omawiane dzieło, dotyczy kampanii litewskiej 1792 roku, akcyi spiskowej przedinsurekcyjnej, tudzież organizacyi, walki i stosunków polsko-litewskich w powstaniu Kościuszkowskiem. Z przedednia wojny 1792 roku podany jest w przypisach interesujący memoryał ks. Kazimierza Nestora Sapiehy — „Myśli do egzekucyi obrony obywatelskiej w W.X.Litewskiem", w którym projektodawca, informując o poglądach obywateli litewskich, wypowiada swój pogląd na organizacyę obrony, scentralizowanie kierownictwa, wyszukanie funduszów i broni, wreszcie gromadzenie ochotników. Nastroje w wojsku litewskiem po przystąpieniu króla do Targowicy ilustruje włączony do przypisów list Działyńskiego do Gorzeńskiego z 29 lipca, zapowiadający późniejszą jego działalność spiskową. Kampanię litewską mamy zobrazowaną w szkicu pełnym opinii współczesnych, stąd żywą i barwną; na jej tle wyraźnie rysuje się postać Jasińskiego, aby niespodzianie zaginąć w nurcie likwidacyjnych czynności grodzieńskich: został członkiem delegacyi „dla wysłuchania rachunków i egzaminu komisaryatu generalnego", a po ukończeniu jej prac wrócił do Wilna, zabiegał o odnowienie korpusu inżynierów, wreszcie odnalazł się w spisku.

Działalność spiskowych i dzieje organizacyi przedinsurekcyjnej rozwijają się na tle mnóstwa mniej znanych szczegółów i postaci działaczy spiskowych, ożywione dobitną charakterystyką, wnoszą dużo światła w duch czasu, nastroje i plany. Pierwsze czyny powstańcze, a zwłaszcza dokładnie

wykazany przebieg opanowania Wilna i idąca zatem samoistność organizacyi ruchu na Litwie dają podstawę do zrozumienia niezbyt dotąd jasnej sprawy zatargu między twórcami aktu Krakowskiego i inicyatorami powstania litewskiego. Z pomocą obfitych, a nieznanych dotąd źródeł autor dochodzi do wniosku, że było to nieporozumienie, wyrosłe z intryg politycznych. Wybitną rolę w tym zatargu odgrywa Jasiński. Sprawozdawcza raczej narracya autora nie prowadzi czytelnika do ujęcia warunków, które dały temu zatargowi grunt i podnietę, jakkolwiek nasuwają się poważne podejrzenia, że nie wszystkiemu tam winną była intryga. Pewna samodzielność poczynań litewskich miała swoje uzasadnienie w specyalnych zadaniach, jakie miało dla siebie powstanie na Litwie, co dobrze pojmowali niektórzy z jego przywódców. Co w dalszym ciągu daje opracowanie powstania litewskiego i kurlandzkiego, stosunku Jasińskiego do Wielhorskiego, jego działań jako komendanta dywizyi nadnarwiańskiej, czy też później po odwrocie udział i zgon w obronie Pragi, — to wszystko tak wiele przysparza wiadomości i tak ułatwia oryentacyę w wypadkach wojennych schyłkowej doby insurekcyjnej, że wartość swą zachowa na długo. Wyzyskanie bogatych materyałów rękopiśmiennych z publicznych i prywatnych archiwów dziełu całemu nadaje ton świeżości i ułatwia każdemu bezpośredni, samodzielny wgląd i ocenę opisywanych wydarzeń. Dzieje szkolnictwa wojskowego w Polsce, tudzież obraz walk litewskich i tamecznynh stosunków organizacyjnych z 1794 roku, nie mówiąc o postaci głównej, Jasińskim, są rozdziałami, do których każdy z zaufaniem się zwróci.

Dr. T. K.

R. Wagner: Handbuch für Maschinengewehrführer Berlin 1918, Mittler. Cena 7 Mk.

Nadzwyczajne znaczenie, jakie karabiny maszynowe zdobyły sobie w wojnie obecnej, zmusiło do wydania podręcznika, któryby zaznajamiał nietylko oficerów i szeregowych O. K. M., ale także dowódców piechoty z budową, działaniem i taktyką karabinów maszynowych. To zadanie chce spełnić por. Wagner w omawianej książce.

Autor omawia w ośmiu częściach następujące przedmioty: naukę o broni, obchodzenie się z k. m., przyrządy pomocnicze, balistykę k. m. strzelanie bojowe z k. m., taktyczne użycie, wyszkolenie przy k. m., czynności i poszczególnych żołnierzy, wreszcie podaje szereg wskazówek praktycznych.

Rozdział „Nauka o broni“ omawia nietylko właściwy karabin maszynowy, ale także przyrząd do napełniania taśm i inne przybory k. m., jakoteż pistolet wzór 08, karabin i karabinek wz. 98, bagnet i szablę. Tak ważny w czasie wojny temat, jak „pielęgnowanie broni“ przedstawia autor w sposób dobry i wyczerpujący, podając sposoby obchodzenia się z karabinem maszynowym przed strzelaniem, w czasie ognia i po nim, zaznajamiając z rozkładaniem i składaniem zamka, czyszczeniem i przechowywaniem k. m. wraz z przyborami; rozdział ten uzupełnia przegląd różnych wypadków zacinania się k. m. i sposobów zapobiegania temu. Z przyrządów pomocniczych opisano przyrząd do mierzenia odległości i lunetę celowniczą dla k. m.

Czwarta część obejmuje „balistykę karabinu maszynowego“: strzał pojedyńczy, system strzelania i strzelanie bojowe, poczem autor omawia szczegółowo taktyczne użycie karabinów maszynowych, przytaczając wiele przykładów.

Z dwu ostatnich rozdziałów trzeba jako najważniejsze zaznaczyć ustępy o czynnościach poszczególnych dowódców i szeregowych w walce, a wreszcie wykonywanie umocnień dla karabinów maszynowych.

Autorowi udało się istotnie stworzyć obszerny podręcznik, który można śmiało polecić każdemu oficerowi, zajmującemn się karabinami maszynowymi. Doświadczenia wojenne i najnowsze przepisy zostały uwzględnione, zaznaczyć tylko warto, że karabin maszynowy 80/15 i strzelanie pośrednie nie zostało jeszcze omówione w tym nowym podręczniku.

j.

L. Grossmann: Seitenrichtungstafeln. Wien 1917, Seidel. Cena 8 kor.

G. Ribary: Richtbehelf. III wyd. Budapeszt. 1917, Benkö. Cena 8 kor.

Obie książki przeznaczone są dla artylerzystów austryackich. Jak wiadomo skomplikowany kątomierz działowy okazał się w polu niepraktycznym i został w znacznej części zarzucony. Zadania, jakie miał spełniać, starali się rozmaici autorowie ułatwić za pomocą tablic, któreby zastępowały żmudne obliczenia, albo też—zarzucając zupełnie kątomierz—wprowadzali prostsze, może mniej dokładne, ale za to praktyczniejsze środki pomocnicze.

Pierwszą drogą poszedł mjr. Grossmann. Jego tablice mają ułatwiać rozwiązanie zadań (t. j. znalezienie kątów i odległości) w czworoboku: działa—punkt obserwacyjny—cel—cel pomocniczy, czyli, mówiąc językiem artylerzystów, znalezienie korektury, kąta bocznego i oddalenia celu od działa. Tablice ułożone są przejrzyście, są teoretycznie ściśle obliczone—ale mimo to można powątpiewać, czy w praktyce znajdą szersze zastosowanie, gdyż rozwiązanie zadań wymaga jednak obliczeń i interpolacyi.

Podporucznik Ribary poszedł bardziej praktyczną drogą, dostosowując swoje wskazówki do przenośnika artyleryjskiego, który coraz częściej i powszechniej można spotkać w polu. Połączenie przenośnika i kompasu celowniczego daje tak szybkie, a przytem dostatecznie dokładne wyniki, że zarówno w walce ruchowej, jakoteż pozycyjnej wyrugował on—mimo pewnych uprzedzeń—skomplikowane kątomierze. Autor podaje w nowem wydaniu szereg praktycznych wskazówek, opartych na doświadczeniu wojennem, tak, że książeczka staje się istotnie prawdziwą pomocą dla każdego artylerzysty. *G.*

Dr. Friedrich Oetker: Die Wehrpflicht im Deutschen Reiche und in Oesterreich—Ungarn. Tübingen 1916, str. 128.

Autor tej pracy porównawczej, profesor prawa na uniwersytecie w Würzburgu, zestawia w niej zasady służby wojskowej w Niemczech i Austryi. Jest on zwolennikiem bliższego zespolenia się tych państw nietylko pod względem gospodarczym i prawnym, ale też i wojskowym, o ile na to pozwala „samodzielność polityczna obu krajów“. Zbliżenie się wojskowe Niemiec i Austryi będzie, jak mniema autor, podstawą takiegoż zbliżenia się wojskowego innych sprzymierzonych krajów do Niemiec i Austryi. Wytworzy to wspólny interes wojskowy centralnej Europy, która skuteczniej będzie mogła się obronić w przyszłych wojnach.

Autor zaznacza z pewnem ubolewaniem, że zasady wykonywania i podział służby wojskowej w Austryi i Niemczech dość znacznie różnią się ze sobą; jednakże dadzą się one wyrównać na podstawie doświadczenia wojskowego, poczynionego w czasie tej wojny. Nowa austryacka ustawa

wojskowa z r. 1912, wskutek wybuchu wojny, nie zdołała jeszcze urzeczywistnić w pełni swoich zasad przewodnich, bardziej zbliżonych do idei trwałej wojskowości. Między innemi podkreśla autor, że w Niemczech pojęcie służby wojskowej, jako honorowej, stoi wyżej, niż w Austryi, gdzie, wskutek niższej kultury ludu, w wielu okolicach wyłączenie od wojska że względów czci nie jest uważane za coś zbyt poniżającego.

Dalej zachodzi różnica w wieku wojskowych; bo w Niemczech wiek ten waha się między 17 a 45 laty, gdy w Austryi między 19 a 42 (podczas wojny obecnej mtędzy 18 i 50, a nawet 55 laty). Pojęcie „wojska" obejmuje w Niemczech wojsko stałe i obronę krajową, w Austryi natomiast obrona krajowa, austryacka i węgierska, równają się wojsku stałemu i, co szczególne, mają własny system rekrutacyi i zarządu wojskowego, zwłaszcza w węgierskiej obronie krajowej (honwedzi), grającej rolę narodowego wojska obok wojska wspólnego obu połów monarchii i obok wojska bośniackiego. Różne są też terminy służby czynnej i służby w rezerwie: niemiec służy w wojsku stałem 7 lat, z czego 2 lata czynnie (w kawaleryi i artyleryi 3 lata); austro-węgier, jako piechur, ma dwa lata służby czynnej i 10 lat rezerwy, zaś jako kawalerzysta, względnie artylerzysta—trzy lata służby czynnej i 7 lat rezerwy. Podobnież zachodzą różnice terminów służby w innych okresach; np. niemiec przechodzi do pospolitego ruszenia dopiero po odbyciu terminów rezerwy i obrony krajowej, więc po 19 latach od początku służby; austro-węgier staje się pospolitakiem po 12 latach.

Znaczne skoki przedstawiają w obu państwach systemy meldowania się do służby i kontroli żołnierzy rezerwy, obrony krajowej, pospolitego ruszenia i t. d. Autor podkreśla je dość szczegółowo, zaznaczając, że kontrolę tu i tam prowadzą odmienne władze, w Niemczech głównie wojskowe, a Austryi—polityczne władze (gminne). To samo da się powiedzieć o systemie uzupełniania wojsk (rekrutacyi), tak różnym w obu państwach. Nie idziemy za autorem w jego różniczkowaniu sposobów odroczeń, zwalniań i ułatwień w służbie wojskowej w obu państwach, gdyż są one nader szczegółowe.

Warte jest zaznaczenia, że w Niemczech ćwiczenia (po za wojskiem stałem) prowadzone są o wiele częściej i intensywniej, niż w Austryi. Np. rezerwista niemiecki w ciągu 4—5 lat ma 16 tygodni ćwiczeń, gdy austryacki w ciągu 7—10 lat tylko 14 tygodni. Natomiast pospolitacy austryaccy odbywać mogą ćwiczenia w czasie pokoju, jak to przewiduje prawo, w przeciwieństwie do pospolitego ruszenia niemieckiego, któremu prawo żadnych ćwiczeń w czasie pokoju nie przepisuje.

Tu autor zagłębia się w rozważania o konieczności ćwiczeń dla landszturmistów, wychodząc z założenia, że rozpoczęcie takich ćwiczeń już po ogłoszeniu wojny nie zapewnia spodziewanych korzyści i że naprędce ćwiczony żołnierz starszy zawsze zostaje w tyle za młodym fachowym żołnierzem, będąc czemś w rodzaju milicyi ludowej. Tymczasem autor kładzie nacisk na to, iż Niemcy i Austrya w żaden sposób, a to ze względu na swe geograficzne położenie wobec silnych sąsiadów, nie powinny dopuszczać u siebie milicyjnego systemu, lecz muszą posiadać całkowicie wyrobione wojsko stałe, z odpowiednio wykształconemi rezerwami i landszturmem.

Książka dr. Oetkera jest dowodem, że idea regularnej wojskowości w Niemczech jest bardzo żywa i że Niemcy pragną tego samego ducha wlać w Austro-Węgry i w kraje, mające wejść w bliższy kontakt z obu temi państwami *s. h.*

Treść.



Redaktor Dr. **Wacław Tokarz.**

Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Warszawa, Królewska 35.

Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Warszawa, Bracka 23. Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową: kwartalnie 7 mk. (11 kor.), półrocznie 13 mk. (20 kor.), rocznie 26 mk. (40 kor.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: kwartalnie 5 mk. (8 k.), półrocznie 10 mk. (15 k.) rocznie 20 mk. (30 k.).

Cena pojedyńczego zeszytu: 2.50 mk. (4 k.), dla wojskowych (tylko w administracyi): 2 mk. (3 k.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung. Warschau, d. 15. VI 1918 r.

Druk K. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

HENRYK EILE.

Wojsko jako czynnik gospodarczy

Cena Mk. 3.—

WARSZAWA 1918. W. JAKOWICKI Bracka 23.

Biblioteczka Legionisty, Kraków.

Tomik I. Karol Różycki: Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej (z mapką)	— 50
Tomik II — III. Władysław Bentkowski: Notatki osobiste z roku 1863 (z 3 mapkami)	1 —
Tomik IV — V. Ignacy Prądzyński: Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi	1
Tomik VI — VII. Stanisław ks. Jabłonowski: Wspomnienia o bateryi pozycyjnej artyleryi konnej Gwardyi Królewsko-Polskiej.	1 —
Tomik VIII. Dezydery Chłapowski: Wojna r. 1807 (z mapką).	— 50
Tomik IX i X. Konstanty Górski: Wojna 1792	1 20
Tomik XI i XII. Wojciech Chrzanowski: Opisanie bitwy grochowskiej.	1 20
Tomik XIII. Konstanty Górski: Bitwa pod Racławicami	1 20

WYDAWNICTWA O LEGIONACH:

Album Legionów Polskich. Zesz. I.	1 25
„ 1 go pułku I-ej Brygady	4 50
B. G. Baumfeld: Artyleryi Legionów pułk 1-szy	4 60
Z bojów Brygady Piłsudskiego	2 —
Długosz (Tetera): Przed złotym czasem	4 80
Kaden-Bandrowski: Bitwa pod Konarami	1 60
„ „ Piłsudczycy	2 —
„ „ Mogiły	— 50
Konarski: O żołnierzu polskim	— 60
Legiony Polskie. Dokumenty	1 20
„ na polu walki. Red. prof. Tokarz	2 —
Lewartowski — Teslar — Pochmarski: Szlakiem bojowym Legionów	5 —
Merwin: Legiony w boju. 2 t.	2 —
Mondalski: Z 3-cim pułkiem Legionów	4 —
Musiałek: Rok 1914	1 40
Orkan: Drogą Czwartaków	4 80
Panenko: Od Nidy do Styru	3 60
Pochmarski: Nowe pokolenie	4 —
Rok bojów na Polesiu 6-go P. P. Leg.	8 —
Rostworowski: Szablą i piórem	3 20
Sieroszewski: Józef Piłsudski	1 60
Steinhaus· Pamiętnik Legionisty. Kraków	2 80
Teslar: Czwarty pułk Leg Pol. Lwów	3 60
„ Skarbczyk Legionisty. Piotrków	1 —
Tetmajer: O żołnierzu polskim Kraków.	1 29
Tokarz: Legionista (Fr. Grudziński). Kraków.	1 50
Walki Legionów. Zbiór dokumentów	— 80
Walki Legionów w świetle austro-węg. i niemieckich rozkazów pochwalnych.	1—

Loterya Klasowa na Inwalidów Wojennych

w Królestwie Polskiem

(2-ga Loterya Klasowa Legionów Polskich)

WARSZAWA ······ TRĘBACKA № 2

32.000 losów, z których połowa
i premia wygrywają w 5 klasaah

3 miliony 335.000 marek.

Losy dzielone na połówki, ćwiartki i ósemki.

Cena losu w każdej klasie 26 mk., 1/2 losu —
13 mk., 1/4 — 6 mk. 50 fen., 1/8 — 3 mk. 25 fen.

Ciągnienie III klasy 24-go i 26-go lipca 1918

Losy do nabycia u kolektorów.

Polska Krajowa Loterya Klasyczna

RADA GŁÓWNA OPIEKUŃCZA

WARSZAWA **R.G.O.** KREDYTOWA 4

Suma wygranych **6 milionów 440 tysięcy Marek.**

Wielka wygrana pół miliona marek.

Ciągnienie I-ej klasy — 10 i 12 sierpnia 1918 r.

Na każdej ćwiartce pieczęć z orłem polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.